Cena 3,80 zł

ISSN 1230-9931

Rok XIV Nr 9 (135) Wrzesień 2000

NA SZLAKU

GÓRY * TURYSTYKA * PODRÓŻE



Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony górom.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Czasopismo dofinansowane przez POT

Zespół redakcyjny:
Piotr Dacko, Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny, e-mail: mazurski@wr.onet.pl), Andrzej Matuszczyk (Kraków), Stanisław Nosol (sekretarz red., e-mail: stn1lew@go2.pl), Ryszard Szlagor (korekta), Juliusz Wysłouch (Toruń, e-mail: julo.tela@pro.onet.pl).

Redakcja techniczna, łamanie, opracowanie graficzne: Piotr Dacko.

Sekretariat i administracja:
tel. (0-71) 34-386-69

Stale współpracują:
Waldemar Brygier (Wrocław), Jacek Kolbuszewski (Wrocław), Tomasz Kowalik (Warszawa), Barbara Mierzejewska (Warszawa), Przemysław Pilich (Warszawa), Ryszard M. Remiszewski (Gliwice).

Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (0-71) 34-386-69, fax 34-367-46

www.pttk.pl
www.vtrip.com.pl
e-mail: na_szlaku@pnet.pl

Wydaje:
SUDETY
OFICYNA WYDAWNICZA ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 3,80 zł

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk: XENA Wrocław.

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła. Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Prenumerata na 2000 r. z wysyłką wynosi 55 zł.

Prenumeratę przyjmuje:
Oddział Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza „Sudety", Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0, z zaznaczeniem: „Na szlaku". Prosimy także powiadomić Redakcję.

Ogłoszenia:
Szczegółowe warunki do negocjacji.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją.

Na okładce: Schronisko PTTK „Na Śnieżniku"
Foto: Piotr Dacko

Listy, opinie, polemiki...

Poglądy Czytelników nie zawsze są poglądami Redakcji

Szanowna Redakcjo!

Z zaskoczeniem przeczytałem w majowym numerze „Na szlaku" artykuł pt. „Chatka u Metysa" autorstwa pani Beaty Zalot. Z zaskoczeniem, gdyż jest to materiał mocno spóźniony. Traktuję ten artykuł nie jako informację, a raczej jako swego rodzaju wspomnienie dobrego świata.

Nie ma już ani tego świata, ani dobrego ducha Gorców. Wkrótce miną dwie rocznice śmierci – Metysa oraz jego Brata. Uleńka jest (mam nadzieję) szczęśliwą matką i swoje mandale robi dla małej Gai, której Metys nie zdążył zobaczyć. Opiekę nad bacówką, która chyba już do końca świata zostanie „Metysówką", przejęły „młode wilki", wychowane poniekąd na post-hippiesowskich i humanistycznych zasadach Metysa. Może nie do końca mam z nimi wspólny język (znaczna różnica wieku), ale pracujemy na zbliżonych falach. Są mi bliscy i dobrze im życzę, mam więc nadzieję, że właśnie oni przejmą pałeczkę, dogadają się z administracją Gorczańskiego Parku Narodowego i zawrą z GPN porozumienie, o którym pisze pani Zalot, a którego nie doczekał i chyba nie był w stanie zawrzeć Metys. Był on w końcu najbardziej „ślebodnym" człowiekiem jakiego spotkałem w życiu. Mam nadzieję, że te kilka zdań dopełni historię spisaną przez panią Beatę Zalot.

Krzysztof Kasperczyk (Poziom) Katowice

Redakcja „Na szlaku"

Od lat czytuję „Na szlaku", uważając je-za najciekawsze ze znanych mi pism turystycznych. Tym bardziej rażą mnie błędy, które ostatnio coraz częściej na Waszych łamach się pojawiają. Oto przykłady z majowego numeru:

– Janusz Andrusikiewicz pisze na stronie 4 o nartach zwanych „mniszkami". Tymczasem nie mają one oczywiście nic wspólnego z jakimikolwiek zakonnicami, a nazwa pochodzi od nazwiska ich wynalazcy i propagatora Macieja Mischke, obecnie 90-letniego prezesa honorowego PTT.

– Ktoś podpisany „stn" podaje na stronie 21 zakopiańskie telefony o numerach nieaktualnych już od kilku lat. Poza tym kilkakrotnie podaje numer kierunkowy, który „od zawsze" dotyczył Krosna, a nigdy Zakopanego,

– Z tego co wiem, słynny Metys spod Turbacza, o którym tyle piszecie na stronie 17, od dawna już nie żyje. Razi więc brak tej podstawowej przecież informacji.

Życzę następnych, wyłącznie bezbłędnych numerów. Marzy mi się też, by ukazywały się one zawsze na początku miesiąca, którego dotyczą, a nie w następnym. Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia.

Mirosław Szreniawa

WAP NA KRUPOWEJ

Z przyjemnością zawiadamiamy, ze schronisko na Hali Krupowej, jako pierwszy obiekt PTTK, uruchomiło własny serwis WAP, dedykowany posiadaczom telefonów komórkowych, wyposażonych w dostęp do Internetu. Podstawowe informacje o schronisku opublikowane zostały pod adresami:

– wap.krupowa.prv.pl
– wap.liberty.pl/friko/krupowa/

Mamy nadzieję, że nasz serwis WAP nie tylko ułatwi planowanie wycieczek, lecz w razie potrzeby służy także pomocą. W naszym serwisie podajemy bowiem m.in. numer telefonu na Halę Krupową, gdzie znajduje się stacja GOPR i numer alarmowy Grupy Podhalańskiej GOPR.

Gospodarze schroniska PTTK na Hali Krupowej
Maria i Eugeniusz Ogrodowiczowie
tel. (018) 2652437. **Uwaga! Nowy numer: 0602 733563.**
www.krupowa.gory.pl; www.krupowa.topnet.pl



Listy, opinie, polemiki...

Poglądy Czytelników nie zawsze są poglądami Redakcji

ROWEREM PO GÓRSKICH SZLAKACH

Jestem pewien, że podanymi niżej przemyśleniami wywołam przysłowiową „burzę w szklance wody". Może owa „burza" byłaby mniejsza kilka lat temu. Dziś, gdy turyści-kolarze na dobre zadomowili się na górskich szlakach przeznaczonych dla pieszych turystów, coraz mniej jest oponentów czy w ogóle osób mających dla tej sprawy jakiekolwiek obiekcje.

Mało z tym. Bezceremonialny „zabór" szlaków należących poprzednio jedynie do plecakowych turystów – dla „wyższej konieczności" górskiego kolarstwa popierają obecnie już nie tylko władze gmin czy starostw, organizacje ekologiczne, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, a nawet biura poselskie.

Oto całkiem niedawno, 22 lipca, pod patronatem regionalnych władz, Międzygminnego Komitetu Społecznego do Organizowania Trasy Rowerowej oraz Fundacji – Partnerstwo dla Środowiska – Program Szlak Bursztynowy dokonano uroczystego otwarcia... milenijnej trasy rowerowej, która połączyła dwie sąsiednie gminy – Rabkę Zdrój i Niedźwiedź...

Z prasowych relacji wynika, że dodatkowym sponsorem przedsięwzięcia była Grupa Podhalańska GOPR, a pierwsi kolarze wyruszyli na trasę „milenijnego" przejazdu spod jej siedziby w Rabce. A wyruszali praktycznie i dokładnie przebiegiem niebieskiego szlaku dla turystów pieszych, przez Olszówkę do Poręby Wielkiej. Propagująca akcję mapka uwidacznia jako inny wariant tej trasy podjazd rowerami Głównym Szlakiem Beskidzkim (czerwony) z Rabki Zdroju do Bacówki PTTK na Maciejowej.

Śledząc pomysły gminnych władz na najlepszą rzekomo promocję, widać, że opinia publiczna jest na co dzień zasypywana wręcz coraz to nowymi koncepcjami tworzenia całych sieci szlaków rowerowych w górach. Oddział PTTK w Myślenicach ujawnił niedawno pomysły Gminy w Pcimiu wyznakowania jedynie na jej obszarze aż 300 km szlaków dla turystów-kolarzy. Myliłby się ten, kto sądzi, że planuje się jakieś nowe rowerowe innowacje szlakowe w terenie. Prowizorycznie wytyczone rowerowe szlaki pokryć mają przede wszystkim całą sieć szlaków pieszych w tej części Beskidu Średniego.

Naprawdę nowatorskie inicjatywy udostępnienia gór kolarzom bywają z kolei zdecydowanie krytykowane i zwalczane. Gdy kilka lat temu Gorczański Park Narodowy zaproponował (także na wydanej przez siebie mapie turystycznej) kilka stokowych dróg w Gorcach dla rowerzystów, którymi to drogami szlaki piesze nie prowadzą – został totalnie skrytykowany przez własną Radę Naukową. ZG PTTK z kolei sankcjonuje w pełni szlaki kolarskie ujmując ich prawidła w najnowszej instrukcji znakowania.

Tymczasem w terenie widać coraz więcej kolarskich wynaturzeń. Np. w Porębie Wielkiej, Koninkach w Gorcach wielu kolarzy wyjeżdża z rowerami na kolanach wyciągiem krzesełkowym na szczyt Tobołowa, aby stąd trasą dawnej nartostrady, a potem doliną Olszowego Potoku uskuteczniać szaleńcze i karkołomne zjazdy. Nieważne są tu żadne racje, ani inne może oczekiwania turystów pieszych. Rozwijające się szybko sportowe kolarstwo górskie ma na tych szaleńców podobny wpływ, jak zawodowi rajdowcy na „niedzielnych" kierowców za kółkiem.

Nie wiem, kto odpowie za zaistniałe wypadki czy kolizje rowerzystów z pieszymi turystami, które wcześniej czy później muszą się zdarzyć. Osobiście nie widzę żadnej różnicy między samochodem jadącym po górskim szlaku, a pędzącym „na łeb na szyję" młodocianym rowerzystą... Czyżby nasze góry przestawały być aż po same grzbiety – jak to było jeszcze kilka lat temu, oazą ciszy, spokoju i względnie bezpiecznego kontaktu z przyrodą?

Bardzo łatwo jest wejść z rzekomo nowatorskim pomysłem na cudze podwórko i jeszcze z owej sprawy czynić coś rekreacyjnie i zdrowotnie odkrywczego?

Po górskich szlakach poruszają się także turyści na koniach, ale śmiem twierdzić, że koń w tym przypadku zawsze będzie rozsądniejszy od uskrzydlonego pędem i świeżym górskim powietrzem rowerzysty...

Kilka lat temu usiłowałem na łamach „Gazety Górskiej" podejmować rozważania na temat „zaboru" górskich szlaków przez kolarzy pseudoturystów tytułując materiał „Dwa pedały w górach". Miniony czas pokazał, że lobby kolarskie czuje się na górskich szlakach coraz lepiej i coraz pewniej.

Andrzej Matuszczyk

HEJ, KTO POLAK...

Bardzo popularny jest pogląd, że każdemu wolno wejść na każdą górę i każdy może wejść na każdą górę. Co do pierwszej części tej tezy, to jestem skłonny ją poprzeć, natomiast czy każdy może wejść na każdą górę? Tu byłbym ostrożniejszy, a raczej sugerowałbym, że nie każdy może i powinien to robić.

Tymczasem hasło „hej, kto Polak..." przyświeca rozmaitym ludziom, także popularyzatorom aktywnego wypoczynku i jego organizatorom. Sugeruje się np., że „przeciętny polski turysta może wejść na Grossglockner". To pointa pewnej radiowej audycji z 28 lipca. Jedynym warunkiem jest wynajęcie przewodnika.

Nie jestem wyrocznią, ani wszystkowiedzącym, jednak tę parę lat górskiego doświadczenia podpowiada mi, że prowadzący audycję zapędził się w popularyzacji szczytu sugerując, że „przeciętny polski turysta... itd." Rozpowszechnianie takiego poglądu jest chyba szkodliwe, bo może się zdarzyć, że taki właśnie „przeciętny turysta" wyruszy na „Glocka" uwierzywszy słowom redaktora. Obawiam się, że nawet przewodnik, o ile będzie tegoż „przeciętnego" stać na jego wynajęcie na trzydniową wyprawę, nie zastąpi niezbędnych umiejętności, takich jak: chodzenie w rakach po lodowcu, wspinanie szlakiem typu *via ferrata*, autoasekuracja, wspinanie w terenie skalno-śnieżnym, odporność na dużą ekspozycję. Do wejścia na ten szczyt potrzebne jest jednak „jakieś" doświadczenie wysokogórskie, w tym w turystyce zimowej, bo takie doświadczenie pomocne jest na szlakach wiodących na „Glocka". Niestety, ani prowadzący audycję, ani jego gość zapraszający turystów w Wysokie Taury nie wspomnieli o tym, że Grossglockner otoczony jest czterema lodowcami i którąkolwiek by się nań wchodziło drogą, to zawsze są do przejścia dwa lodowce. Nie są to himalajskie lodowe olbrzymy, jednak są tam szczeliny, trzeba umieć sprawnie chodzić w rakach, trzeba być odpornym na tzw. niespodzianki pogody, czyli np. śnieżyce w środku lata, trzeba sprawnie posługiwać się zestawem do autoasekuracji przy trawersie grani Blaue Köpfe czy wspinaniu ścianą przy wejściu lub zejściu na lodowiec Hofmanna od strony schroniska Salmhütte. Przejścia przez lodowce są zwykle przedeptane, ale po świeżym śniegu lub ulewie „ścieżka" ginie lub jest prawie niewidoczna. Dodam jeszcze, że w ciągu dnia zmienia się stan śniegu na stromym trawersie prowadzącym z podszczytowego pola firnowego na przełączkę w grani Kleinglocknera. Wchodzi się dość wygodnie, jednak powrót odbywa się po zupełnie innej nawierzchni. Pod podtopioną warstwą wierzchnią zalega lodowa pokrywa i naprawdę trzeba umieć chodzić po czymś takim i umieć skorzystać ze stałych punktów asekuracyjnych umieszczonych w skalnej ścianie. Tego wszystkiego nie nauczy przewodnik, przeważnie „zielonego" w tej dziedzinie „przeciętnego" polskiego turysty.

Oczywiście nie twierdzę, że ów „przeciętny" nie wejdzie na „Glocka". Spotkałem już „turystę", który nigdy w życiu nie chodził po żadnych górach, ale gdy był we Francji, znajomi zaproponowali wejście na Mont Blanc, więc poszedł. Wynajęli przewodników i weszli. Z jego opowieści wynikało jednak, że nie miał pojęcia, co robi. Ot, sprawny, silny facet, który równie dobrze spłynąłby „na golasa" Kolorado lub Dunajcem, skoczyłby ze spadochronem lub poleciał w kosmos. Tacy twardziele są często klientami himalaistów, którzy ze swojej pasji uczynili zawód wodząc na 7-, 8-tysięczniki bogatych klientów. Nic mi do tego, to ich sprawa.

Nie powinno się jednak publicznie sugerować, że każdy może wejść na wysoki, trudny turystycznie alpejski szczyt, bo to po prostu nieprawda.

Juliusz Wysłouch

PS. W odpowiedzi p. Elżbiecie Sobkowiak.

Nie neguję Pani wrażeń z V Spotkania Czytelników i Sympatyków „Ns", to rzecz indywidualna, jednak z tymi „pseudosympatykami" gór to mocno Pani przesadziła. Takie uogólnienie nie jest ani sprawiedliwe, ani prawdziwe. Myślę, że gdy ochłonie Pani nieco i przemyśli to sformułowanie, przyzna mi Pani rację. Życzę powodzenia na górskich szlakach.

Szanowna Redakcjo

W notce „Prawo zwyciężyło" zamieszczonej w majowym numerze „Na szlaku" anonimowy(!) autor napisał: „Nowe PTT też chyba rozumie bezpodstawność żądań oddania mu tych i innych tatrzańskich obiektów".

Otóż informujemy, że PTT nigdy nie występowało do PTTK o zwrot jakichkolwiek obiektów. Nie podpisanemu autorowi bardzo chyba zależy na psuciu stosunków między naszymi Towarzystwami, a przy okazji wprowadza w błąd opinię publiczną ogłaszając w prasie tego rodzaju „rewelacje".

Za Zarząd Główny PTT
Barbara Morawska-Nowak
Krzysztof Kabat

JESZCZE O V SPOTKANIU...

DANE STATYSTYCZNE

z V Spotkania Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku" w Chacie pri Popradskim Plese 21-25 czerwca 2000 r.

Ilość osób – 92.

Ilość kobiet – 32.

Najstarszy mężczyzna – 74 lata.

Najmłodszy chłopiec – 12 lat, Marcin Wiatrak z Bełchatowa. Wszedł z ojcem na Rysy, Krywań, Koprowy, Osterwę. Zbiera punkty na małą złotą GOT oraz zalicza koronę gór polskich.

Najstarsza kobieta – 68 lat.

Najmłodsza dziewczynka – 15 lat, Magdalena Zeman z Wągrowca.

10 osób, w tym jedna dziewczyna, było na Gerlachu z przewodnikami. 9 osób, pod przewodnictwem Andrzeja Piaseckiego z Jarocina (był na Mont Blanc), w tym dwie kobiety, spędziło noc świętojańską na Rysach. Pozostali uczestnicy spotkania weszli na następujące szczyty: Rysy, Krywań, Koprowy, Osterwa, Sławkowski, Przednie Solisko i Furkot. Wszyscy byli bardzo aktywni turystycznie. Odbyły się wszystkie zaplanowane spotkania z Redakcją. Puszczane były wianki w noc świętojańską na Popradzkim Stawie. Wysłuchano historii powstania symbolicznego cmentarza „Pod Osterwą", zapalono znicze i uczczono minutą ciszy pamięć tych, którzy zginęli w górach. Program w całości został zrealizowany. W spotkaniu brali udział przedstawiciele (osoby) z następujących miejscowości: Bełchatów, Białystok, Bydgoszcz, Bytom, Głogów, Jarocin, Kalisz, Konin, Legnica, Łódź, Mogilno, Nowa Sól, Ostrów Wlkp., Pleszew, Piastów, Poznań, Przygodzice, Puławy, Rybnik, Sieradz, Świętochłowice, Toruń, Tychy, Warszawa, Wałbrzych, Wągrowiec, Wrocław, Zawady, Zgierz, Żnin.

Opracował: **Zdzisław Kobyłka**

WSPOMNIENIE Z TRASY NR 20A

Jedną z atrakcyjniejszych propozycji V Spotkania Sympatyków i Czytelników „Na szlaku" była trasa nr 20a – specjalna: wyjście 23 czerwca na Rysy – podziwianie zachodu i wschodu słońca, spędzenie „Nocy Świętojańskiej" na Rysach i powrót rano do schroniska nad Popradzkim Plesem.

Ekipa Jarocińskiego Klubu Górskiego „Grule" na ten wariant przygotowała się odpowiednio, aby ciekawie spędzić najkrótszą noc w roku. Na wieczornym spotkaniu, kiedy omawiano trasy następnego dnia, okazało się, że tylko nasza pięcioosobowa grupa w całości przyjmuje tę propozycję! Zdziwiło to naszą grupę: brak chętnych spędzenia nocy na Rysach! Po rozejściu się wszystkich uczestników ze spotkania w naszym pokoju zjawiła się bardzo sympatyczna koleżanka z Łodzi, Nina Pawlicka, wyrażając chęć pójścia z nami, następnie młodzi turyści Marta Ferenc i Bartosz Mlejnek z Białegostoku, słowami: „z taką dobraną i wesołą grupą idą z nami". Wieczorem Nina zaproponowała nam jeszcze jedną osobę, która chce iść: jest to Feliks Szponda z Warszawy. Tak więc stan naszego pokoju i koleżanka z Felkiem, w sumie dziewięć osób, o godz. 16.30 wyszło na wspaniałą przygodę. Idąc całą grupą, podziwiając przepiękne widoki, spotykając po drodze naszych starych znajomych z Kalisza schodzących z Rysów, dotarliśmy o godz. 20.00 do Chaty pod Rysami. Tu krótki odpoczynek, wypicie herbaty i pierwsza niespodzianka. Wyjście ze schroniska w kilku sekundach stało się niemożliwe. Mgła zasnuła ścieżkę b. niebezpieczną, bo pokrytą śniegiem. Odczekaliśmy jeszcze godzinę i po polepszeniu widoczności poszliśmy dalej. Udało się nam dotrzeć pod szczyt dokładnie, kiedy zaczęło zachodzić słońce. Był to naprawdę wspaniały widok, chociaż bardzo krótki. Z Polski ciągle przelewają się chmury w dolinę Żabich Jezior, za naszymi plecami wspaniałe widoki na Wysoką, która widoczna była przez cały czas naszej wędrówki i całą noc. Po zapadnięciu zmroku podziwialiśmy nocny pejzaż i dzikość gór, na niebie widoczne gwiazdy, przelatujące satelity i samoloty dodawały uroku i pewność, że znajdujemy się na ziemi w cywilizowanym świecie. Nasze „czołówki" na głowach i zabrana pochodnia oświetlały miejsce, w którym zatrzymaliśmy się, aby spędzić świętojańską noc i o godz. 12.00 w nocy złożyć imieninowe życzenia w tej wspaniałej scenerii naszej Ninie i Janowi. Oczywiście był szampan, a nawet tańce, ponieważ na chwilę włączyliśmy tranzystor, aby posłuchać, co się dzieje w naszym kraju, jak świętują rodacy tam na dole. O godz. 3.30 zaczęło się rozjaśniać i za chwilę mogliśmy podziwiać wschód słońca. Wchodząc na szczyt, aby umocować wianek przyniesiony przez Ninę, mieliśmy zerową widoczność, tak więc po uwiecznieniu tego momentu i odśpiewaniu „100 lat" zaczęliśmy wracać tą samą drogą do schroniska. Tam dotarliśmy o godz. 10.00 pełni wrażeń i szczęśliwi. Wielu po naszych wrażeniach, które opowiadano koleżankom i kolegom, zazdrościło tego wyczynu. Z Jarocina na wyprawie obecni byli: piszący to wspomnienie Andrzej Piasecki, który zresztą czuwał nad całą wyprawą, oraz Stanisław Markiewicz, Grzegorz Kręc, Arkadiusz Wojtaszak oraz solenizant Jan Dąbrowski. Na specjalne wyróżnienie zasłużyła Marta z Białegostoku, która mimo bólu kolana dzielnie spisywała się na całej trasie i doszła do schroniska o własnych siłach, no, oczywiście cały czas asystował Jej Bartosz.

Dziękujemy jeszcze raz Redakcji „Na szlaku" za wymyślenie takiej trasy, bo wszyscy jej uczestnicy mile będą wracać wspomnieniami, a przy okazji oprócz wspaniałych widoków będą wspominali sympatycznych przebywających na spotkaniu uczestników i jej organizatorów, a więc Redakcję miesięcznika „Na szlaku".

Dziękujemy!!!!

Andrzej Piasecki

GŁOS UCZESTNIKA

Dziękuję Redakcji za wspaniały piąty Zlot Czytelników i Sympatyków „Na szlaku". Zdzisław Kobyłka odszukał cudowne miejsce, podziękowania dla Zdzisia za trud i wysiłek włożony w organizację Spotkania. Czynię to również w imieniu p. Sobkowiak, która będąc osobą pełną „kultury", zapomniała o tak prostej zasadzie savoir-vivre, jak podziękowanie.

Opierając się na plotce i wyssanych z palca pomówieniach ubliża wszystkim bez umiaru. Może organizator miał obowiązek utworzyć pary mieszane, żeby malkontentów zadowolić? Przecież wystarczyło tylko trochę własnej inicjatywy, żeby wędrować nawet w międzynarodowej grupie turystów. Miałem przyjemność zdobywać szczyty w towarzystwie Słowaczki, Holendra czy Niemców. W naszej grupie uczestników V Spotkania było wielu wspaniałych ludzi, ja pozdrawiam p. Ninę, Romka, Zdzisia, nie sposób wszystkich wymienić. Owszem byli tacy, którzy zamiast humoru i radości przywieźli nad Popradzki Staw swój stres, swoje osobiste problemy, ale to margines uczestników, o którym nie warto wspominać.

O pozytywnej ocenie Spotkania może świadczyć fakt, że na kolejne w roku przyszłym Spotkanie zapisała się prawie połowa uczestników. Bardzo cieszy fakt, że p. Sobkowiak nie będzie w nim uczestniczyć.

Problem „dzień dobry" na pewno istnieje, ale jest on bardziej widoczny po naszej stronie granicy.

Z zainteresowaniem przeczytałem bardzo obiektywną i zrównoważoną opinię o Spotkaniu znanego i bardzo cenionego w środowisku turystycznym Juliusza Wysłoucha. Sympatyczny stosunek miejscowych, piękne miejsce, bardzo wiele interesujących tras, przystępne ceny i nawet pogoda dopisała – to atuty Spotkania. Były spotkania z Redakcją, spotkania towarzyskie w kawiarniach, wszystkich atrakcji nie sposób wymienić i wystarczyło tylko tam bywać. A czy to źle, że po całodziennych wyprawach (Krywań) z perspektywą porannego wstania dnia następnego ludzie zapominali o wieczornej części rozrywkowej, o jakiej marzyła p. Sobkowiak? Spełniło się niejedno marzenie, byliśmy na Rysach, Krywaniu, Koprowym, Dolinie Wielickiej. Wypadało odwiedzić górującą nad schroniskiem Osterwę, wypić kawę w Śląskim Domu – miejscu związanym z wizytą Papieża na Słowacji, poznać zadbany Stary Smokowiec.

I tylko należy żałować, że czas Spotkania szybko płynął. Zostały jednak pamiątkowe znaczki, bardzo wiele pięknych zdjęć i niezapomniane wspomnienia. Może uda się w to piękne miejsce kiedyś powrócić?

Zbigniew Walczak



Spotkanie idących ze szczytu turystów Klubu Kaliskiego „Warta" z naszą grupą Klubu Jarocińskiego „Grule" podchodzącą na Rysy. Foto: A. Piasecki

SZOK NA BABIEJ

W dniu 18.06.2000 r. wzięliśmy udział w zorganizowanej przez Górnośląski Oddział PTTK w Katowicach wycieczce na Babią Górę. Nie jesteśmy już młodzi i na Babią chadzaliśmy wielokrotnie i z różnych stron. Tak się jednak złożyło, iż po raz ostatni każdy z nas był tu już dobrych kilka lat temu. Dlatego też skusiła nas propozycja PTTK, tym bardziej, że przewidywana trasa: Zawoja – Ryzowana – Markowe Szczawiny – Perć Akademicka – Diablak – Sokolica – Krowiarki była atrakcyjna. Wprawdzie znaliśmy zamieszczony w kwietniowym numerze Waszego miesięcznika artykuł p. Juliusza Wysłoucha o „nowych porządkach" na Babiej, ale czym innym jest czytać, a czym innym na własne oczy zobaczyć. A to, co na tej trasie zobaczyliśmy, przeszło nasze oczekiwania!

Wszędzie schody i schodki o rozmaitych odstępach i o wysokościach od 10 do 40 cm. Miejscami poręcze o grubości jak dla dłoni olbrzyma. Na odcinkach poziomych, drewniane niby chodniczki w rodzaju toru tramwajowego z podkładami (p. Juliusz Wysłouch zamieścił był zdjęcie takiego chodniczka). Drewniane stopnie schodów mocują drewniane, pionowo wbite kołki występujące ponad stopień nieraz i o 10 cm – przy gorszej widoczności można się na nich przewrócić.

Na skutek tych „udogodnień" nie może być mowy o utrzymaniu jakiegokolwiek rytmu marszu, tak że nawet łatwe trasy stają się męczące.

Perć Akademicką także poprawiono. Przede wszystkim kamienne schody. Koło Czarnego Dziobu część starych, pewnych i całkowicie wystarczających klamer, zastąpiono nowymi z nierdzewnej stali o przekroju kołowym, na których but się ślizga i rozmieszczonych w niezbyt dogodnych odstępach. Dodano też łańcuchy, które tak naprawdę nie wiadomo czemu służą. Każdy z nas przechodził tę Perć wielokrotnie i to nieraz z kilkunastoletnimi dziećmi – bez jakichkolwiek problemów. A teraz można się na niej porządnie zmęczyć. Czy o to chodziło?

Ileż naszych, podatników pieniędzy wydano na tę dewastację przyrody i turystycznych szlaków w Parku Narodowym? I jakiż jest tego rezultat? Wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, już powstają obejścia tych absurdalnych utrudnień, wydeptywane są boczne ścieżki. Skutek jest chyba odwrotny od zamierzonego. Podobno nastąpiła już zmiana na stanowisku Dyrektora Babiogórskiego Parku Narodowego. Oby to była dobra zmiana. Chociaż tego, co zniszczono, nie da się już chyba naprawić.

Andrzej Łukasiewicz
Andrzej Oleński

Recenzje, nowości...

NOWOŚCI Z ANTYKWARIATU

Może się komuś wydać dziwactwem prezentowanie „nowości" z antykwariatu, bo wyrazy „nowość" i „antykwariat" jakby nie przystają do siebie. Mimo wszystko zaryzykuję.

Przedstawiam naszym czytelnikom ofertę Antykwariatu Górskiego FILAR, bo nie można wykluczyć, że nie wszyscy znają ten antykwariat, a być może poszukują pozycji niedostępnych w księgarniach. Nasz rynek wydawniczy i księgarski ma tę ciekawą cechę, że współcześnie wydawane książki i mapy nie trafiają do wszystkich zakątków kraju, tak jak było to w tych niedobrych czasach, kiedy to księgarnie dostawały towar „z rozdzielnika". Wiele wydawnictw dostępnych jest lokalnie, w określonych rejonach, na niewielkim obszarze.

FILAR nie tylko oferuje książki, czasopisma i mapy wydane przez rozmaitych wydawców w okresie ostatnich stu i więcej lat, ale patronuje też reprintom. Wydał właśnie dwie arcyważne książki będące przebojem sezonu wydawniczego w branży turystycznej. Są to najlepsze do tej pory przewodniki po górach niezmiernie popularnych wśród polskich turystów, od dziesięciu lat coraz liczniej przez nich odwiedzanych zarówno w wieloosobowych wyprawach, jak i w kameralnych ekspedycjach. Chodzi o „Przewodnik po Beskidach Wschodnich" Henryka Gąsiorowskiego, tom I, część II „Gorgany" i tom II „Pasmo Czarnohorskie". Obie pozycje wydano w 1000 numerowanych egzemplarzy. Można zatem zrezygnować z rozmaitych kserokopii pozyskiwanych od nielicznych właścicieli legendarnego „Gąsiorowskiego" i stać się posiadaczem reprintów. Przewodnik ten przyda się naszym turystom, zwłaszcza że często organizują wyprawy wymagające dobrej orientacji, mapy, opisu.

FILAR dysponuje także 20 pozycjami z cyklu „Cuda Polski". W ofercie znajduje się wiele klasycznych dziś pozycji literatury wyprawowej takich autorów, jak A. Machnik, A. Hajzer, A. Lwow, T. Piotrowski i duży wybór tytułów z lat 50. i 60. Są także współczesne przewodniki wspinaczkowe i wysokogórskie, niektóre już niedostępne w księgarniach. Mam na myśli pierwszy polski przewodnik po *via ferratach* J. Kiełkowskiego „Żelazne percie Dolomitów" i alpejskie przewodniki dla turystów wysokogórskich.

Można wybierać w liczącej wiele pozycji kolekcji książek klasyków i mistrzów turystyki i alpinizmu, a tych książek, poza nielicznymi przewodnikami, nie znajdziemy dziś w księgarniach. Chodzi o takich autorów, jak Józef Nyka, Władysław Krygowski, Edward Moskała. Dla pokolenia 40-latków i „starszaków" są to nazwiska z „ekstraklasy" turystycznej, młodzież powinna sięgnąć po te książki i opracowania, dzieła „starych mistrzów". Internet, droga młodzieży, to nie wszystko – warto trochę poczytać prawdziwej górskiej literatury. Interesującym się historią polskiego, choć nie tylko, alpinizmu i himalaizmu polecam dwa świetne opracowania „Na szczytach Himalajów" Kowalewskiego i Kurczaba oraz „Himalaje. Polskie wyprawy alpinistyczne" Kowalewskiego i Paczkowskiego, a także „Z dziejów taternictwa. Ku nie zdobytym szczytom" Chwaścińskiego. Tych książek dawno już nie ma w księgarniach.

Czytelnicy lubujący się w dawnych przewodnikach znajdą takie rarytasy (reprinty i oryginały), jak „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin" E. Janoty z 1860 r. (reprint), „Tatry Wysokie" J. Chmielowskiego i M. Świerza z lat 1908, 1925, 1926 (oryg. i reprint), „Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin" W. Eljasza (oryg. 1896 i 1891).

Adepci taternictwa i tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej mogą się zaopatrzyć w słynną serię przewodników „Tatry Wysokie" WHP, czyli Witolda Henryka Paryskiego, a miłośnicy tatrzańskiej przyrody „Zielony świat Tatr" Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Jest także WET – „Wielka Encyklopedia Tatrzańska" – dzieło pp. Paryskich.

Nie sposób wymienić ani wszystkich autorów, ani tytuły zawarte w ofercie FILARA. Są tam 1283 pozycje. Cała zaś oferta Antykwariatu to ponad 6000 pozycji – tyle ich można zobaczyć w Internecie. Wśród nich czasopiśmiennictwo górskie, można zatem uzupełnić roczniki „Gazety Górskiej", „Gór i Alpinizmu", „Na szlaku", „Taternika" czy „Pamiętnika Tatrzańskiego" – od roku 1880. A z najprawdziwszych nowości chcę wymienić jeszcze mapę, której nie można kupić w zwykłych księgarniach w wielu rejonach kraju. Jest to najnowsze, trzecie wydanie mapy wyd. REWASZ „Babia Góra" 1:25 000. Polecam ją wszystkim sympatykom Babiej Góry jako mapę czytelną, bogatą w treść turystyczną i ilustracje, przede wszystkim jednak jako mapę dokładną. Dzięki umieszczeniu na niej nowych aktualnych informacji, czyli miejsc przekraczania granicy w ruchu turystycznym i przebiegu szlaków po stronie słowackiej, jest bardzo przydatna turystom chcącym wędrować po polskich i słowackich „babiogórskich dziedzinach".

Antykwariat FILAR funduje pierwszym 50 Czytelnikom, którzy zgłoszą się do antykwariatu i podadzą hasło „Na szlaku", broszury, książki i mapy o tematyce górskiej.

Kontakt z FILAREM: Antykwariat Górski FILAR, Henryk Rączka, ul. Alabastrowa 98, 25-753 Kielce
e-mail: filar@antykwariat-filar.pl
oferta w internecie:
www.antykwariat-filar.pl

Juliusz Wysłouch

ALBUM O GORCACH

Nakładem Wydawnictwa „Forma" z Krakowa oraz Gorczańskiego Parku Narodowego z siedzibą w Porębie Wielkiej ukazał się na księgarskich półkach album „Gorce – Gorczański Park Narodowy". Warto od razu zaakcentować, że wśród górskich parków narodowych w Polsce ten Park wyróżnia się korzystnie twórczą i aktywną pracą wydawniczą. Warto m.in. wspomnieć o wydanej przed kilku laty jego nakładem bardzo dobrej i dokładnej mapie turystycznej w skali 1: 30 000.

Zespół redakcyjny obecnego dzieła liczy dwunastu autorów, natomiast nad stroną graficzną pozycji pracowało aż dziewiętnaście osób. Jak w każdym albumie, właśnie część graficzno-ilustracyjna wyraźnie bierze górę nad tekstem, a więc głównie ona powinna być przedmiotem ocen i osądów.

Nieco zdezorientowany tytułem albumu najpierw usiłowałem sprawdzić, czy kilkaset kolorowych w większości zdjęć objęło całe Gorce łącznie z pasmem Lubania, czy też jedynie GPN w ramach jego obecnego zasięgu. Autorzy koncepcji i zdjęć postarali się, aby były to jednak całe Gorce i chwała im za to.

Chociaż kredowy papier dobrej jakości niejako samoczynnie poprawia wrażenie z oglądania kolorowych fotografii, przyznać trzeba, że większość z nich prezentuje się bardzo ciekawie i malowniczo. Zdarzają się wprawdzie zdjęcia gorzej dopracowane (np. dol. Lepietnicy, na str. 31, polana Solnisko na str. 61 czy Potaczkowa na str. 154), lecz jednocześnie odnotowałem prawdziwe cuda obiektywu, takie jak: Polana Bieniowe (str. 7), Piorunowiec z Przysłopu Dolnego (str. 10), szałas na Kosarzyskach (str. 69), Hala Młyńska i Pasmo Lubania (str. 134), Gorc Kamienicki (str. 145) czy Polana Przysłopek (str. 150).

Na specjalną pochwałę zasługują fotografie okazów gorczańskiej flory i fauny uzupełniane ciekawymi, lapidarnymi i fachowymi zarazem komentarzami. Krótką część tekstową ubarwiły rysunki flory, fauny oraz górskiego budownictwa. Nie zabrakło tutaj również symbolu GPN – salamandry plamistej.

Dwujęzyczny tekst oraz opisy (po polsku i angielsku) podwyższają formalną rangę albumu. Dzięki znacznej finansowej pomocy Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej to obszerne dzieło o objętości ok. 160 stron kosztuje tylko 40 zł, co dla odbiorców tego typu pozycji stanowi nie lada gratkę.

Gorcom bez wątpienia od dawna potrzebna była tego typu pozycja, choćby z tego względu, że na rynku wydawniczym słowo pisane, a także treść kartograficzna z turystycznych map znacznie dotąd przeważały nad ukazywaniem krajobrazowo-estetycznych walorów gorczańskich.

Znając Gorce dość dobrze i wędrując po nich stale od lat trzydziestu podczas lektury zawartości albumu miałem okazję przypomnienia sobie najładniejszych zakątków i osobliwości tej niepowtarzalnej grupy polskich gór.

Andrzej Matuszczyk

TE ZNAKOMITE SŁOWACKIE MAPY TURYSTYCZNE

Znana firma słowackiej kartografii turystycznej – Vojensky Kartograficky Ustav z siedzibą w Harmancu koło Bańskiej Bystrzycy, wciąż doskonali swój warsztat z pożytkiem dla krajoznawców i górskich turystów.

Słynne już – jak je nasi plecakowi turyści określają – „zielone pięćdziesiątki" nie tylko zyskały sobie w Polsce znaczną popularność, ale i dla naszej turystycznej kartografii stają się z wielu względów wzorcem do naśladowania.

Tymczasem Słowacy nie poprzestają na renomowanym, wysokim poziomie, lecz stale i nadal poziom ten pragną doskonalić. Na sezon letni 2000 ukazała się m.in. ich najnowsza mapa w podziałce 1: 50 000 „Nizke Tatry-Chopok" (nr 122). Już od strony tytułowej odbiorca upewnia się, że znajdzie na arkuszu informacje o satelitarnym systemie wyznaczania pozycji w terenie (GPS), szlakach rowerowych, terenach narciarskich oraz czasach przejść na szlakach górskich.

Kiedy w lutym 2000 r. w COTG PTTK w Krakowie gościliśmy kierownictwo VKU z Harmanca: inż. inż. Emila Lakotę i Jaroslava Vaska, informowali oni o nowej koncepcji układu słowackich map turystycznych. Minęło zaledwie kilka miesięcy i sprawa stała się faktem.

Słowacy dokonali rozdziału części opisowej (informator) od mapy, umieszczając ją w odrębnej broszurce zatytułowanej „Textova časť", zaś mapa pozostaje na rewersie niezadrukowana. Całość, a więc mapa wraz z informatorem, mieści się w estetycznej plastikowej zakładce, do której dodatkowo dołączono kolorowy kartonik specjalnej miarki z podziałkami w podziałce 1: 50 000 i 1: 25 000. Ma to turyście ułatwić pomiar na mapie dowolnych odcinków szlaków.

Słowackie mapy VKU w podziałce 1: 50 000 posiadają stały rozmiar arkusza (niezależnie, czy jest poziomy czy pionowy), złożony z 18 sekcji, co niesie w sobie korzystny wymiar użytkowy, np. przy porównaniu danej mapy z sąsiednią.

W odróżnieniu od polskich map, np. PPWK, w „Nizkich Tatrach-Chopoku" zastosowano dyskretne, ledwo odróżnialne cieniowanie grzbietów górskich, które to cieniowanie nie zaciemniając treści, w sposób wystarczający uplastycznia obraz terenu.

Rzeźba przedstawionego obszaru, zasięg lasów, szczegóły i punkty topografii w dużych i małych miejscowościach są naniesione czytelnie i wyraziście. Bardzo dokładna dla potrzeb turysty podziałka, czasy przejść na szlakach (nota bene PPWK wydało już pierwszą polską mapę z tego rodzaju danymi; są to „Bieszczady" w podziałce 1: 75 000), dobra plastyka naskalnej partii Nizkich Tatr – wszystko to ułatwia wędrówkę, czyniąc ją jednocześnie bezpieczniejszą.

Ewidencyjne (czterocyfrowe) numery poszczególnych odcinków szlaków pozostają dowodem daleko posuniętej perfekcji w oficjalnej nomenklaturze słowackiej kartografii turystycznej. Wydawca na bieżąco konsultuje treść swoich wszystkich map z naukowcami z różnych dziedzin, czego dowodem są cytowane w legendzie nazwiska specjalistów, m.in. od ochrony przyrody czy archeologii.

Nazwy grup górskich czy innych jednostek geograficznych odróżniono w kolorze czcionki od obszarów chronionych przedstawionych na zielono.

Długo analizowałem przydatność tego i innych słowackich arkuszy „zielonych pięćdziesiątek", aby odszukać coś, co pomija czy też nie wypełnia specyfiki polskiej kartografii turystycznej. Może jedynym przykładem pozostaje brak oznaczenia narciarskich szlaków turystycznych (w polskich górach pozostało ich jeszcze około 300 km). Jednak na Słowacji takich szlaków w terenie nie ma, zatem na mapach VKU nie było w tym przypadku czego oznaczać.

Do wszystkich merytorycznych walorów ocenianej i innych map słowackich dołącza bardzo dobrej jakości papier pozwalający na wielokrotne rozkładanie i składanie każdej mapy bez obawy o powstawanie pęknięć na jej załamaniach.

W części tekstowej pod rozwagę polskich kartografów poddaję opisy wybranych szlaków turystycznych (nazywanych przez Słowaków – trasami), co podnosi niejako rangę całej mapy do wymiaru miniprzewodnika.

W 2001 r. ukaże się pięć arkuszy nowych map VKU w podziałkach 1: 50 000 i 1: 25 000 obrazujących pograniczne tereny Polski i Słowacji. Obejmują one obszar od Kotliny Żywieckiej na zachodzie po część centralną Beskidu Niskiego po stronie wschodniej.

Andrzej Matuszczyk

„Nizke Tatry-Chopok", mapa turystyczna 1: 50 000. Vojensky Kartograficky Ustav-Harmanec, wydanie czwarte, 2000 rok.

Trochę Sądecczyzny

W najnowszym numerze *Almanachu Sądeckiego*, kwartalnika „Civitas Christiana" w Nowym Sączu, natknąłem się na parę interesujących artykułów. Po pierwsze, temat, który szczególnie leży mi na sercu ze względu na zainteresowania Pieninami. Jest to tekst Leszka Zakrzewskiego „O pienińskich pustelnikach". Praktycznie stanowi on jedyne tak pełne opracowanie, jakie można obecnie spotkać w literaturze. Autor zadał sobie sporo trudu i dotarł do rozsianych źródeł archiwalnych.

Drugim tekstem, który polecałbym, jest autorstwa ks. Stanisława Pietrzaka „U Bramy Sądecczyzny. Zamek Tropsztyn". Praktycznie mało wiemy o tym zamku, a przecież wraz z kościołem św. Świerada w Tropiu stanowił tzw. Bramę Sądecczyzny. Zamek ten, jak i w Niedzicy, związany jest z Berzewiczami, czyli z podaniem o ukrytych skarbach Inków.

I po trzecie, warto zapoznać się z tekstem Jerzego Gizy „Jak Sądeczanie z bolszewikami wojowali", w którym dzień po dniu, prostym wojskowym językiem, spisana została droga bojowa III batalionu 1 psp, począwszy od 17. kwietnia po 31. października 1920 r.

W numerze są jeszcze inne teksty, jednak już mniej ciekawe, w każdym razie dla mnie.

Ryszard M. Remiszewski

Almanach Sądecki, 2000, R. IX, nr 2(31), ss. 112.

JUBILEUSZOWY „PŁAJ"

Zbieg okoliczności sprawił, że przypadające na 2000 r. dziesięciolecie istnienia w Polsce Towarzystwa Karpackiego zbiegło się w czasie z wydaniem przez nie jubileuszowego, 20. numeru „Płaju" za I półrocze br.

Periodyk ów narodził się kilkanaście lat temu w Studenckim Kole Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Miał być poświęcony tematyce bieszczadzkiej, rychło jednak okazało się, iż do redakcji trafia sporo materiałów odnoszących się do innych także regionów karpackich, co niejako wymusiło zmianę i zasadnicze rozszerzenie pierwotnej formuły tematyki „Płaju" na „karpacką" i, w związku z tym, przyjęcie przez pismo podtytułu „Almanach Karpacki".

W 1990 r. powstało w naszym kraju Towarzystwo Karpackie i w tym czasie „Płaj" stał się jego organem, ukazującym się od 1993 r. w cyklach półrocznych. Towarzystwo Karpackie szczyci się uprawianiem karpackiego krajoznawstwa; temu samemu celowi służy także „Płaj", który – mimo relatywnie niezbyt długiego okresu istnienia – zdążył już sobie wyrobić wśród turystów całkiem niezłą renomę.

Dotychczasowy dorobek „Płaju", niemały ilościowo i znaczący merytorycznie, prezentuje wspomniany na wstępie jego tom nr 20, objętości 222 stron. Najcenniejszą jego część stanowi spis zawartości tomów 1-19. W aspekcie terytorialno-geograficznym (a także etnograficznym) „Płaj" niewątpliwie preferuje Beskidy Wschodnie i Karpaty Rumuńskie, pomija zaś, chyba słusznie, Tatry i Podhale, które i tak cieszą się w Polsce stałym zainteresowaniem piśmiennictwa fachowego. Natomiast Pieniny, Spisz i Orawa – podobnie zresztą jak Beskid Sądecki i Niski oraz, rzadziej, inne partie Beskidów Zachodnich – były tematami opracowań wielu autorów do „Płaju" pisujących.

Za bardzo wartościowe uznać należy monograficzne numery „Płaju": *Żydzi w Karpatach* (1992), *Bojkowszczyzna* (1993), *Skolszczyzna* (1999), jak również drugi nr z 1999 r. poświęcony Niemcom w Karpatach.

Nie stronił też „Płaj" od problematyki wojskowo-historycznej: m.in. swój nr 3 w dużej części poświęcił działaniom II Brygady Legionów Polskich w Karpatach w I wojnie światowej, w numerze zaś 10. użyczył miejsca na artykuły o działaniach partyzanckich w Beskidzie Średnim i Bieszczadach w okresie II wojny światowej.

Na łamach „Płaju" zawsze ukazywały się recenzje, „miscellanea", dyskusje i polemiki, a dołączone do niektórych numerów mapy (reprinty i reedycje map wybranych obszarów karpackich w różnych skalach) były dla czytelników miłymi premiami – upominkami od redakcji.

W sumie – wydawnictwo interesujące, ciekawie redagowane, wartościowe i po prostu potrzebne. A więc – gratulacje i serdeczne życzenia na przyszłość: „Tak trzymać dalej!".

Janusz Andrusikiewicz

MY ZA OCEANEM

Jest to książka zawierająca całą prawdę o sytuacji Polaków w Ameryce. Autorka prezentuje trzy grupy emigracji naszych rodaków. Tę najstarszą, która przybyła tu z końcem XIX w., drugą tzw. emigrację żołnierską, która nie chciała wracać do komunistycznej Polski, i wreszcie trzecia fala pochodzi z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Są to ludzie wykształceni często podejmują w USA dodatkowe studia, to nasza intelektualna elita, podejmująca wezwania w każdej dziedzinie życia. Swą wiedzą i pracowitością zaprzeczają zakodowanym mitom, że Polak w amerykańskim świecie to przede wszystkim śmieciarz, pracownik stacji benzynowej czy restauracji, opiekun starych, schorowanych, dzieci.

Bohaterem książki Krystyny Nasiukiewicz są wybitni naukowcy, lekarze legitymujący się wieloma osiągnięciami, znani muzycy, artyści, czyli ludzie sukcesu.

Autorka przebywająca kilka lat w USA wciąż pasjonuje się turystyką. To przecież nasza Klubowa Koleżanka, która w Polsce uczestniczyła w wielu sesjach i wyprawach globtroterów. Teraz galopuje przez kraj swego pobytu zadając sobie na każdym kroku pytanie: jaka jesteś Ameryko? I wciąż odkrywa jej oblicze. Oczarowały ją np. Hawaje, o których pisze, że Dobry Bóg stworzył je po to, by miał gdzie wypoczywać. I tu aż roi się od turystów i tu żyje wielu Polaków.

Wynajętym automobilem Krystyna Nasiukiewicz wraz z synem Andrzejem zwiedza Kalifornię i oczywiście San Francisco. Zainteresował ją m.in. Golden Gate Park urządzony w 1894 r. na Międzynarodowej Wystawie „California Midiwinter". Autorka opisuje też gigantyczne wodospady Niagary z rwącymi kaskadami wody. Zwiedziła muzeum Salvadora Dali z bogatą kolekcją płócien, grafik, rzeźby.

Rozpodróżowała się autorka po Ameryce, o czym pisze ciekawie, w ekspresowym stylu. I co ważne – na te wojaże nie przeznacza dużo „zielonych". Jeździ tanimi środkami lokomocji, zatrzymuje się w skromnych hotelach lub u znajomych i ciągle wychwytuje to, co najciekawsze w tym wielkim kraju.

„My za oceanem" wydała starannie Biblioteka Uniwersytetu w Toruniu przy pomocy Polskiej Fundacji Kultury w Buffalo. Książka warta przeczytania.

Barbara Mierzejewska

AUSTRIACY NA OCHOCIE

Austriacki Ośrodek Informacji Turystycznej znów zaprosił naszą redakcję, tym razem na Austriacki Weekend Narciarski, który odbędzie się w Warszawie na Ochocie, dokładniej – w parku na Szczęśliwicach, jeszcze dokładniej – 200 m od mieszkania piszącego te słowa.

Tu kilka zdań o tym parku. Po ostatniej wojnie z gruzów Warszawy usypano trzy sztuczne góry, które później przykryto ziemią i stworzono „zielone tereny". Jedna z tych gór powstała wśród glinianek na Szczęśliwicach. Z czasem pojawił się wyciąg narciarski i tor saneczkowy. Natomiast w 1996 r. narodził się pomysł stworzenia tu całorocznego stoku zjazdowego dla narciarzy. Górę na Szczęśliwicach („warszawski Mount Everest") podwyższono, a jedno jej zbocze pokryto specjalną matą („wykładziną szczotkową"), tworząc całoroczny stok zjazdowy o długości 230 m i różnicy poziomów 42 m. W dniu 30 stycznia br. rozegrano na nim Mistrzostwa Województwa Mazowieckiego w amatorskim narciarstwie alpejskim i snowboardzie. Oprócz stoku narciarskiego zbudowano wyciąg krzesełkowy i orczykowy oraz kolejkę „Rolba", którą zjeżdża się na wózkach po spiralnym torze o długości 489 m.

Na tej właśnie „górze" 23-24 września odbędzie się Austriacki Weekend Narciarski planowany na 2500 aktywnych uczestników. Sporty zimowe będą prezentowali m.in. Franz Klamer – mistrz olimpijski w narciarstwie zjazdowym, i Sigi Grabner – aktualny wicemistrz w snowboardzie. Program jest bogaty, szczegóły poda prasa codzienna, np. pierwszy raz w Polsce będzie pokazana symulacja lotu spadochronowego („body flying"). Warto więc zajrzeć na najwyższy szczyt Warszawy pod koniec września.

Austriacki Ośrodek Informacji Turystycznej jak zawsze zaprezentuje walory zimowe swojego kraju, gdzie co roku jeździ coraz więcej polskich narciarzy. Sprawdza się powiedzenie: „kto raz pojedzie w Alpy, ten już nigdy nie pojedzie na narty do Zakopanego".

Przemysław Pilich

„ORNAK" RUSZYŁ NA SZLAKI

Początek maja w Górskim Klubie „ORNAK" z Gniezna oznacza rozpoczęcie letniego sezonu turystycznego. Większość jego członków wybrała się, jak co roku, w polskie Karkonosze z bazą w Przesiece. Natomiast miłośnicy czeskich gór pojechali na obóz górski w czeskie Karkonosze. Bazą wypadową były Janske Laznie – największe uzdrowisko Karkonoszy, w którym już w średniowieczu były znane ciepłe źródła. Pierwsze urządzenia kąpielowe zostały wybudowane w 1552 r. Po 1935 r. Janske Laznie stały się pierwszym w Europie ośrodkiem leczenia dzieci po chorobie Heinego-Medina. Dzisiaj podstawą leczenia jest około 30 słabo zmineralizowanych źródeł termalnych o znacznej radioaktywności (temperatura 8-29°C). Poza tym znajduje się tutaj bogata baza noclegowa, dwie kolejki i kilka wyciągów narciarskich. W okolicy wytyczono wiele ciekawych szlaków pieszych.

Ogromny kłopot miał Mirek Tomaszewski, który opracowywał trasy. Z wielu przepięknych, widokowych szlaków musiał wybrać tylko cztery. Największą atrakcją obozu było wejście na najwyższy szczyt Czech – Śnieżkę (1602 m). Od Pomezni Boudy wyruszyliśmy szlakiem czerwonym przez Sowią Przełęcz na Śnieżkę. Trasa liczyła 7,5 km. Początkowo szlak prowadził przez las, później przez kosodrzewinę (z przepięknym widokiem na polską stronę), aby pod szczytem zmienić się w kamienisty. Nasza satysfakcja nie miała granic, gdy spotkaliśmy się na Śnieżce z kolegami wędrującymi po polskich szlakach Karkonoszy. To było wspaniałe przeżycie, gdy wszyscy razem śpiewaliśmy nasz klubowy hymn. Ze szczytu można było zejść niebieskim szlakiem 8 km – szalenie widokowym, przypominającym krajobrazy tatrzańskie, albo zjechać dwuosobowym wyciągiem krzesełkowym w ciągu 23 min do Pecu (koszt tej przyjemności – 100 koron).



Śnieżka od czeskiej strony

Pec to największy ośrodek narciarski we wschodnich Karkonoszach wykorzystujący naturalne tereny. Miejscowość jest przepięknie położona w głębokiej dolinie Upy i jej dopływu Zeleneho potoku. Powyżej znajduje się wylot największego w Karkonoszach kotła polodowcowego Upska jama.

W Pecu jest bardzo dobra baza noclegowa, wiele wyciągów wraz z krzesełkowym na Śnieżkę. Poza trasami narciarskimi turystów przyciągają także szlaki piesze.

Jednym z ciekawszych szlaków był niebieski – od pensjonatu „Zvonićka", leżącego przy drodze do Pecu. Trasa wiodła przez Kolinskou Boudou do Janskich Lazni i liczyła ok. 20 km. Łagodnie wznosiła się i opadała. Wśród wspaniałych widoków dostrzec można było także Śnieżkę wraz z obserwatorium.

Warto także wspomnieć szlak prowadzący z Janskich Lazni na szczyt Ćerna Hora (1260 m). Prowadził on początkowo przez las, a później stromo wspinał się wśród wiatrołomów. Na szczycie znajduje się górski hotel. W dół prowadzi wiele szlaków narciarskich. Zejść można szlakiem czerwonym opadającym zakosami lub też zjechać kolejka linową zbudowaną w 1926 r. – pierwszą w Czechosłowacji.

Po przemierzeniu tylko części Czeskich Karkonoszy, zadowoleni i wypoczęci czynną turystyką, wróciliśmy planując już teraz wyjazd na rozpoczęcie sezonu w roku przyszłym, także do Czech. ❑



Członkowie z „Ornaku" na Śnieżce

O SPRAWACH SPISKICH (NIECO) INACZEJ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w czerwcowym „Ns" obie ciekawe publikacje mojego „kolegi po piórze" Ryszarda M. Remiszewskiego (*Każdy kocha Spisz po swojemu* i *Zamagurze Spiskie*, „Na szlaku", 2000, nr 6, s. 5). O Spiszu, a także o Czadeckiem i Orawie – nie sąsiadującej wszakże, Panie Rysiu, ze Spiszem, bo oddzielonej przecież od niego naszym Podhalem i słowackim Liptowem – można w nieskończoność, ufam przeto, że i garść moich uwag w „przedmiotowych tematach" nasz miesięcznik także na swych łamach zamieści.

Najpierw moje refleksje po obejrzeniu w Krakowie, w lutym 1999 r., Wystawy SPISZ – SPIŠ – ZIPS – SZEPES. Otóż w mym odbiorze i przekonaniu była to, w gruncie rzeczy, ekspozycja przede wszystkim **fotograficzna**, zresztą znakomita: sto kilkadziesiąt dużych, barwnych zdjęć poświęconych w większości słowackiej części Spisza. Pozostałe, relatywnie nieliczne eksponaty, nie były w stanie zmienić zasadniczego charakteru Wystawy, która – w sumie – nie dawała zwiedzającym (bo przy takim, a nie innym swoim scenariuszu dawać nie mogła) w miarę pełnej, choć – rzecz jasna – w syntetycznym skrócie przedstawionej informacji o historycznych dziejach i demograficznych problemach Spisza. Na Wystawie – prawie żadnych danych na te tematy, żadnych plansz czy przedstawień kartograficznych. Reprodukcja aktu zestawu kilkunastu miejscowości spiskich z 1412 r. pozbawiona jakiegokolwiek komentarza, niczego większości zwiedzających nie mówiła. Ich grupki, z którymi podejmowałem rozmowy na tematy spiskie, wykazywały – bez względu na wiek i prawdopodobny poziom wykształcenia ogólnego moich rozmówców – żałosną i żenującą zarazem ignorancję. A przecież Spisz leży w odległości zaledwie niepełnych trzech godzin jazdy samochodem od Krakowa! Co wobec tego wiedzą o Spiszu mieszkańcy reszty Polski, zwłaszcza województw centralnych i północnych? Warto się nad tym zastanowić przed ewentualnym zorganizowaniem w przyszłości kolejnej objazdowej Wystawy, tym razem pt. ORAWA – ORAVA – ÁRVA.

Jaka była wystawa – taki był i katalog: świetny papier – kredowy oczywiście – liczne i piękne zdjęcia oraz, rzecz jasna, teksty (również w przekładach słowackich, węgierskich i niemieckich), teksty interesujące, ale dość starannie omijające problemy polskiej, historycznej – jakby nie było – obecności państwowej w naszym tysiącleciu na dużych połaciach obecnego Spisza: wprowadzenie pióra Krzysztofa Czyżewskiego, dyrektora Ośrodka „Pogranicze sztuk – kultur – narodów" w Sejnach, organizatora Wystawy; przedmowa prof. Jacka Purchli, dyrektora Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie; „Opisanie Spisza" Andrzeja Kroha, komisarza Wystawy i redaktora katalogu; wspomnienia i refleksje Ákora Engelmayera – węgierskiego inteligenta, którego niemieccy i węgierscy przodkowie pochodzili ze Spisza, a który sam (choć urodzony na Wielkiej Nizinie Węgierskiej) od czterdziestu lat mieszka w Polsce i pragnie być pochowany w Niedzicy na Spiszu, „w ziemi byłej Korony Węgierskiej".

Prócz wspomnianych tekstów – w katalogu znaleźć można zestawienie „ważniejszych dat z dziejów Spisza" oraz wykaz literatury wykorzystanej przez autora katalogu. Niestety, w kalendarium nie można się na przykład doczytać, iż jeszcze do początków XIV w. Zamagurze Spiskie stanowiło południową część Sądecczyzny i wchodziło w skład księstwa krakowskiego, a inną część Spisza, zastawne miasta spiskie, wyrok polubownego sądu wrocławskiego z 1490 r. przyznał „na własność po wieczne czasy Polsce z tytułu przedawnienia". W bibliografii z kolei zabrakło istotnej pozycji Zygmunta Goetla *Z geografii historycznej południowej rubieży państwa polskiego od strony Spiszu i Szarysza*, „Rocznik Sądecki", t. XII: 1971; opracowanie to wyraźnie określa, jakie części dzisiejszego Spisza i kiedy nie należały do Węgier względnie Czechosłowacji lub Słowacji, lecz do państwa ... sąsiadującego z nimi od północy.

Sprawy, o których piszę, są delikatne, a w stosunkach polsko-słowackich do dziś bywają drażliwe, stąd – zapewne – owe katalogowe „luki" i „przeoczenia"; nawet prof. J. Purchla „zapomniał" o dziejowym fakcie, iż Zamagurze Spiskie zasiedlone zostało w przeszłości przede wszystkim ludnością polską.

Do tekstu A. Krofa nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń z wyjątkiem jednego, ale za to natury zasadniczej. Mianowicie, nieprawdziwe jest twierdzenie autora, że Spisz przez ponad siedem stuleci zajmował jednostkę administracyjną Królestwa Węgier. Spisz – pojmowany jako całość terytorialna obejmująca również późnośredniowieczną południową Sądecczyznę (co najmniej Zamagurze Spiskie i dominium lubowelskie) – należał do Korony św. Stefana tylko w latach 1312-1412 i 1769-1918, a więc w sumie 250, nie zaś ponad 700 lat! Przecież nie można „zapominać" o polskim okresie przynależności państwowej Zamagurza Spiskiego, a tym bardziej o istnieniu w latach 1412-1769 polskiego starostwa spiskiego!

W omawianym katalogu, podobnie jak i na wystawie, zabrakło materiału kartograficznego przedstawiającego dzieje polityczno-administracyjne Spisza oraz procesy kształtowania się na jego obszarze stosunków narodowościowych w naszym tysiącleciu.

Całkowicie zgadzając się z R. M. Remiszewskim w ocenie publikacji *Zamagurze Spiskie – Spišské Zamagurie* (zrecenzowałem ją, nawiasem mówiąc, w „Tygodniku Podhalańskim" nr 30 z 30.07. br.), pragnę stwierdzić, że to, co omyłkowo wziął on za „krótkie résumé w językach angielskim i niemieckim" całej publikacji, jest po prostu obcojęzycznym streszczeniem jej wstępnej części.

Myślę, że na szczególne wyróżnienie zasługuje iście mistrzowski sposób, w jaki autor *Zamagurza* przedstawił aktualną sytuację narodowościową na tym obszarze, z jednej strony unikając nieprawdy, z drugiej zaś – niepotrzebnego drażnienia słowackich użytkowników swojej publikacji. Sformułowanie J. Budza pozwalam sobie przytoczyć *in extenso*:

Mieszkańców Zamagurza określa się w większości wsi mianem „Górali". Górale ci wyróżniają się prawie niezrozumiałą dla wielu Słowaków gwarą góralską, w Polsce zwaną też gwarą spiską. Góralska gwara spiska, podobna do góralskiej gwary orawskiej i podhalańskiej, zaliczana jest przez językoznawców do gwar małopolskich. (...) Gwara ta zasadniczo zachowała się w większości wsi po obu stronach granicy. (...).

W pełni podzielam obawy R. M. Remiszewskiego dotyczące trybu dystrybucji *Zamagurza* (...). Fatalny kolportaż położył w ostatnich latach na łopatki takie regionalne periodyki polskiego Podtatrza, jak „Podhalanka", „Hale i Dziedziny" oraz „Na Spiszu". Oby los okazał się łaskawszy dla lokalnych wydawnictw jednorazowych na owym obszarze, w tym także dla omawianej publikacji! Będzie ona sprawnie trafiać do odbiorców, jeśli w zakresie jej dystrybucji los doczeka się zdecydowanego poparcia ze strony... Zarządu Gminy Łapsze Niżne.

Janusz Andrusikiewicz

PS. Idę o zakład, że panowie Budz, Kroh i Remiszewski nie nazywają miasta Stanisławowa – Iwanofrankowskiem, a Żółkwi – Niestierowem. Dlaczego unikają więc polskiej nazwy Lubowla, używając nader chętnie jej słowackiego odpowiednika?

I ZLOT WIELKOPOLSKIEJ KONFEDERACJI KLUBÓW GÓRSKICH, 3-4 CZERWCA 2000, KALISZ

Zlot został zorganizowany przez najstarszy klub wielkopolski – KTG Watra z Kalisza, którego prezes Zdzisław Kobyłka stoi na czele Konfederacji. Na wyznaczone w Russowie koło Kalisza miejsce zbiórki przyjechały następujące kluby: *Omak* z Gniezna, *Harnaś* z Konina, *Grań* z Poznania oraz *Watra* z Kalisza. Zdzisiu Kobyłka wszystkich serdecznie powitał i przedstawił, a po wręczeniu pamiątkowych znaczków zaprosił do zwiedzenia Muzeum im. Marii Dąbrowkiej (miejsce jej urodzenia) oraz skansenu wsi kaliskiej. Następnie własnymi środkami lokomocji pojechaliśmy do Opatówka, gdzie w zabytkowym domu dawnej manufaktury znajduje się Muzeum Historii Przemysłu, a w nim m.in. dawne maszyny tkackie oraz 38 fortepianów i pianin zgromadzonych w jednej hali, co robi kolosalne wrażenie, zwłaszcza że do każdego można podejść i coś zagrać.



Przy głazie narzutowym św. Jadwigi

Dalszy odcinek drogi pokonaliśmy pieszo (5 km) idąc wzdłuż rzeki Trojanówki do wsi Szałe, gdzie nad zalewem Pokrzywnica zjedliśmy obiad, po którym pojechaliśmy obejrzeć najstarszą część Kalisza, a następnie zakwaterować się w schronisku. Na wieczór zaplanowano spacer po ogromnym, pięknym i najstarszym w Polsce parku miejskim (1798) oraz po ciekawie oświetlonym centrum miasta, które następnego dnia zwiedzaliśmy z przewodnikiem.

Około południa w niedzielę pojechaliśmy do Gołuchowa zatrzymując się po drodze przy największym w Wielkopolsce głazie narzutowym św. Jadwigi, a po zwiedzeniu zamku buszowaliśmy po parku w Gołuchowie, w którym dość głośno obchodzono Dni Leśnika. Około godz. 16 przy wspólnej grochówce nastąpiło zakończenie Zlotu, w którym uczestniczyły 52 osoby. Program imprezy był bardzo ciekawy, a cel osiągnięty, aczkolwiek wydaje mi się, że nie było zbyt dużo czasu na wzajemne poznanie się, zwłaszcza z mieszkańcami Kalisza, którzy uczestniczyli w Zlocie wymiennie.



Na tle zamku w Gołuchowie

Podsumując: powstała w listopadzie ubiegłego roku w Gnieźnie WKKG chce realizować główne założenia Podkomisji Klubów KTG ZG PTTK, czyli integrować członków różnych klubów, co, jak dotąd, nie bardzo Podkomisji wychodzi, a o co walczy z dobrym skutkiem Zbyszek Rudziński z Gorzowa Wlkp. Czy uda się to WKKG – zobaczymy, ale póki co, dziękujemy Zdzisławowi Kobyłce za trud włożony w organizację Zlotu i czekamy na dalsze, ciekawe pomysły.

Na pożegnanie Marek Peta, wiceprezes KG Grań z Poznania, zapowiedział Międzyklubowy Bal Karnawałowy, który odbędzie się 27.01. 2001 r. w Zielonce koło Poznania.

Aleksandra Hanasz-Pelc
Foto: **Eugeniusz Nowak**

„TRAMP" W GÓRACH SOWICH

W ostatni weekend marca b.r. koło terenowe „Tramp", działające przy oddziale PTTK w Opolu, zorganizowało wiosenny rajd. Jego celem, oprócz poznania walorów turystyczno-krajoznawczych terenów, przez które wiodła trasa rajdu, było uczczenie 30 rocznicy powstania koła „Tramp", jednego z największych w Polsce, zrzeszającego ponad 300 członków. W pierwszym dniu zwiedziliśmy Kamieniec Ząbkowicki – opactwo cystersów oraz pałac Marianny Orańskiej, jednej z najwybitniejszych kobiet europejskich XIX w. Odwiedziliśmy również Srebrną Górę, z której po poznaniu Donjonu i odpoczynku w schronisku PTTK „Na Przełęczy Srebrnej" wyruszyliśmy do schroniska turystycznego „Orzeł". Znajduje się ono w Górach Sowich i było naszą bazą. Wieczorem spotkaliśmy się przy chlebie z domowym smalcem, przy wtórze gitary śpiewaliśmy piosenki turystyczne. Odbył się konkurs wiedzy turystycznej, a spotkanie, opowieściami o Górach Sowich i nie tylko, uświetnił nasz gość z Rzeczki, przewodnik po Sudetach i Dolnym Śląsku – Marek Wilczyński. Drugiego dnia, po zwiedzeniu podziemnych fabryk Walimia, pochodzących z czasów II wojny światowej, wyruszyliśmy na górskie trasy. Pierwsza z nich wiodła z Walimia, przez Małą Sowę i Wielką Sowę do schr. „Orzeł". Druga – ze schroniska PTTK „Zygmuntówka", przez przeł. Jugowską i Wielką Sowę do schr. „Orzeł". Wieczorem miały miejsce uroczystości związane z obchodami 30 rocznicy. Spotkanie poprowadził prezes Koła Henryk Adamski. Naszym honorowym gościem był prezes ZO PTTK w Opolu Ireneusz Szmajda. Członkowie zarządu Koła otrzymali dyplomy, a wyróżniający się uczestnicy rajdu – nagrody książkowe. Wręczono również trzy legitymacje PTTK nowym członkom „Trampa".

I nadszedł ostatni dzień naszego rajdu, również pełen wrażeń i nowych miejsc. Zwiedziliśmy zamki Grodno w Zagórzu Śląskim i Książ. Byliśmy również w Kościele Pokoju w Świdnicy. Dzięki wielu osobom – organizatorom imprezy, dzięki naszemu wspaniałemu kierowcy – p. Stanisławowi Kasprzakowi, dzięki naszemu koledze Wiesławowi Augustowskiemu, który grą na gitarze i śpiewem uświetnił obydwa wieczory, dzięki gościnnym i serdecznym braciom Dominiak, właścicielom schr. „Orzeł", a przede wszystkim dzięki wspaniałej postawie wszystkich uczestników imprezy, możemy zaliczyć ją do imprez bardzo udanych. Jak i wiele innych, organizowanych przez koło „Tramp", które wciąż pozyskuje nowych członków i sympatyków.

Ewa Brosz



„Trampowcy" na rajdzie powitania wiosny przed zamkiem w Kamieńcu Ząbkowickim

KONKURS „PRZYRODA TATR" ZAKOŃCZONY

Był to czwarty konkurs Małej Pracowni Geograficznej. Został przygotowany we współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, Instytutem Nauk o Ziemi UMCS, „Dziennikiem Wschodnim", lubelskim Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli, Oddziałem Miejskim PTTK i Ogniskiem Związku Podhalan w Lublinie. Znaczną część kosztów pokrył Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a liczni sponsorzy przygotowali nagrody. Ocena pisemnych prac-zgłoszeń (patrz „Ns", nr 2/2000) oraz pytań i zadań dotyczących całej tatrzańskiej przyrody, tej żywej i tej nieożywionej, należała do jury w składzie: Andrzej Gluza – dr geografii, Andrzej Rządkowski – taternik i Wiesław Wiącek – mgr inż. leśnik.

Organizatorzy przyjęli i przekazali jury prace – zgłoszenia od 207 uczniów z 40 szkół średnich z różnych regionów Polski, najwięcej – z Lubelszczyzny. Najwyższe oceny uzyskała praca Marcina Markowskiego z Lublina. Dysponujący talentem literackim Marcin, dobrze znający Tatry i oczytany w tzw. literaturze górskiej, nadzwyczaj barwnie, z poczuciem humoru, a przy tym rzeczowo opisał swoją pierwszą wycieczkę wysokogórską w Tatrach.

Do dalszych rozgrywek, które odbyły się w Lublinie 5. czerwca br., jury dopuściło autorów 110 prac. Niespodzianek nie było. Już na początku, po pisemnym tekście, na czoło wysunął się Bartosz Żurawicki z Zamościa, zwycięzca z ubiegłorocznego konkursu „Nasze Tatry", i w dwóch następnych etapach – półfinale i finale – z coraz większą przewagą dystansował rywali.

Drugie miejsce zajął Bartłomiej Bugajak z Puław, a trzecie – Karol Łopuszyński z Chełma, zdobywca trzeciej nagrody w ubiegłym roku. W klasyfikacji zespołowej na pierwszym miejscu uplasowała się drużyna Bartka, zwycięzcy z III LO w Zamościu przed drużyną drugiego Bartka z II LO w Puławach. W przekroju czterech naszych konkursów te dwie szkoły mają wyrównane konto sukcesów: po dwa zwycięstwa indywidualne i zespołowe.

W przerwie konkursu młodzież i goście wysłuchali znakomitej prelekcji dr. inż. Zbigniewa Krzana z Tatrzańskiego Parku Narodowego na temat aktualnych problemów ochrony tatrzańskiej przyrody. Po prelekcji uczestnicy konkursu w żywej dyskusji dali wyraz swojej wrażliwości na wszelkie przejawy niewłaściwego stosunku człowieka do Tatr. To dobry znak na przyszłość.

Andrzej Wiśliński

GÓRAMI NAD... BAŁTYK

Tytuł tej opowieści brzmi nieco przewrotnie. Góry i Bałtyk? No, może nieco przesadziłem, ale tym, którym wybrzeże Bałtyku kojarzy się wyłącznie z niziną, śpieszę z wyjaśnieniem, że znajduje się tu też wiele niczego sobie wzniesień. Jest to zarówno wybrzeże klifowe w okolicy Międzyzdrojów – strome, urwiste brzegi, dochodzące niekiedy do ok. 100 m wysokości, podmywane przez fale morskie, jak też spore pagóry spotykane na południowym krańcu wyspy Wolin, nad Zalewem Szczecińskim. Mają też nazwy „górskie": Lelowa Góra, Borowa Góra, Czarna Góra, Góra Piaskowa, Leśnogóra, Pagórki Lubińsko-Wapnickie...

Pod koniec lata tego roku miałem przyjemność zapoznać się z tym krajobrazem wędrując po terenie Wolińskiego Parku Narodowego. Jest to jeden z najmniejszych parków narodowych w Polsce, o pow. ok. 5 tys. km², zajmujący część wyspy Wolin pomiędzy Międzyzdrojami i Zalewem Szczecińskim. Powstał z inicjatywy profesora Uniwersytetu w Poznaniu – Adama Wodziczki w 1960 r. Ochroną zostały objęte zarówno wzgórza moreny czołowej – pamiątka po epoce lodowcowej, klify, niewielkie, często trudno dostępne jeziorka rynnowe (m.in. Grodno, Warnowo, Czajcze), jak też fauna i flora parkowa. Spotyka się tu skupiska sosen i dębów, wśród których wiele wiekowych drzew stanowią pomniki przyrody. Z roślin ochroną objęty jest m.in. wiciokrzew pomorski, widłaki, paproć, mikołajek nadmorski.

Występuje tu ok. 200 gatunków ptaków, a wśród nich sowy, rybołów, kobuz, żuraw, czapla siwa, sokół wędrowny, a nade wszystko orzeł bielik, któremu do niedawna groziło wyginięcie. Jest tu ponad 140 rezerwatów przyrody, w tym 6 objętych ścisłą ochroną. Na teren Parku wchodzi się przez bramy, przy których usytuowane są tablice informacyjne. Jedna z nich wiedzie do rezerwatu pokazowego żubrów, w którym też przebywają sarny i dziki. Godne obejrzenia jest Muzeum WPN w centrum Międzyzdrojów, mieszczące się od czterech sezonów w nowym pokaźnym budynku. W wolierach można obejrzeć dwa żywe orły bieliki – będące symbolem Parku. Wewnątrz bogate zbiory ukazujące ssaki leśne, ptactwo wodne i faunę morskiego wybrzeża.



Klifowe wybrzeże z folderu o Wolińskim Parku Narodowym


Nowoczesna siedziba Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego

Na jedną z wędrówek po Parku wybrałem się szlakiem niebieskim wiodącym z miasteczka Wolin do Międzyzdrojów. Trasę rozpocząłem we wsi Dargobądz leżącej przy szosie do Szczecina. Początkowo droga wiodła skrajem lasu, obfitując w dojrzałe grona jeżyn. W Karnocicach, osadzie rybackiej, przekroczyłem bramę Wolińskiego Parku Narodowego i dłuższy czas szedłem w pobliżu podmokłego, porośniętego szuwarami brzegu Zalewu Szczecińskiego. Następnie szlak począł wznosić się, skręcił w głąb lasu i dłuższy czas prowadził szerokim duktem. W pewnym momencie drogowskaz wskazał drogę do najstarszego i najbardziej okazałego w rezerwacie drzewa, liczącego sobie ok. 450 lat – Dębu Wolinian (wys. 18 m, obwód pnia 510 cm). Niestety, wichura w 1994 r. obłamała główne konary i obecnie dąb można oglądać wyłącznie w pozycji leżącej.

Teraz teren przybrał formę falistą – to wznosił się, to opadał. Ze wzniesień miałem piękną panoramę szeroko rozlanego Zalewu Szczecińskiego z licznymi trzcinowymi wysepkami. Wokół snuły się niezliczone sieci „babiego lata". Klucząc



Zimą w Międzyzdrojach

nieco, lecz ciągle posuwając się w kierunku zachodnim, dotarłem do Lubina, osady rybackiej nad Zalewem. Z pobliskiego wzgórza Zielonka rozpościera się chyba najpiękniejszy widok na Zalew Szczeciński, wsteczną Świnę, jeziora Wicko Wielkie i Wicko Małe, a nawet, hen na horyzoncie, Bałtyk, Karsibów i Świnoujście. A nieco dalej następne wzniesienie z widokiem na niewielkie, o szmaragdowym odcieniu, owalne Turkusowe Jezioro w pobliżu wsi Wapnica, z kolejną atrakcją okolicy – ponad 400-letnim Dębem Prastarym (6 m w obwodzie). Za wsią szlak znowu począł się wznosić i klucząc w lesie bukowym doprowadził do pozostałości po II wojnie światowej – wyrzutni rakietowej przeznaczonej dla niemieckich dział artyleryjskich i pocisków V-3, które miały być wystrzelone na Londyn. Na szczęście próby z tą bronią nie udały się.



Na „Amber Baltic Golf Course" można także przyjemnie spędzić czas

Kolejne widoki na jezioro Wicko Małe, z pływającymi po nim łabędziami, osiedle Zalesie, szosa Świnoujście – Szczecin i Wzgórzami Kozierowskiego do Międzyzdrojów. Jeszcze Kawcza Góra (61 m), z której szeroka panorama Bałtyku i połączenie z czerwonym Szlakiem Nadmorskim. Hen w oddali majaczący brzeg wyspy Uznam ze Świnoujściem i niemieckimi kurortami w Ahlbecku, Heringsdorfie i Bansin.

Trasa wycieczki wyniosła ok. 20 km, z przyjemnością więc zanurzam nogi w słonych wodach Zatoki Pomorskiej i odpoczywam na drobnym białym piasku międzyzdrojskiej plaży. Gdy na chwilę odwracam wzrok od morskich fal, dostrzegam nad sobą wysokie, porośnięte lasem, klifowe wzniesienie. Widok wielokrotnie powielany na kartkach pocztowych i turystycznych folderach. A więc... jednak góry. Góry i morze – niezapomniana uroda krajobrazu wolińskiej wyspy.

Ryszard Szlagor

W czasie pobytu na tym terenie polecamy usługi następujących hoteli: Hotel „Slavia", 72-500 Międzyzdroje, ul. Promenada Gwiazd 34, tel. (091) 32-80-106 (doskonałe miejsce również na organizację konferencji); Hotel „Piaski", 72-511 Troszyn, Piaski Wlk. k/Wolina, tel. (091) 326-31-23 oraz Hotel „Staromiejski", 72-400 Kamień Pomorski, ul. Rybacka 3, tel. (091) 38-22-644. (p.d.)

EUROPA W PIGUŁCE

Mimo coraz szybszego tempa życia i łatwiejszej komunikacji nie jesteśmy w stanie zwiedzić wszystkiego, co najciekawsze i najwartościowsze – nawet na naszym kontynencie. Dlatego też powstają w różnych krajach tzw. *minimundusy* – zbiór miniatur najważniejszych dla Europy budowli. Jest takie *Minimondo* we Włoszech, jest w Holandii, ale mało kto wie, że również na peryferiach austriackiego Klagenfurtu (po polsku Celowca) założono kilka lat temu kolejny Minimundus – a miasto to usytuowane jest przy trasie masowych wycieczek i pielgrzymek przez Austrię do Włoch.

Za 120 szylingów, około 40 zł (dzieci i studenci płacą, rzecz jasna, znacznie mniej), podziwiać można na 26 tys. m² ponad 170 modeli pochodzących z 53 krajów, łącznie ze stateczkami i kolejami reprezentowanymi prze różne pociągi, mknące po mostach i przez tunele. Istotną cechą tej instytucji nad Wörtersee jest stosowanie przy budowie miniatur we własnym warsztacie w miarę tych samych materiałów, z których wzniesiono oryginalną budowlę i przy wykorzystaniu najdokładniejszych fotografii oraz materiałów fotogrametrycznych. Nic dziwnego, że prace przy jednym obiekcie trwają do siedmiu lat i kosztują do 10 mln szylingów! Za to jest co podziwiać, wytwory są dalekie od sztuki i spełniają pożyteczną rolę edukacyjną.

Na miejscu są też punkty sprzedaży pamiątek i materiałów związanych z kopiami, można wypocząć i posilić się – wszystko na tle Alp.

Tekst i foto: **Krzysztof R. Mazurski**



Miniatura dawnego kościoła, obecnie meczetu Haghia Sofia w Stambule – Minimundus w Celowcu

Trasą naszej wędrówki po górach jest Beskid Śląski i Żywiecki. Z reguły wędrówka zaczyna się w Ustroniu i z reguły wiedzie na pasmo graniczne, które napotyka się na Wielkiej Czantorii. Ustroń to dwa połączone ze sobą organizmy miejskie: ośrodek przemysłowy i turystyczno-wczasowy w Polanie. Ustroń-Polana ma charakter wiejski i willowy, z dogórskie przejście czeka na nas na Stożku, dokąd wiedzie szlak grzbietowy. Dojdziemy tam za trzy, trzy i pół godziny. A idąc grzbietem, cały czas wzdłuż granicy państwowej, podziwiamy piękne, wciąż zmieniające się widoki na bliższą i dalszą okolicę. Mijamy po drodze uroczo położone osiedla góralskie, z zachowaną tu i ówdzie starą śląską zabudową. Obniżamy lizować jakiś wybitniejszy szczycik. Jest także urozmaicona dlatego właśnie, że kluczymy między jednym a drugim górskim osiedlem. Ale samo podejście z Beskidka, najpierw na Soszów Mały, a następnie na Soszów Wielki, wiedzie stromo lasem. U samego podnóża szczytu wchodzimy na rozległą polanę, na której stoi znów schronisko i znów prywatne.

BESKIDY W NASZYM OBIEKTYWIE

mami wczasowymi i zakładami przyrodoleczniczymi. Można tu znaleźć ciszę, spokój, także świeże powietrze, ale niewielu plecakowych turystów zatrzymuje się w Polanie na dłużej – przyjechali przecież, jadąc często setki kilometrów, po to, by pochodzić po górach, a te są na wyciągnięcie ręki i wcale nie tak wysokie, bo Równica ma tylko 883 m, a Wielka Czantoria 995 m. Ale tych kilkaset metrów wysokości, zwłaszcza na Czantorię, trzeba pokonać wspinając się bardzo stromo i z wypchanym najczęściej plecakiem. Ten na Czantorię jest marszem prawie dwugodzinnym, gwarantującym potną kąpiel. Można wejść szybciej i łatwiej – korzystając z wyciągu – żadna to ujma dla zmęczonego nocną podróżą pociągiem turysty. Ten raz, ten jedyny raz, właśnie po nocnej podróży, można złamać zasady i siąść na krzesełku, kładąc obok pękaty i przyciężkawy plecak, płacąc podwójnie – za siebie i za ten tobół. Widoki z krzesełka – jeżeli nie pada i nie ma mgły – zwłaszcza patrząc za siebie, w dół, przepaściste i dalekosiężne. Patrząc zaś w stronę jazdy – widać sporo ostrej, soczystej zieleni. Nie wszyscy kuszą się na tak łatwe kontemplowanie gór. Są tacy, którzy wdrapują się mozolnie sapiąc jak kowalskie miechy, a podziwiać panoramę mogą tylko podczas krótkich odsapnięć, jeżeli znajdą kawałek pnia, by na nim siąść. Całą swoją uwagę i energię skupiają na pokonywaniu kolejnych stopni wydeptanych w gliniastym stoku. Dobrze, jeżeli jest sucho i nogi nie uciekają do tyłu...

I krzesełkowicze i piesi spotykają się na polanie Stokłosicy. Roztacza się stąd rozległy widok ku wschodowi. W dole widać Wisłę zamkniętą długim lesistym wałem Baraniej Góry. Jakże blisko majaczy zalesiony szczyt Skrzycznego, z dominującą nad nim wieżą telewizyjną. Z polany Stokłosicy na szczyt Wielkiej Czantorii tylko 20 min, a tam już na kilka godzin marszu grzbietem masywu, oprócz znaków turystycznych, oswajamy się z granicą państwową. Minęły już – na szczęście – czasy, gdy kontakt z żółtą tablicą z napisem: **Granica państwa. Przejście wzbronione,** wywoływał podniecenie i gęsią skórkę. Aby przejść do Czech, nie trzeba schodzić do Cieszyna – się raz bardzo stromo, by po chwili „odrabiać" straconą wysokość. I tak raz po raz. Ale naprawdę poważne, dość karkołomne zejście, będzie za chwilę – na przeł. Beskidek, leżącą 111 m poniżej szczytu Wielkiej Czantorii.

W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka

Zawsze kiedy tam wracam
Siedzę na ławce z księżycem
I szumią brzóz kropidła
Dalekie miasta są niczem
(Jerzy Harasymowicz: *W górach)*

Schodzimy przewijając się między opłotkami przygranicznych przysiółków na przeł. Beskidek. Ma tylko 684 m, ale by do niej dojść, trzeba schodzić ostro ponad trzysta metrów. Stoi tu od kilkudziesięciu już lat, urządzone w starej chacie góralskiej, niewielkie prywatne schronisko. Kiedyś częstowano utrudzonych i nieraz zziębniętych turystów tylko herbatą – zawsze smaczną i przyrządzaną z serdeczną gościnnością. Obecnie oprócz herbaty – tej samej co kiedyś – wypić można całą kolekcję wypełnionych rozmaitym płynem butelek. Przełęcz, każda przełęcz, to ma do siebie, że z jednej strony do niej się schodzi, a z drugiej – od niej podchodzi. Beskidek jest szczególnie wymagający: przywołuje w trzystumetrową głąb, by odepchnąć na drugie jej ramię, może nieco niższe od pierwszego, ale bardzo strome. Podchodzimy teraz prawie siedemdziesiąt metrów, nadal wzdłuż granicy państwowej, na Soszów Mały, by po jego minięciu wdrapywać się mozolnie, w pocie czoła, na Soszów Wielki. Kolejne metry podchodzenia. Z Soszowa Małego jest ich 121, z przeł. Beskidek dokładnie 200 m. Soszów Wielki ma bowiem 884 m. Jest więc o 111 m niższy od pozostawionej gdzieś z tyłu o półtorej godziny marszu Wielkiej Czantorii. Wszędzie tutaj podchodzą od strony doliny Jawornika osiedla góralskie – idzie się więc mocno urozmaiconym szlakiem, bo graniczna ścieżka nie jest na całej swej długości pokryta lasem, dzięki czemu można gapić się wokoło, próbując zlokaliz

Wokół góry góry i góry
I całe moje życie w górach
Ileż piękniej drozdy leśne śpiewają
Niż śpiewak płatny na chórach
(J. Harasymowicz:
W lesie listopadowym)

Raz w górę, raz w dół. Raz w dół, raz w górę... Czyż to nie przyjemne takie wędrowanie? Polem, lasem, błotem, ruczajem – jak w piosence. Czerwono znakowany Główny Szlak Beskidzki. A po prawej stronie granica państwa. A jeszcze bardziej w prawo niebieski znak czeski. Od czasu do czasu góralskie obejście lub cała osada. Od Soszów Wierchu w dół – do małego osiedla, z najwyżej w Beskidzie Śląskim położoną szkołą podstawową.

Znów w górę na Mały Stożek. Z niego nieco w dół, by rozpocząć ostrą wspinaczkę na Wielki Stożek. Ale – może na szczęście – nie na sam szczyt, bo podejście, zwłaszcza po niewyspanej nocy w pociągu, nad wyraz męczące. Serce chce wyskoczyć z piersi, usta zaschnięte mruczą zaklęcia i słowa otuchy, wzrok błagalnie wypatruje prześwitu w koronie liści. Stożek ma 980 m wysokości i jest jednym z najbardziej uczęszczanych, najpopularniejszych szczytów Beskidu Śląskiego w otoczeniu Wisły. Stąd wspaniały i rozległy widok, który podziwiać można o każdej porze dnia i nocy dzięki schronisku, wzniesionemu w 1922 r. przez Oddział PTT „Beskid Śląski" w Cieszynie. Powstało ono jako zapora przeciwko ekspansji turystyki niemieckich hakatystów, zrzeszonych w *Beskidenverein.* Schroniskiem na Stożku opiekuje się PTTK. Na Stożku, przed schroniskiem, niebieska tablica informuje, że jest tutaj górskie przejście graniczne, zaś tabliczki ze znakami turystycznymi prowadzą do czeskich miejscowości. Obszerna, opadająca spod schroniska polana ukazuje wschodnią część Beskidu Śląskiego – ciągnie się tam długi, lesisty wał Baraniej Góry, a za nim, w głębi, kolejno w lewo szczyt Malinowskiej Skały i Skrzyczne.

Żadne słowo wypowiedziane, żadne słowo napisane nie odda w pełni tego, czym są góry. Można chodzić tymi samymi ścieżkami co roku i co roku widoki z nich się roztaczające są jak nowy film –

znów fascynujący, znów barwny barwą otaczającej przyrody. Aby oddać w miarę wiernie to wszystko, co widzi w górach oko i czym się raduje dusza, sięgnąć trzeba po pomoc. Po poezję. Tę najwspanialszą Beskidom poświęconą – po wiersze Jerzego Harasymowicza.

A oto ostatnie podczas tej części wędrówki zejście – na przeł. Kubalonka, przez którą przebiega szosa z Wisły do Istebnej i Koniakowa, poprzez grzbiet łączący Stożek z Baranią Górą. Na przełęczy to wszystko, czego pragnie turysta plecakowy i autokarowy. Sklepiki z pamiątkami, restauracje, bary, zajazdy. Można tu odpocząć przed dalszą wędrówką – na przykład na Baranią Górę. Można wędrówkę zakończyć i wsiąść do autobusu. Przed pierwszą i przed drugą decyzją warto zejść kilkadziesiąt metrów szosą, by obejrzeć zabytkowy, drewniany kościółek z sygnaturką. Wzniesiony został w 1779 r. w Przyszowicach, w pow. rybnickim, a w latach 1957-58 został przeniesiony na obecne miejsce.

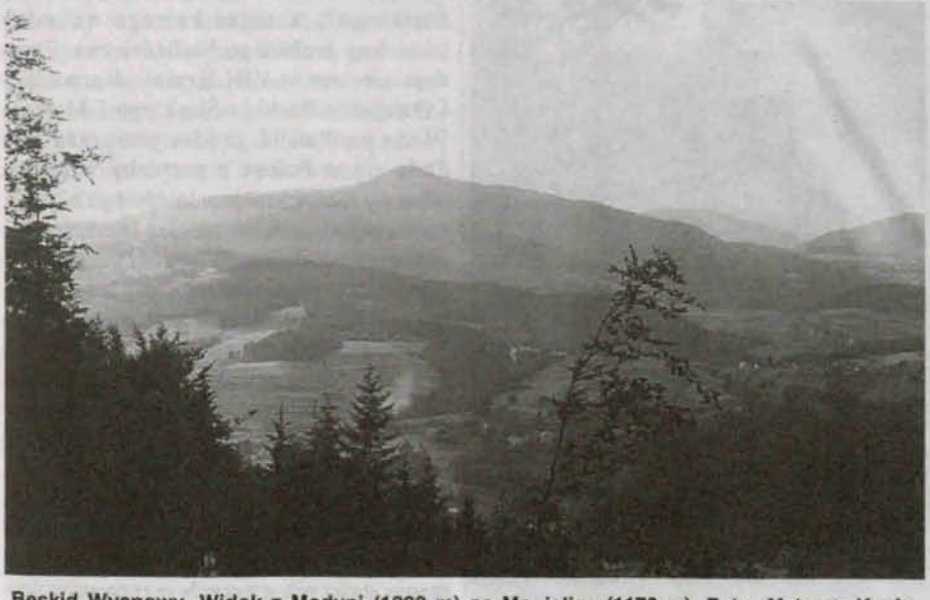
Z Kubalonki, za zn. czerwonymi Głównego Szlaku Beskidzkiego, idziemy w kierunku Baraniej Góry. Mijamy po chwili polanę Stecówkę z osiedlem, prywatnym schroniskiem i maleńkim kościółkiem. Z polany, ponad lasem, malowniczy widok na otoczenie Koniakowa, na Tyniok, Ochodzitą, Złoty Groń i w głębi na grzbiety Beskidu Żywieckiego. Ze Stecówki droga wprowadza w las, by po chwili obniżyć się do doliny Czarnej Wisełki. Ścieżką leśną szlak czerwony doprowadza do stromej i rozległej polany na Przysłupie. Przechodzimy obok stylowej Izby Leśnej, by po chwili stanąć przed murowanym, kilkupiętrowym budynkiem schroniska PTTK-owskiego. Stało tutaj do lat 70. drewniane schronisko, założone w 1925 r. przez Oddział Górnośląski PTT. Pamiątkowa tablica na ścianie upamiętnia pierwsze wejście na Baranią Górę – w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Przed schroniskiem węzeł szlaków: aż trzy z nich wiodą na Baranią Górę. Podchodzimy ścieżką zrazu ostro na Polanę Przysłup – stoją tu tablice poglądowe. Jedna z nich obwieszcza, że znajdujemy się na terenie rezerwatu „Barania Góra". Po około godzinie od wyjścia ze schroniska na Przysłupie osiągamy szczyt Baraniej Góry. Na nim wieża widokowa, z której przy korzystnej pogodzie rozciąga się dalekosiężny widok. Barania Góra ma 1220 m i jest drugim szczytem Beskidu Śląskiego – po Skrzycznem. Swą popularność zawdzięcza głównie znajdującym się na jego północno-zachodnich i zachodnich zboczach źródłom Wisły – ściślej: Czarnej i Białej Wisełki. Z platformy widokowej widać na wschodzie Babią Górę i kopę Pilska. Na południe wznosi się gniazdo Rycerzowej i Muńcuła – i w prawo od nich Wielkiej Raczy. Na zachód widać góry Beskidu Śląskiego – od Stożka po Czantorię. Hen, daleko na południu, majaczą Tatry i Mała Fatra.

Gdzieś w rejonie Magurki Wiślańskiej, Magurki Radziechowskiej i Glinnego olbrzymie połacie wiatrołomów. To porażające pobojowisko złożone z powalonych świerków i buków, połamanych konarów, wywróconych pni, próbują na powrót przywrócić życiu ludzie, konie i maszyny. Trwa jego powtórne zalesianie. Opuszczając Magurkę Wiślańską żegnamy się jednocześnie z Beskidem Śląskim i wkraczamy w Beskid Żywiecki. Powitanie to nie jest radosne. Gołe, nie zarośnięte zbocza ze sterczącymi tu i ówdzie oryginalnymi blokami skalnymi. Pozbawione drzew hale i grzbiety pozwalają sięgać wzrokiem daleko przed siebie. Otwiera się widok na dolinę Soły, na Kotlinę Żywiecką i na Jez. Żywieckie. Łatwo zgubić drogę w rumowisku zwalonych pni i połamanych konarów. Malowanych na drzewach znaków dawno nie ma, bo nie ma drzew, na których były namalowane. Czy wróci tu życie leśnej przyrody? I kiedy? Trzeba wspomóc się mapą, wynaleźć odpowiedni kierunek marszu, odejść czym prędzej z tego cmentarzyska świerków i buków.

Odnalezione znaki czerwone obniżają się stromymi zakosami prowadząc lasem aż do polanek przy osiedlu Wrónówka. Stąd schodzimy stromo do drogi z Żywca do Istebnej i nią dochodzimy do Węgierskiej Górki. Tutaj we wrześniu 1939 r. oddziały wojska polskiego stawiły silny opór niemieckiemu agresorowi w betonowych bunkrach, zachowanych do dzisiaj. Miasto leży u ujścia pot. Żabnica do Soły. Właśnie dol. Żabnicy, jej górnym odcinkiem od przyst. PKS Żabnica-Skałka, wędrujemy na Halę Rysiankę. Ta część doliny ma charakter osady wczasowej. Zachowała się wprawdzie stara góralska zabudowa, ale jest ona nieliczna. Większość domów utrzymana jest dostatnio, z przeznaczeniem na pobyt w nich turystów i wczasowiczów. Zagroda miejscowego rzeźbiarza pełna jest kloców przygotowanych do obróbki, wykonanych już prac i przestrzennych elementów rzeźbiarskich. Zielona tablica przydrożna informuje, że wkraczamy w Leśny Kompleks Promocyjny. Rozpoczyna się, miejscami bardzo strome, uciążliwe podejście męczącą leśną drogą, wiodącą zboczami Lipowskiej. Po godzinie i piętnastu minutach marszu wychodzimy na południowy kraniec Hali Pawlusiej. Widoki, jakie się stąd roztaczają, zapierają dech w piersiach. Jesteśmy między Romanką z lewej, a Lipowską z prawej strony, a na południowschód ciągnie się pasmo Pilska. Na Hali Rysianka popularne zarówno latem, jak i zimą, schronisko. Wokół świetne tereny spacerowe i doskonałe warunki do uprawiania narciarstwa. Klimat tego stylowego obiektu sprzyja relaksowi, choćby korzystało się z niego tylko chwilę. Sprzed schroniska, w kierunku leżącej poniżej Hali Miziowej, widok na potężną bryłę Pilska. Dziesięć minut drogi dzieli schronisko na Hali Rysianka od schroniska na Hali Lipowskiej. Trasę tę – jak i inne beskidzkie szlaki – przemierzał w latach 50. z grupą młodzieży „Wujek", czyli Karol Wojtyła, czyli papież Jan Paweł II. Zachowała się jego piękna, symboliczna sentencja z wpisu do księgi pamiątkowej schroniska: *W górach chodź zawsze tak, aby nie gubić znaków*. Jest też himalajska mądrość: *Kto idzie w góry, ten idzie do matki.*

Schodzimy przez hale i łąki pełne kwiatów z uczuciem narastającego smutku. To już koniec wędrówki beskidzkimi szlakami. Kilka dni to za mało, by nasycić się pięknem gór, ich potęgą, ich tajemniczością. Wiemy, że wrócimy tu nie raz. Chciałoby się jak najprędzej. Kto wróci jako pierwszy z nas?

Jerzy Bogdanowski



Beskid Wyspowy. Widok z Modyni (1029 m) na Mogielicę (1170 m). Foto: Mateusz Kania

NASZE PIĘKNE BESKIDZKIE LASY

Był las – nie było nas,
będzie las – nie będzie nas.

Dynamiczny rozwój współczesnej cywilizacji technicznej, która cechuje się wzmożonymi procesami industrializacyjnymi oraz urbanizacyjnymi, mimo usilnych dążeń do optymalnych rozwiązań w tych newralgicznych dla ludzkości dziedzinach, często powoduje nieodwracalne i negatywne zmiany w środowisku naturalnym, co z kolei wpływa na zachwianie niezbędnej równowagi bytowania człowieka oraz świata flory i fauny. Opinia publiczna – naukowcy i praktycy przyrodnicy, leśnicy i rolnicy, a także środki masowego przekazu biją na alarm. Trzeba wspólnymi siłami intensywnie dążyć do zmiany treści wstępnego motta na – *Będzie las i będzie... człowiek.*

Nie sposób przytaczać te liczne i mocne głosy, jak choćby dawne wypowiedzi dyrektora Instytutu Klimatologii w Poznaniu prof. Gerarda Straburzyńskiego czy kierownika Zakładu Bioanalizy i Badania Środowiska Śląskiej Akademii Medycznej prof. Artura Bojko. Godzi się wszakże w kontekście powyższej problematyki przypomnieć wskazania polskiego światowej sławy przyrodoznawcy prof. Walerego Goetla, który swego czasu nieomal proroczo powiedział: „Los człowieka jest bardzo związany ze środowiskiem przyrodniczym i jedynie umiejętne poszanowanie tego środowiska gwarantować może zdrowie człowieka, jego dalszy rozwój, a także dalszy rozwój cywilizacji".

Podstawowym bogactwem naturalnym Podbeskidzia, ze szczególnym uwzględnieniem Beskidu Śląskiego, są lasy, co powinno wymuszać szczególną dla nich ochronę i troskę. One przecież w zasadniczy sposób wpływają na klimat, gospodarkę wodną, czystość powietrza, piękno krajobrazu, rozwój turystyki... i stanowią jednocześnie ważne źródło cennych surowców. Mają więc zasadnicze znaczenie ekologiczne, ekonomiczne i społeczne. Właściwy stan lasów wymaga nakładów i to wielkich nakładów. W tym aspekcie dyrektor generalnych Lasów Polskich Konrad Tomaszewski, z obiektywnych względów przeciwnik reprywatyzacji tego bezcennego skarbu narodowego, w rozmowie z redakcją „Polityki" (nr 38 z 18.09. 1999 r.) powiedział: „... Nasz roczny zysk wynosi ok. 80 mln zł i w całości wydajemy go na utrzymanie lasów. Potrzeby inwestycyjne szcujemy jednak na przynajmniej 500 mln zł..."

Wspomniani naukowcy zajmowali się ekologią w czasach, gdy nawet termin ten był mało znany. Zainteresowanym przypomnimy, że słowo „ekologia" wywodzi się od greckiego „oikos", co oznacza – dom, mieszkanie, gospodarstwo, w którym żyją i działają ludzie. Zaś „ekologia" za „Słownikiem wyrazów obcych..." Wł. Kopalińskiego to „...dziedzina biologii badająca stosunki między organizmami i ich zespołami, a ich żywym i martwym środowiskiem".

Nasze piękne beskidzkie lasy stanowią swoiste sprzężenie zwrotne między naturą a człowiekiem. Oba te podmioty przyrodnicze oddziałują na siebie i uzupełniają się wzajemnie. Jednakże właściwa symbioza zależy przede wszystkim od ludzi, a szczególnie od ludzi lasu, czyli leśników. Zaglądnijmy więc do ich gospodarstwa rozległego i nowoczesnego, jakim jest „Leśny Kompleks Promocyjny Lasy Beskidu Śląskiego – Nadleśnictwo Bielsko". Naszymi przewodnikami byli: nadleśniczy mgr inż. Krystian Czech, z-ca nadleśniczego mgr inż. Hubert Kobarski oraz inżynier nadzoru mgr inż. Krzysztof Popiołek.

Nadleśniczy K. Czech: „Nadleśnictwo Bielsko zostało utworzone 1 stycznia 1974 r., po połączeniu nadleśnictwa Szczyrk i Wapienica oraz leśnictwa Chybie. Siedziba nadleśnictwa znajduje się w Wapienicy przy ul. Kopytko 13, poniżej przedwojennej zapory wodnej. Zasoby naturalne tworzą dwa obręby leśne – Wapienica o pow. 5804 ha i Szczyrk o pow. 4378 ha. Obszar bielskiego nadleśnictwa podzielony jest na 14 leśnictw. Nasze lasy zaliczane są do I grupy lasów ochronnych, do których należą lasy glebochronne, wodochronne, nasienne i położone na granicach administracyjnych miast. Wszystkie drzewostany znajdują się pod ujemnym oddziaływaniem przemysłu i w całości wchodzą do II strefy uszkodzeń przemysłowych. Zanieczyszczenia przemysłowe, obniżenie poziomu wód gruntowych i pasożytnicze grzyby przyczyniają się do osłabienia drzewostanów, a to z kolei sprzyjało masowemu pojawieniu się w 1992 r. kornika drukarza w lasach świerkowych. Musieliśmy również zwalczać opryskami zasnuję świerkową.

Wielkie bogactwo flory i fauny w naszym regionie spowodowało podejmowanie działań w celu aktywnej ochrony przyrody. Służy temu utworzenie Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Beskidu Śląskiego", w skład którego wchodzą także lasy bielskiego Nadleśnictwa. Znajdują się one w VIII Krainie Karpackiej I Dzielnicy Beskidu Śląskiego i Małego. Warto podkreślić, iż idea powyższa zrodziła się w Polsce z potrzeby większej ochrony lasów i racjonalniejszego użytkowania jego zasobów, tudzież lepszego służenia człowiekowi. W urzeczywistnianiu tego słusznego zamierzenia my leśnicy odgrywaliśmy decydującą rolę.

Miłośnikom przyrody przypomnę, iż w obrębie Wapienicy znajdują się dwa ciekawe rezerwaty: „Rotuz" bagienno-torfowy o pow. 28 ha, oraz „Stok Szyndzielni" wielkości 58 ha ze 100-150-letnią buczyną z domieszką jodły, świerka i klonu, z bogatym składem gatunkowym runa leśnego. Istnieją też projekty utworzenia dalszych czterech rezerwatów leśno-florystycznych. Poza tym istnieje rów-

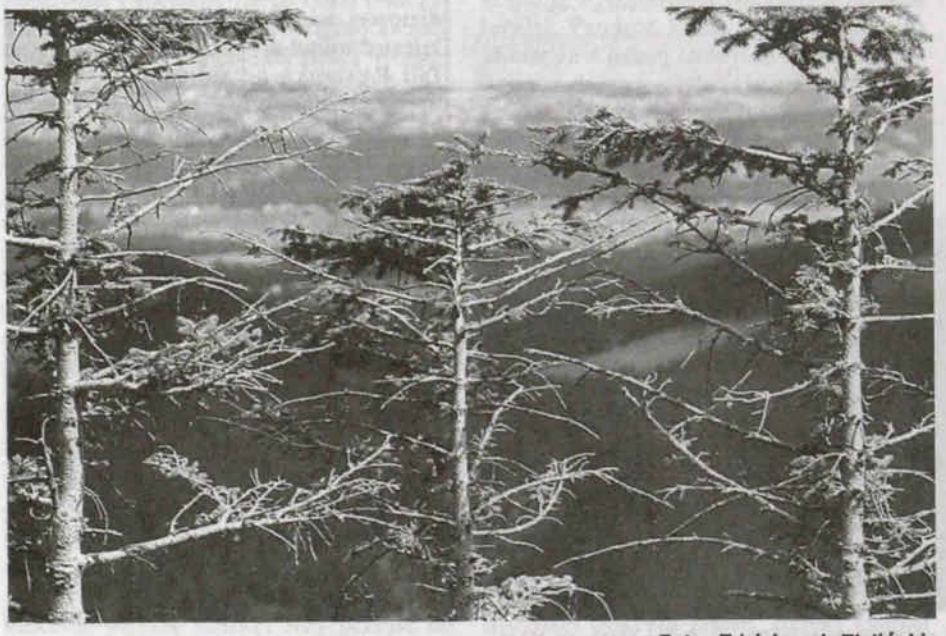


Foto: Zdzisław J. Zieliński

nież Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Dolina Wapiennicy" o pow. 1500 ha, utworzony na mocy uchwały Rady Miejskiej Bielska-Białej z 20.05.1993 r."

Zastępca nadleśniczego H. Kobarski: „W nawiązaniu do wypowiedzi szefa nadmienię, że Leśny Kompleks Promocyjny to także obszar, na którym znajdują się różne osobliwości natury ożywionej i nieożywionej, nadając temu zjawisku naturalnemu swoiste piękno. Za cele i zadania LKP „Lasy Beskidu Śląskiego" na najbliższe lata przyjęto: optymalizację rozmiaru cięć, badania gleboznawczo-środowiskowe, florystyczne, fitosocjologiczne oraz rozpoznanie populacji ptaków, owadów, płazów i gadów, ochrona i akceptacja nowopowstałych naturalnych populacji drzewostanów oraz ich racjonalna przbudowa, stworzenie Leśnego Centrum Edukacji Ekologicznej, współpraca z miłośnikami przyrody i organizacjami ekologicznymi, szkołami, a także z samorządami i organami planowania przestrzennego, coroczne podsumowanie osiągnięć i analiza wyników realizacji założonych celów, promocja nowego modelu polskiego leśnictwa, łącznie z wdrażaniem najnowszych osiągnięć teoretycznych i praktycznych w tej sferze i wreszcie promocja i wdrażanie wytycznych w sprawie doskonalenia gospodarki leśnej na podstawach ekologicznych.

Celem tych zadań i kierunków działania hodowlanego jest przede wszystkim osiągnięcie zgodności istniejących składów gatunków z potencjonalnymi możliwościami siedlisk leśnych i warunkami klimatycznymi oraz ochrona i pielęgnacja tutejszych drzewostanów w celu utrzymania ich trwałości, zachowania różnorodności biologicznej, jak również walorów przyrodniczych dla przyszłych pokoleń. Teren Nadleśnictwa pod względem fizjograficznym jest silnie zróżnicowany. Wyróżniamy w nim część górską oznaczającą się łagodnymi, długimi liniami grzbietowymi o stromych, a czasami nawet urwistymi zboczami oraz część równinną z falistymi łagodnymi pagórkami, przecinanymi licznymi jarami i parowami.

Od 1945 r. systematycznie ograniczano rębnie zupełnie i zaczęto przechodzić na częściowe i stopniowe. Natomiast od 1988 r. wyeliminowano całkowicie rębnie zupełnie z wyjątkiem powierzchni pokleskowych. Hodowlę sadzonek drzew leśnych prowadzimy we własnych szkółkach z nasion pozyskiwanych z rodzimych, miejscowych ekotypów gatunków drzew".

Inżynier nadzoru K. Popiołek: „Największą powierzchnię naszego Nadleśnictwa zajmują drzewostany świerkowe w około 47% lub z jego przewagą, głównie w szczyrkowskim obrębie. Są to przede wszystkim drzewostany dobrej jakości hodowlanej i technicznej. Miejscami występuje buk (około 21% pow.), brzoza (około 9% pow.), sosna (około 9% pow.), dąb (około 5% pow.), modrzew (około 3% pow.). Poza świerkiem i bukiem, które stanowią główne gatunki lasotwórcze, występują inne cenne gatunki domieszkowe, jak wspomniany modrzew i sosna oraz jawor i jesion. Sosna tworzy na siedliskach nizinnych i wyżynnych lite drzewostany, względnie występuje razem ze świerkiem, brzozą i dębem. Kolorystyka kory brzóz znakomicie okrasza nasze lasy, w których występują zarejestrowane okazałe pomniki przyrody, jak choćby dwa dęby i jawor w Jaworzu Górnym powyżej ul. Bukowej. Należy żałować, że zakończył swój długi, wiekowy żywot „pomnikowy" patriarcha bukowy w tymże rejonie na tzw. „Szpokówce".

Z drzewostanów nasiennych pozyskuje się głównie nasiona buka i świerka. W połaciach leśnych osłabionych i uszkodzonych przez owady zakłada się co roku nowe skrzynki lęgowe dla ptactwa. Zinwentaryzowaliśmy także 17 mrowisk, które zostały objęte ochroną. Cenne gatunki drzew, jak modrzew, jesion czy lipa, w celu ochrony przed zwierzyną opalikowuje się i zabezpiecza środkami ochronnymi. W drzewostanach osłabionych przez pyły i gazy przemysłowe, szkodliwe owady, grzyby pasożytnicze, a także silnie niszczące wiatry dokonuje się tylko cięć sanitarnych, lub na potrzeby hodowlane".

*

Jak zapewnia szef Nadleśnictwa Bielsko – mgr inż. Krystian Czech, wszyscy pracownicy „Lasy Beskidu Śląskiego" są dobrej myśli na przyszłość. Profesjonalizm i ofiarność całej załogi, zwłaszcza 14 leśniczych, stykających się bezpośrednio z lasem, z których najmłodszym jest 29-letni inż. Jacek Pilch w Jaworzu, stanowi dobrą gwarancję prowadzenia prawidłowej gospodarki leśnej. Będzie to służyło samym lasom, jak i ludziom korzystającym w różnorodny sposób z ich dobrodziejstwa.

Godzi się zakończyć apelem: **Chrońmy ze wszystkich sił i wszelkimi sposobami nasze lasy, ten bezcenny skarb narodowy!**

Zofia i Franciszek K. Szpokowie

KARYNCKIE WÖRTHER SEE

Między Villach a Celowcem (Klagenfurtem) na południu Austrii, tuż przy granicy ze Słowenią, rozciąga się piękne jezioro obramione górami. Wzdłuż północnego brzegu biegnie autostrada, a południowego – nieco trudniejsza, lecz równie atrakcyjna widokowo. Powstało tu wiele miejscowości, obecnie wypoczynkowych, kąpielisk i przystani żeglarskich. Krajoznawczą atrakcją jest natomiast dawna wysepka, połączona groblą od strony południowej ze wspomnianą szosą. Wznoszą się tu dwa gotyckie kościoły, szeroko znane jako *Maria Wörth*. Ściągają tu liczni turyści, na rzecz których działa gastronomia i hoteliki z pięknymi widokami. Wspaniałą panoramę można zaś uzyskać z wieży widokowej (winda, obsługiwana m.in. przez Słowenkę – rozumie dobrze po polsku; Słoweńcy stanowią 5% ludności Karyntii), nieopodal tego miejsca. Wystawiono ją na górze zwącej się Pyramiden-Kögel, dokąd doprowadza kręta, ale dobra szosa. Szczególnie pięknie widać stąd Karawanki – nie można się na ich postrzępiony graniczny grzbiet wprost napatrzeć!

Tekst i zdjęcie poniżej: **Krzysztof R. Mazurski**



SCHRONISKO PTTK „NA ŚNIEŻNIKU"

Jest to drugie co do wieku schronisko – po karkonoskiej „Samotni", w Sudetach. Jego powstanie wiąże się częściowo tylko z samym Śnieżnikiem (1426 m), który mimo swej wysokości nie przyciągał tylu turystów i od tak dawna, jak Śnieżka. Po pierwsze, szczyt nie wyróżnia się tak bardzo jak ona w krajobrazie. Po drugie, nie było na nim popularnej od XVII w. kaplicy, a u podnóża uczęszczanych przez kuracjuszy i turystów miejscowości. Dopiero bowiem pod koniec XVIII w. pojawiły się dokumentarne dowody wejścia na długo ośnieżoną, a przy tym rozległą kopułę Śnieżnika. W 1765 r. stanęli na niej ks. Henryk pruski oraz Wilhelm i Fryderyk brunświccy, w 1840 r. królewna Marianna Orańska przywiodła tu swego ojca, króla Niderlandów Willema I. W 1886 r. zabawił na górze, niezbyt zachwycony pruskim jadłem schroniska poniżej, wielki pisarz czeski Alois Jirásek.

Właśnie 2 poł. XIX w. sprawiła, że dotychczasowe obiekty gospodarcze zostały zastąpione nowym, specjalnie już przystosowanym dla turystów. Mianowicie, w połowie poprzedniego stulecia hrabia Michał Althann z Międzylesia, właściciel tutejszych rozległych dóbr, postanowił zagospodarować Halę pod Śnieżnikiem (1075-1250 m). W tym celu nakazał wybudować w siodle między Śnieżnikiem a Małym Śnieżnikiem (1326 m) domek „letniskowy" ze stajnią, która w wiele lat później nazwana została – w związku ze zmianą przeznaczenia, Starą Krowiarnią. Nowy posiadacz – hr. Magnis, postanowił zintensyfikować wykorzystanie Hali i rozwinął hodowlę krów. W tym celu w 1806 r. wzniósł domki dla pasterzy, a w 1809 r. – dużą Nową Krowiarnię, gdzie trzymano zresztą i owce. Był w niej i pokój z dwoma łóżkami dla gości i księgą pamiątkową dla coraz liczniej odwiedzających szczyt turystów. Tę miniosadę nazwano „Szwajcarką", jako że Magnis osadził tu sprowadzonego z Oberwil, położonego w Simmental (szwajcarski kanton Berno) Michała Aegerta, pochowanego później w Stroniu Śląskim, a którego syn działał w dobrach ks. Lichtensteina po południowej stronie Śnieżnika. Ojciec zasłynął z doskonałych wyników hodowlanych, m.in. dzięki bujności łąki na hali, a także... znakomitego likieru wyrabianego na miejscowych ziołach. Przyjmował on też turystów, ale oferował im kiepskie warunki.

W 1838 r. rozległe dobra po obu stronach Masywu Śnieżnika wykupiła królewna Marianna Orańska, wtedy jeszcze (przed rozwodem) von Hohenzollern, która rozpoczęła planową gospodarkę leśną, rozwinęła Międzygórze i w 1871 r. rozpoczęła budowę nowego schroniska. Uzyskało ono miłą formę w stylu z Alp Berneńskich, stąd i ono otrzymało nazwę „Szwajcarki", co widać na rycinie. Było w nim 11 pokojów z 50 łóżkami i duża jadalnia. W następnym roku rozebrano Krowiarnię, na której miejscu postawiono obecny budynek gospodarczy, zaś uroczyste otwarcie odbyło się w 1873 r. przy obecności królewny, wniesionej na lektyce z Międzygórza. Od początku schronisko zyskało dużą popularność dzięki rozwojowi turystyki na Ziemi Kłodzkiej. Zwiększyła się ona po wzniesieniu wieży widokowej na szczycie w latach 1895-99, a następnie po rozpoznaniu walorów turystyki narciarskiej w Masywie, kiedy w 1897 r. zainaugurowano zjazdy rogatymi saniami, a w 1904 r. na Śnieżnik dodarł na nartach z morawskiego Starego Města dyr. Gebauer i dr Bulla z dwoma paniami. Wreszcie dodatkowej sławy przysporzyły trzy kolejne kursy narciarskie (1911-13), przeprowadzone tu przez słynnego twórcę narciarstwa alpejskiego Mathiasa Zdarsky'ego z Austrii. W tym też okresie budynek został rozbudowany, uzyskał też oszklone werandy.



Schronisko na Śnieżniku w 1872 r.

W 1939 r. ruch turystyczny z oczywistych powodów zamarł, a tuż po zakończeniu wojny schronisko uległo dewastacji. W 1946 r. przejęte zostało, jak i inne pozostałe w Sudetach, przez PBP „Orbis", które używało nazwy „Szwajcarka" – w polskiej już formie oczywiście. W następnym roku przekazano go Zarządowi Schronisk Górskich PTT, które latem 1948 r. otworzyło tu schronisko turystyczne. Wtedy otrzymało ono nazwę „Na Śnieżniku" ze względu na identyczną nazwę obiektu w Rudawach Janowickich. Tą drogą obiekt trafił do PTTK, które jeszcze do około 1960 r. użytkowało dawny domek myśliwski przy źródłach Klęśnicy, wtedy rozebrany.

Zmieniali się zarządcy, dzierżawcy, kierownicy, aż wreszcie w 1982 r. schronisko w dzierżawę objął znany i lubiany wrocławski działacz turystyczny i przewodnik sudecki mgr Zbigniew Fastnacht, przez bliskich znajomych zwany Bibą. Rozpoczął on prace modernizacyjne i remontowe, których obiekt pilnie wymagał. Obecnie łazienki reprezentują już dobry poziom, kuchnia serwuje urozmaicone dania, turyści są zawsze i mile widziani. Nigdy nie odmówiono tu noclegu „na glebie" – a bywa niekiedy bardzo tłoczno! I to mimo braku prądu. Koszt przeprowadzenia linii z Międzygórza jest tak wysoki, że PTTK, a tym bardziej dzierżawcy, nie stać na to. Eksperymentowano z turbiną wia-

trową i wodną – nie zdały egzaminu. Siedzi się przy świecach i kominku, do późna i jeżeli jest się cicho, „załoga", a zwłaszcza sympatyczny pan Romek, nie wygania do łóżek. Nie ma telewizji, dyskoteki i podobnych wyznaczników cywilizacji. Jednak wielu to się podoba, stąd i schronisko, i jego Szef mają wielu wielbicieli.

W wejściu na ścianie umieszczono 20.08.1989 r. marmurową tablicę ze zburzonej wieży na Śnieżniku, a „wykupionej" od Czechów ze Starego Města. Natomiast na zewnątrz odsłonięto 18.06. 2000 r. ufundowaną przez Szefa tablicę upamiętniającą 190 rocznicę urodzin królewny Marianny. Jej portret znajduje się w sali jadalnej, zaś w bufecie można kupić książkę o tej niezwykłej kobiecie.

Na Hali pod Śnieżnikiem znajduje się bardzo ważny węzeł szlaków po całym Masywie Śnieżnika, przebiega też tędy ścieżka dydaktyczna, jako że jest to obszar Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego. Od



1999 r. sporym ułatwieniem dojścia (najkrótsze – z Międzygórza, można też skorzystać z transportu samochodem terenowym) jest wyciąg krzesełkowy z Siennej na niedaleką Czarną Górę. Na samym natomiast szczycie czynne jest przejście turystyczne, czynne w weekendy w godz. 8-16, ale tylko piesze: narty czy rower należy wtedy wziąć na ramię jako bagaż osobisty.

Adres: Schronisko PTTK „Na Śnieżniku", 57-514 Międzygórze, tel. (074) 8135130.

Tekst i foto: **Krzysztof R. Mazurski**

MIŁOŚĆ I KRAJOZNAWSTWO

Z przyjemnością informujemy, że od lat współpracujący z nami autor i zarazem redaktor naczelny magazynu „Na szlaku" wydał w naszej Oficynie niezmiernie interesującą książkę o królewnie Mariannie Orańskiej (1810-1883). Z okazji 190. rocznicy jej urodzin w Międzygórzu i schronisku PTTK „Na Śnieżniku" odbyło się odsłonięcie tablic pamiątkowych. Po kilkunastu latach żmudnych dociekań i penetracji zagranicznych archiwów oraz podążania tropem królewny po Europie powstała bogato ilustrowana pozycja. Autor nie tylko odtworzył bogaty przebieg życia tej pięknej, ale ciężko doświadczonej przez los kobiety – jednej z najwybitniejszych w XIX w., lecz i przedstawił miejsca, w których przebywała i dla których wiele uczyniła. Tylko w Sudetach – wybudowała potężny pałac w Kamieńcu Ząbkowickim, rozwinęła Międzygórze w popularny ośrodek wypoczynkowo-turystyczny, wzniosła schronisko na Hali pod Śnieżnikiem, hutę kryształów w Stroniu Śląskim, zagospodarowała Góry Bialskie i Masyw Śnieżnika. Zachęcamy do sięgnięcia po tę książkę, która mimo bogatej faktografii dostarcza zajmującej





Marianna w 1846 r.

lektury. Liczy ona 164 stron i 56 ilustracji, także barwnych, zawiera też liczne przypisy, nie utrudniające jednakże odbioru.

W cenie 18 zł (obejmuje wysyłkę) można ją nabyć w Oficynie Wydawniczej „Sudety" Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (071) 3438669, fax (071) 3436746.

KASK TO NIE MODA, CZYLI COŚ DLA ROWERZYSTÓW

Nie wiem, ilu górskich rowerzystów jest wśród Czytelników „NS", ale nie wykluczam, że ten i ów przymierza się do spróbowania swych sił na górskim rowerze w górach. Wbrew pozorom turystów górskich na rowerach wcale nie jest wielu i to, że ok. 70% sprzedaży rowerów to „górale", wcale nie świadczy o równie proporcjonalnym udziale tych pojazdów w ruchu na górskich drogach i ścieżkach. Rowery te służą młodzieży głównie do rozjeżdżania trawników na naszych osiedlach mieszkaniowych i do wariackiej jazdy po chodnikach, starszym zaś do dojazdów na działki. Jedynie niewielki odsetek właścicieli rowerów używa ich do turystyki.

Jakkolwiek rower nie był obcy turystom górskim i w dość dalekiej przeszłości, o czym przed laty wspominał Józef Nyka jeszcze w „Gościńcu", to współcześnie rowerowa turystyka górska miała swój początek pod koniec lat 80. Pomijam tu kolarstwo szosowe na terenach górskich, popularne „od zawsze". We wspomnianym „Gościńcu" p. Marek Utkin prezentował walory roweru „terenowego", radził, jak własnymi siłami zmontować taki pojazd, wkrótce i w sklepach pojawiły się rowery typu ATB i MTB z „Rometu".

* * *

Ponieważ widywałem bardzo różnie odzianych i wyekwipowanych rowerzystów na szlakach Beskidu Sądeckiego, przypomnę jak powinien wyglądać strój turysty kolarza w górach, choć być może niektórym wyda się to truizmem, a innym prezentacją image lub mody. Nie chodzi tu o narzucanie jakichś wzorów, raczej o dobrą radę na podstawie doświadczenia własnego i innych rowerzystów „praktykujących" na szosie i w górach.

By nie dopuścić do otarć i odparzeń ud i krocza powinno się zakładać kolarskie spodenki z tzw. „pampersem", czyli z grubą miękką wkładką. Po pierwsze, dzięki niej siedzi się wygodnie na siodełku, po drugie, wchłania pot z okolicy ciała najbardziej ten pot wydzielającej.

Nieodzowne są kolarskie rękawiczki chroniące dłonie przed odciskami, otarciami i większymi urazami, np. podczas upadku, o który na górskim szlaku nie jest trudno. W sklepach spotkamy rękawiczki w cenach od 15 do 40 i więcej złotych. Wybór należy do każdego z nas. W każdym razie w rękawiczkach jeździ się dużo wygodniej i bezpieczniej niż bez nich.

Polecam kupno prawdziwej kolarskiej koszulki. Są te koszulki wykonane z materiałów syntetycznych, ale dobrze wchłaniających lub odprowadzających pot na zewnątrz. Poza tym mają najczęściej dwie lub trzy kieszenie na wysokości nerek. Można tam przewozić mapę, chusteczki, czy inne niezbędne w czasie jazdy drobne przedmioty. Mapę trzeba włożyć do foliowej przezroczystej okładki, by uniknąć zamoczenia jej potem.

Polecam skarpety kolarskie (polskie, z firmy „Contim", ok. 10 zł/para) dostosowane do wysiłku stóp w czasie jazdy. Nie muszą to być drogie skarpety importowane, zresztą mało kogo stać na wydatek 50 zł za jedną parę skarpet. Do tego dobieramy odpowiednie buty. Jeśli rower nie jest wyposażony w pedały z zatrzaskami, do których trzeba kupić odpowiednio skonstruowane buty, wystarczą niskie buty typu turystycznego z głębokim bieżnikiem. Czasem trzeba podprowadzić rower na bardzo stromym odcinku i wówczas adidasy z prawie gładkimi spodami nie wystarczą. W sklepach można kupić buty do jazdy terenowej, bez zamków do pedałów z zatrzaskami, z odpowiednio ukształtowaną podeszwą. Ceny kształtują się bardzo różnie w zależności od typu buta i... sklepu.

Na koniec krótkiego przeglądu wyposażenia kolarza-turysty górskiego wspomnę o kasku. Nie jest on elementem image, szpanu, czy czegoś tam jeszcze. Nie służy ku ozdobie lub do zabawy. To podstawowy element wyposażenia, decydujący w dużym stopniu o bezpieczeństwie na szlaku. Nie chodzi nawet o skrajne przypadki upadków przy dużych prędkościach, czy zderzenia z drzewem. Po drodze spotykamy nader często gałęzie, które prześlizgują się po kasku. Jazda z gołą głową to zupełne nieporozumienie, a i czapeczka nie chroni głowy przed niczym. Ceny kasków rowerowych kształtują się od 70 złotych w górę. Już za 80-100 zł kupimy przyzwoity kask. By muchy i inne „fruwadełka" nie zalepiły oczu zakładamy okulary, bądź specjalne kolarskie, bądź przeciwsłoneczne, te przylegające do twarzy, osłaniające oczy także po bokach. Pragnienie zaspokajamy z bidonu, na dłuższych odcinkach polecam popasy w schroniskach, by napój w bidonie oszczędzić na fragmenty trasy pozbawione „wodopoju".

Na wyprawie, której trasa ma prowadzić górskimi szosami i drogami, można wieźć bagaż w sakwach. Jeśli zamierzamy przemierzać góry po szlakach i stokówkach lepiej zapakować się w niewielki plecaczek o pojemności do 35 l. Wtedy rezygnujemy ze śpiwora i przyborów kuchennych, raczej nastawiamy się na noclegi w schroniskach i schroniskowe stołówki. Do spania wystarczy „nibyśpiwór" uszyty z prześcieradła, w którym śpimy przykrywszy się kocem będącym na wyposażeniu każdego schroniskowego łóżka. Do plecaczka wrzucamy zapasową dętkę i łatki, podstawowe narzędzia, zapasowe klocki i linki hamulcowe, trochę bielizny „dolnej", przybory toaletowe i apteczkę. Rzadko kiedy wraca się z takiej wyprawy bez zadrapań i zarysowań, czasem przyjdzie zalepić plastrem poważniejsze rany. Tych ostatnich nikomu nie życzę, natomiast polecam górskie wycieczki rowerowe wszystkim sprawnym turystom.



Foto: Mirosław Sadowski

Juliusz Wysłouch

W DRODZE NA HVĚZDĘ

Niejedną górę w Czechach nazywają Hvězdą. Ale tylko na jednej z nich stoi wspaniała wieża Štěpánka. W tym opisie zapraszam na kilkugodzinną łatwą i atrakcyjną wycieczkę w okolice Kořenova. Ze Szklarskiej Poręby do Kořenova jest tylko około 30 km. Można zatem zaplanować opisaną trasę jako jednodniową wycieczkę, np. ze Szklarskiej Poręby. Kořenov jest formalnie bardzo młody, powstał bowiem dopiero w 1960 r. z połączenia osad Jizerka, Polubný, Příchovice i Rejdice. Jest jednocześnie jedną z największych wsi w Republice Czeskiej.

Wyprawę rozpoczynamy przy st. kol. Kořenov; do celu wyprawy, czyli na Hvězdę i do wieży Štěpánka, doprowadzi nas niebieski szlak. Obok budynku stacji można zostawić samochód. Dodam przy okazji, że linia kolejowa do Harrachova to zupełnie wyjątkowa atrakcja, ale o tym innym razem. Przy przystanku znajduje się węzeł szlaków turystycznych. Ruszamy w dół. Idziemy krótko asfaltową drogą, po czym skręcamy w prawo. Po krótkim wygodnym podejściu dochodzimy do dużego pensjonatu Lesní chata. Dalej ostry skręt w prawo. Przy pensjonacie „Zvonice" trafiamy na szereg małych skałek, z których dostrzec można już cel naszej wyprawy – wieżę Štěpánka. Szlak prowadzi nas w dół. Po lewej stronie widać przez dłuższy czas kopułę Čertovej hory z wielką skocznią narciarską w Harrachovie. Schodzimy do skrzyżowania dróg. Tu możemy kupić coś do zjedzenia. Jest też punkt informacji turystycznej oraz kiosk z prasą. Po krótkim asfaltowym odcinku zbaczamy w prawo. Cały czas idziemy niebieskim szlakiem. Opuszczamy Příchovice i wchodzimy w las, rozpoczynamy podejście.

Podobnie, jak w wielu innych przygranicznych rejonach Czech, także i tu spotkamy pozostałości umocnień z lat 1936-1938. System schronów, stanowisk artyleryjskich i innych obiektów militarnych powstał jako reakcja na wzrastające w latach trzydziestych zagrożenie ziem młodej Republiki ze strony potężniejących hitlerowskich Niemiec. Umocnienia były wzorowane na budowlach francuskich. Czas i polityczne układy wykazały zupełną nieprzydatność takiego sposobu obrony granic. Nie można jednak zapomnieć o tym, że poprzez Układ Monachijski pozbawiono Czechosłowację wszelkiej nadziei na pomoc militarną, a skazani przez polityków światowych tylko na siebie Czesi i Słowacy nie podjęli walki zbrojnej z wkraczającymi w październiku 1938 r. wojskami niemieckimi. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że w rozbiorze Czechosłowacji uczestniczyło także Wojsko Polskie oraz armia węgierska.



Schron czechosłowackich umocnień granicznych na stoku Hvězdy



Wieża widokowa Štěpánka

Niektóre schrony na zboczu Hvězdy (958 m) są doprowadzone do stanu z lat przedwojennych, a opiekują się nimi członkowie dość aktywnych stowarzyszeń miłośników czeskich fortyfikacji. Po pewnym czasie dochodzimy do schr. „Hvězda". Można wstąpić na chwilę i odpocząć. Koniecznie zaś trzeba wypożyczyć wielki klucz do wieży, która oficjalnie nazywa się Na Hvězdie, a każdy potocznie nazywa ją Štěpánka. Ze schroniska do Štěpánki to tylko kawałek pod górę. Po kilkunastu minutach ujrzymy wspaniałą, wieloboczną budowlę. Jest najstarszą wieżą widokową w okolicy. A warto dodać, że w Górach Izerskich spotkać można kilkanaście tego rodzaju obiektów. Fundamenty wieży na Hvězde położono w 1847 r. po tym, jak wojewoda Štěpán, wizytując budowę drogi z Liberca, wszedł na szczyt Hvězdy i zachwycił się rozległym i pięknym widokiem. Budowę finansował książę Kamil Rohan. Zdążył zbudować dolną, szerszą część. Wykonana z cegieł smukła część Štěpánki powstała dopiero w 1888 r. Uroczyste otwarcie, przy udziale setek zaproszonych gości i turystów, nastąpiło natomiast w 1892 r. Także i dzisiaj widok z kamiennego tarasu może zachwycić. Parapet wyłożony jest blachą z opisem widocznych szczytów i miejscowości. Pod sam dach wieży, do oszklonego małego pomieszczenia prowadzą kręte, wąskie schody. Gdy już się napatrzymy, m.in. na Szrenicę, Harrachov i zalew Souš, schodzimy do schroniska, by oddać klucz. Udajemy się teraz zielonym szlakiem w stronę Harrachova. Idziemy długi czas przez las. Nagle leśna droga kończy się i stajemy przy dużej fabryce „Cutisin". Stąd w lewo, już bez szlaku, wzdłuż Jizery. Po krótkim czasie przekraczamy główną drogę, którą przyjechaliśmy ze Szklarskiej Poręby. Idziemy w stronę Kořenova. Mijamy sklep i po dłuższym odcinku asfaltowej drogi pod górę dochodzimy do budynku st. kol. Kořenov. Opisaną trasę pokonaliśmy w rodzinnym, pięcioosobowym składzie w około 7 godz., bez pośpiechu i z uwzględnieniem czasu na odpoczynki i posiłki. Wśród inych atrakcji wspomnę tylko jedyną w swoim rodzaju kolej zębatą, nadgraniczną Dolinę Nadziei oraz zalew Souš.

Tekst i zdjęcia: **Wojciech Miśko**

TURYSTYCZNA GMINA GÓRSKA

WĘGIERSKA GÓRKA

Gmina Węgierska Górka, w której obręb administracyjny wchodzą również wsie: Cięcina, Cisiec oraz Żabnica – zajmuje urokliwy zakątek Żywiecczyzny, wzdłuż górnej części biegu rzeki Soły. Otoczona pasmem Baraniej Góry (1220 m) od zachodu, natomiast jej południowo-wschodnie granice geograficzno-administracyjne wyznaczone są wzdłuż grzbietów masywów Romanki (1366 m), Lipowskiej (1324 m) i Prusowa (1010 m). Nazwa wywodzi się od szańców obronnych usypanych przez właścicieli Żywiecczyzny – Komorowskich, na wypadek najazdu węgierskiego. Gmina należy do najatrakcyjniejszych pod względem turystycznym regionów Polski południowej.

Gmina Węgierska Górka posiada dobre zaplecze rekreacyjno-turystyczne, a jej głównymi atrakcjami są: klimat i piękno górskiej przyrody. Można tu uprawiać turystykę górską. Przebiega tędy główny szlak beskidzki (czerwony). Na terenie jej miejscowości znajduje się około 40 ośrodków i pensjonatów turystycznych oraz kilkanaście kwater prywatnych. Łącznie to blisko 2000 miejsc noclegowych o zróżnicowanym standardzie.

Na turystów czekają miejsca w naturalnych kąpieliskach czystej Soły i na otwartym basenie. Dla pragnących aktywnego wypoczynku istnieje możliwość uprawiania różnych sportów. Z centrum Węgierskiej Górki można wyruszyć na oznakowaną trasę rowerową o długości ok. 30 km i różnicy wzniesień 600 m!

Dobre warunki śniegowe oraz bliskość ośrodków sportów zimowych (Zwardoń, Szczyrk, Korbielów), wyposażonych w liczne wyciągi, przyciągają zimą rzesze turystów. Klimat górski sprawia, że pokrywa śnieżna utrzymuje się na terenie gminy do później wiosny. Gmina Węgierska Górka dysponuje następującymi wyciągami: wyciąg orczykowy w Cięcinie – długości 300 m (różnica poziomów ok. 70 m), położony na stoku Ficońki – 800 m. Dojazd autobusem PKS z Żywca lub Węgierskiej Górki, dojście 1,5 km od ostatniego przystanku PKS, od górnej stacji wyciągu na Groniu ok. 2,5 km, zespół wyciągów w Żabnicy na polanach Zaprzelina i Wojtatówka. Przy wyciągach istnieje możliwość zakwaterowania w schroniskach i pensjonatach, trasa zjazdowa przy pensjonacie „Romanka" może być oświetlona, przy drodze do Żabnicy ok. 500 m od schroniska PTTK na Hali Boraczej w Żabnicy, długość 400 m, różnica poziomów 65 m.



Panorama Węgierskiej Górki

WSIE: Cięcina – kościół (z XV w.) z ciekawym wyposażeniem, barokowe ołtarze z XVII w., kamienna chrzcielnica kielichowa z 1705 r., przydrożne i polne kapliczki wkomponowane w pejzaż beskidzkich miejscowości.

Cisiec – prywatne muzeum Jana Talika w Ciścu Małym, w którym właściciel zgromadził przedmioty użytkowe, uznawane dawniej przez miejscowe społeczeństwo. Miejsce chętnie odwiedzane.

Żabnica – drewniany kościółek i dzwonnica – obiekty sakralne w stylu beskidzkiego budownictwa ludowego, drewniana kapliczka w kształcie gwiazdy, kryta gontem z 1832 r. Galeria Beskidzka w Żabnicy-Kamiennej, rzeźby i obrazy z plenerów organizowanych przez Wojciecha Opani.

Węgierska Górka – Izba pamięci poległych, znajduje się w forcie „Wędrowiec", współczesny kościół, o oryginalnej bryle.

Gmina Węgierska Górka jest jedną z najładniejszych i najchętniej odwiedzanych w Beskidzie Żywieckim.

IMPREZY KULTURALNE: „Niesopusty" – przegląd kilkunastu grup obrzędowych z gminy. Przebywając na terenie gminy Węgierska Górka w okresie Sylwestra i Nowego Roku nie sposób nie zetknąć się z barwnym korowodem tzw. dziadów, czyli przebierańców noworocznych. Szczególnie w miejscowości Żabnica, kultywowane są tradycje ludowe przez grupy śpiewacze, kapele ludowe.

Puchar „Magury" – zawody w narciarstwie zjazdowym. Impreza odbywa się w Cięcinie Górnej na stokach Ficońki.

„Dni Wegierskiej Górki" – festyn dla mieszkańców oraz turystów odwiedzających gminę. Występy zespołów folklorystycznych itp.

„Hołdymas Góralski" – inaczej dożynki gminne. Degustacje potraw regionalnych, prezentacje artystyczne KGW.

Urząd Gminy: 34-350 Węgierska Górka, ul. Zielona 43, tel. (0-33) 864-15-01, 864-17-08.

Adres internetowy:
www. infolinia.pl/gminy

(stn)

PRZEŁĘCZ LUBAWSKA

Przełęcz Lubawska (516 m) to najniżej położone obniżenie w granicznym grzbiecie całych Sudetów. Od południo-zachodu wypiętrza się zwarte pasmo Lasockiego Grzbietu, zaś z południo-wschodu ciągną się Góry Krucze rozdzielające obniżenie Bramy Lubawskiej od Kotliny Krzeszowskiej. Turyści trafiają tu rzadko, bardziej traktując Przełęcz jako drogę tranzytową do Pragi lub dalej do Austrii. Natomiast mało kto przystanie w Lubawce, aby zwiedzić to stare miasto wraz z pięknymi terenami, które ją otaczają. Jest to po części spowodowane małym rozreklamowaniem tych terenów, a przedstawiają się one wspaniale. Wzgórza pokryte są bajecznymi lasami z przewagą świerków, które nadają im specyficzny klimat. W Lubawce mamy do wyboru cztery miejsca noclegowe: hotel „Lubavia" (położony w centrum miasta), pozostałe ośrodki znajdują się poza centrum: ośrodek wypoczynkowy TPD, ośrodek wczasowy „Lubczyk" i DW „Modrzew" (polecam ze względu na przystępne ceny i miłą „opiekę" właścicieli). Do Lubawki można dotrzeć najwygodniej pociągiem dojeżdżając do st. kol. Marciszów (między Wałbrzychem a Jelenią Górą), potem do wyboru mamy PKS albo lokalne połączenia PKP.

WYJAZD NA WEEKEND

Zwiedzanie Lubawki należy rozpocząć od rynku, na którym stoi stary ratusz wraz z dzwonnicą. Od strony zachodniej wyróżniają się kamieniczki z podcieniami. Potem warto też przejść się ulicami otaczającymi rynek. Do innych ciekawostek Lubawki należą trzy kościoły. Ten pw. Wniebowstąpienia NMP zachował cechy gotyckie (niektóre detale są czysto barokowe, wnętrze rokokowe). Kościół wykazuje wiele cech wspólnych z kościołem w Krzeszowie. Kościół św. Anny był pierwotnie barokową kaplicą cmentarną. Poewangelicki kościół został wraz z kostnicą przerobiony na magazyny sąsiedniego zakładu. Można przespacerować się do Ulanowic, które są obecnie dzielnicą Lubawki. Idąc od miasta pod skocznią narciarską widzimy kaplicę kościoła polsko-katolickiego przebudowanego, niestety, wiele razy, przez co stracił swoje cechy stylowe. Natomiast, jeśli przy leśniczówce skręcimy w lewo, dojdziemy do barokowego kościoła z przybudówką mieszkalną (pierwotnie letnim domkiem dla zakonników). Potem radzę zwiedzić rezerwat „Kruczy Kamień" położony na południe od Lubawki (szlak zielony). Jest to rezerwat geologiczno-krajobrazowy, w którym szczególnie wyróżniają się Krucze Skały (681m). Przy dobrej pogodzie można się napawać widokiem panoramy Karkonoszy, a czasami widać najwyższy szczyt tego masywu – Śnieżkę (1602 m). Z Kruczych Skał można zejść do Doliny Miłości, której nazwa wiąże się z legendą o młodym księciu i biednej dziewczynie, którzy zakochali się w sobie po wypiciu wody ze strumienia, który przepływa tą doliną. Jest to niewielka dolinka u podnóża rezerwatu. Kiedy spojrzymy z jej dna na skalną ścianę Kruczej Skały, na której niedawno staliśmy, wrażenie będzie murowane. Innym wzgórzem wartym tego, aby się na niego wdrapać, jest Święta Góra (701 m). Najłatwiej wejść na nią starą drogą krzyżową. Kapliczki są wprawdzie mocno zniszczone, ale nawet i te marne resztki mogą zaświadczyć o przepychu, z jakim były kiedyś wykończone pod względem sztukatorskim.

WYJAZD NA DŁUŻEJ

Są również obarczone presją czasu. Ponieważ w okolicy znajduje się tyle ciekawych miejsc, radzę dobrze zaplanować każdy wyjazd. Na początek polecałbym zwiedzić Krzeszów, który jest zaliczany do najcenniejszych zabytków. Znajduje się tam opactwo z klasztorem pocysterskim. Na jego terenie należy jeszcze obejrzeć kaplicę Loretańską, Mauzoleum Piastów Świdnickich, budynki okołoklasztorne oraz stary kamienny pręgierz. Z Krzeszowa proponuję pomaszerować czerwonym szlakiem na zachód do Betlejem. Kiedyś była tu pustelnia polskiego eremity Tomasza Matulewicza. Obecnie znajduje się tam na niewielkim stawie drewniany pawilon o charakterze kaplicy z malowidłami znakomitego Michała Willmanna. Inną ciekawostką jest Chełmsko Śląskie, które znajduje się około godziny marszu na południo-wschód od Lubawki. Jest ono uznawane za jedno z najciekawszych krajoznawczo miejscowości, uważane za perłę śląskiej architektury (według mnie na wyrost, ponieważ okresy świetności ma już dawno za sobą, a brak jakichkolwiek inwestycji powoduje jedynie dalszą dewastację). Do interesujących zabytków Chełmska Śląskiego należy zaliczyć kościół parafialny. Na szczególną uwagę zasługuje kompleks jedenastu drewnianych domów tkaczy z 1707 r., nazywany potocznie „Dwunastoma Apostołami". Dwunasty domek (zwany Judaszem), który stał osobno, spłonął. Chełmsko Śląskie na przełomie XVI-XVIII w. było jednym z bardziej znanych ośrodków produkcji płótna lnianego oraz sukna. Wyroby śląskich tkaczy trafiały na rynki europejskie, a nawet i do krajów zamorskich. Do innych ciekawostek miasteczka należy ostatni dom z tak zwanych „7 Braci". Były to domki tkaczy adamaszku. Warty zwiedzenia w okolicach jest położony na północ stąd (żółty szlak) rez. geologiczny „Głazy Krasnoludków". Składa się on z ciągu piaskowcowych utworów skalnych. Długotrwałe procesy erozyjne nadały tym skałom fantastyczne i malownicze kształty, przypominające Błędne Skały w Górach Stołowych. Na kolejną ciekawostkę natrafiamy w Starej Białce, która leży na północo-zachód od Lubawki. Znajduje się tu ciekawy kościół otoczony murem obronnym, a w nim ciekawe drewniane renesansowe polichromie oraz bogato rzeźbiony ołtarz.

Jeśli ktoś zabierze ze sobą paszport, polecam zwiedzić Adršpach (Skalni Město). Jest to rezerwat skalny leżący na terenie Czech. Przypomina on rez. „Głazy Krasnoludków", ale jest o wiele większy. Najłatwiej dostać się tam koleją ze stacji przy przejściu granicznym Lubawka – Kralovec i udać się do Teplic. Wycieczka ta wyjdzie bardzo tanio, w zeszłym roku zapłaciłem za przejazdy i zwiedzanie około 10 zł.

Osoby zainteresowane zwiedzaniem tych okolic odsyłam do następującej literatury:

– „Słownik geografii turystycznej Sudetów" pod red. Marka Staffy – część 8 i 9. Wrocław: Wydawnictwo I-BIS 1997.

– K. R. Mazurski: Krzeszów. Wyd. 3. Wrocław: OW Sudety 1999.

– Z. Sarnecki, B. Szarek: Kotlina Kamiennogórska. Warszawa: Wyd. PTTK „Kraj" 1994.

Piotr Szymczyk



„Dwunastu Apostołów" w Chełmsku Śląskim. Foto: Piotr Dacko

Wiadomości z gór i dolin

POGÓRZE PRZEMYSKIE ● Wicie wianków, puszczanie ich na wodę, szukanie kwiatu paproci, tańce i wspólne śpiewy przy ognisku – to tylko część obrzędów opartych na starej jeszcze pogańskiej tradycji, które w noc Kupały obchodzone były w Posadzie Rybotyckiej. Organizatorami trwającego od 7 do 9 lipca święta były: Oddział Przemyski Związku Ukraińców w Polsce oraz gospodarstwo agroturystyczne „Wiahor" w Posadzie Rybotyckiej. Uczestnikom „Nocy Kupały" w Posadzie Rybotyckiej udało się dotrzeć do tekstów, mających ponad tysiąc lat, w których występują m.in.: Lel – bóg miłości przedmałżeńskiej, Kupało – bóg miłości, Łada i Łado – bogowie szczęśliwej miłości małżeńskiej.

BIESZCZADY ●180 dzieci z Ukrainy wypoczywało tu w czasie wakacji. Przyjechały dzieci ze szkół podstawowych w Korcu, Chmielniku, Krzemieńcu i Lwowie. Podobnie jak w poprzednich latach, wypoczynek dzieci zza wschodniej granicy możliwy jest dzięki wsparciu finansowemu kilku instytucji. ● W Ośrodku Edukacyjnym BdPN w Lutowiskach czynna była wystawa malarstwa Krzysztofa Mańczyńskiego „Bieszczady, Bieszczady..." Na wystawie prezentowano 30 obrazów olejnych i pasteli. Większość prac powstała w czasie pobytu K. Mańczyńskiego w Bieszczadach w poprzednim i bieżącym roku. Prace te powstały głównie z inspiracji przyrodą i kulturą bieszczadzką.

BESKID NISKI ● W tym sezonie funkcjonariuszom Straży Granicznej na przejściach turystycznych i małego ruchu granicznego w Balnicy i Ożennej nie będzie padać na głowę. Zostały one wyposażone w kontenerowe strażnice. Zostały oznakowane drogi biegnące do granicy, zainstalowano na przejściach tablice wraz z gablotami, a w nich informacje dla przekraczających granicę polsko-słowacką. W Bieszczadach i Beskidzie Niskim trzy przejścia małego ruchu granicznego funkcjonują przez cały rok: Ożenna – Niżna Polanka, Jaśliska – Czertyżyne i Radoszyce – Palota. Są jeszcze przejścia: Balnica – Osadne i Roztoki Górne – Ruskie Sedlo. Przejścia te czynne są do 30 września w godz. 9 do 18. ● Wszechstronny rozwój współpracy przygranicznej między powiatem jasielskim i bardejovskim na Słowacji oraz obydwoma miastami zapisano w porozumieniu, które w Bardejovie podpisali samorządowcy z obu ośrodków. Polacy i Słowacy będą współpracować i wymieniać doświadczenia w zakresie przedsiębiorczości, m.in. poprzez wspieranie inicjatyw gospodarczych, rozwój kontaktów handlowych, organizację targów, wystaw oraz ekspozycji gospodarczych. W ramach współpracy kulturalnej organizowane będą wspólne wystawy i warsztaty artystyczne.

PIENINY ● Przejście ganiczne w Nidzicy działa już przez całą dobę. Granicę mogą przekraczać nie tylko Polacy i Słowacy, ale również turyści z innych krajów. Służby słowackie postawiły też na przejściu cztery budki kontrolerskie. Na razie nie są używane. Czekają na podłączenie prądu.

GORCE ● W lipcu pracownicy Gorczańskiego Parku Narodowego badali natężenie ruchu na szlakach turystycznych. Kapryśna pogoda, panująca w tym czasie, odstraszyła większość piechurów i trudno powiedzieć, czy w Gorcach więcej było liczących czy liczonych. Być może lepsza pogoda przyciągnie w Gorce więcej turystów poszukujących w górach ciszy i spokoju. Tym bardziej, że mimo zakusów Ministerstwa Ochrony Środowiska układ szlaków w Parku pozostał niezmieniony. Choć parkowe drogi stokowe doskonale nadają się do uprawiania turystyki konnej i rowerowej, z początkiem roku pojawiły się plany, by część gorczańskich szlaków zamknąć dla tego rodzaju ruchu. Turyści poruszający się po parku konno muszą zawsze trzymać się wytyczonego szlaku. Poza tym, przed wyruszeniem na teren parku, planowaną trasę trzeba zgłosić do dyrekcji GPN. Wjazd rowerem nie wymaga żadnych wcześniejszych uzgodnień.

TATRY ● Polskie Koleje Linowe podniosły od 1 sierpnia ceny biletów za przejazd kolejkami linowymi na Kasprowy Wierch, Gubałówkę, Butorowy Wierch i Palenicę oraz dwóch zjeżdżalni grawitacyjnych. Za bilet normalny tam i z powrotem na Kasprowy Wierch trzeba będzie zapłacić teraz 28 zł, ulgowy kosztuje 18 zł. Cena biletu zawiera także opłatę za wejście do TPN. Za bilet jednostronny w górę zapłacimy 18 zł, a ulgowy 13 zł. Bilet na kolejkę linowo-terenową na Gubałówkę w obie strony kosztuje 14 zł, a ulgowy 7 zł. Na kolejce krzesełkowej „Butorowy Wierch" trzeba będzie zapłacić 5 zł w jedną stronę i tyle samo na kolejce krzesełkowej „Palenica" w Szczawnicy. Biletów ulgowych nie ma. Wzrasta również do 4 zł cena biletu za jednorazowy zjazd na zjeżdżalni grawitacyjnej na Gubałówce oraz Palenicy. W okresie letnim nie są czynne koleje linowe krzesełkowe „Gąsienicowa" oraz „Goryczkowa". Być może z chwilą ich uruchomienia na sezon zimowy ceny biletów zostaną podwyższone. ● Poprawa pogody w sierpniu spowodowała natychmiastowe zwiększenie ruchu turystycznego w Tatrach. Tłoczno było nad Morskim Okiem i w Dolinie Kościeliskiej. Oblegany był Giewont. Nadal obowiązuje zakaz poruszania się po zmroku drogą do Morskiego Oka i na szlakach w Dolinie Roztoki. Niestety, nie wszyscy przestrzegają tej zasady, narażając się na przykre konsekwencje. Doszło tam, właśnie o zmierzchu, do kolejnego spotkania z niedźwiedzicą – tym razem skończyło się na strachu. ● Trwają remonty tatrzańskich szlaków. Ukończono przebudowę ścieżki na Nosal, fragmentów szlaku z Doliny Jaworzynki na Halę Gąsienicową i skrótów na drodze do Morskiego Oka. Prowadzone są prace na ścieżkach z Morskiego Oka przez Świstówkę do Doliny Pięciu Stawów Polskich, w Dolinie Tomanowej, z Doliny Olczyskiej na Halę Kopieniec, z Doliny Kościeliskiej na Przysłop Miętusi oraz ze Zmarzłego Stawu na Zawrat. ● Tatrzański Park Narodowy pozytywnie zaopiniował projekt utworzenia na Kasprowym Wierchu granicznego przejścia turystycznego. Z propozycją taką wystąpi do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jeśli projekt przyjmie strona słowacka, przejście na Kasprowym Wierchu zostanie dopisane do listy będącej załącznikiem do „umowy o przejściach granicznych". Zgodnie z projektem, przejście na Kasprowym Wierchu (dokładniej na – Suchej Przełęczy, będzie czynne od 1 maja do 30 września, w godz. 7-19.

BABIA GÓRA I ORAWA ● Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich zorganizowały sympozjum popularnonaukowe „Dziedzictwo Kulturowe obszaru Babiej Góry". Odbyło się ono na zamku w Suchej Beskidzkiej. Wykłady poprzedzone były wycieczką krajoznawczą (Zawoja, Sucha Beskidzka, Łętownia, Stryszawa, Lachowice, Koszarawa, Jordanów, Wysoka, Bystra-Sidzina, Orawka). Uczestnicy zobaczyli zniszczony nieprawidłową zabudową krajobraz Podbeskidzia, okolic Babiej Góry i Orawy. W skansenie w Sidzinie wygłoszono referat, dotyczący problemów ochrony zabytków. ● W lipcu odbyło się spotkanie, dotyczące uprządkowania nazw geograficznych obszaru Babiej Góry, Uczestniczyli w nim przedstawiciele starostwa suskiego oraz O/PTTK z Suchej Beskidzkiej. Po burzliwej dyskusji podjęto decyzję, że w celach promocyjnych teren znajdujący się u północnych stoków „Królowej Beskidów" będzie nazywamy Podbabigórzem.

SUDETY ● W bazie „Pod ponurą małpą" w Szklarskiej Porębie Średniej, już po raz 33, spotkali się miłośnicy piosenki turystycznej i poezji śpiewanej. To tutaj debiutowała m.in. legendarna Wolna Grupa Bukowina, założona przez Wojtka Belona, która wystąpiła na jubileuszowym koncercie Starego Dobrego Małżeństwa. Od kilku lat Ogólnopolską Turystyczną Giełdę Piosenki Studenckiej, przy współudziale władz Szklarskiej Poręby, organizują już dzieci Szarych Łosi – pionierów giełdy. ● Waloń-

skie tradycje Szklarskiej Poręby zapewne nie zginą. Mogli się o tym przekonać goście miasta u stóp Szrenicy. Tydzień Waloński – czas spotkań z kamieniami, minerałami i skamielinami (nie tylko rejonu Karkonoszy) był bardzo udany. Każdy mógł kupić jakiś drobiazg. W I Mistrzostwach Dziennikarzy w Płukaniu Złota zwyciężył red. Przemysław Żyła. Ciekawe opowieści o minerałach snuł niestrudzony gawędziarz prof. Łukasz Karwowski. ● Agatowe Zagłębie – takim mianem można określić okolice Lwówka Śląskiego i to nie tylko ze względu na złoża agatów uważane za najpiękniejsze w Polsce, występujące w pobliskich Płóczkach Górnych, Pławnej, Przeździedzy i okolicach Dworka, ale również dzięki imprezie pod nazwą Lwóweckie Lato Agatowe. To ogólnopolska impreza, która już na stałe zagościła na Rynku Miejskim Lwówka Śl. Najważniejszym wydarzeniem tego Święta Minerałów była Giełda Agatowa. ● „Święto Gór – Karkonosze'2000", to cykl imprez, które odbyły się w sierpniu w Karkonoszach i Pogórzu. W Mysłakowicach odbył się festyn agroturystyczny (pokaz hodowli strusi, tradycje osadników tyrolskich), w Kowarach pokaz wytapiania rudy żelaza (Kowarskie Dymarki), w Podgórzynie Jeleniogórski Teatr Animacji przedstawił widowisko „Wielkie legendy Karkonoszy", w Szklarskiej Porębie „Festyn z Rzepiórem" oraz w Janowicach Wielkich Festyn Gór Sokolich i w Świeradowie festyn „Żegnamy lato". Świętu Gór patronuje Rada Europy. ● Już po raz dwunasty miłośnicy poezji śpiewanej, ballady i piosenki autorskiej spotkali się w Borowicach (Pogórze Karkonoskie) na imprezie „Gitarą i piórem".

EKO W GÓRACH

● W Tatrach rozpoczyna się realizacja nowego, zakrojonego na szeroką skalę programu badawczego, poświęconego wpływowi zanieczyszczeń atmosfery na degradację lasu. Program finansują amerykańskie służby leśne i ochrony środowiska, a beneficjantem jest Tatrzański Rezerwat Biosfery MAB oraz tworzące go Tatrzański Park Narodowy i Tatransky Narodny Park. Inicjatorami programu i jego kierownikiem są Andrzej Bytnerowicz z USDA Forest Service – kalifornijskiej Pacific Southwest Resreach Station, a także Barbara Godzik i Krystyna Grodzińska z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie. W pracach biorą udział pracownicy kilku instytucji naukowych Stanów Zjednoczonych, Polski i Słowacji, a także obu parków narodowych. Ostatnio w Zakopanem gościła grupa amerykańskich naukowców, którzy wraz z polskimi i słowackimi kolegami wykonywali pierwsze prace, sprawdzono poprawność zainstalowania aparatury pomiarowej i wyznaczono powierzchnie doświadczalne.

● Ochrona gruntów i restrukturyzacja rolnictwa na obszarach górskich była tematem sympozjum odbytego w Nowym Targu. Spotkanie przerodziło się w debatę nad perspektywami rolnictwa na Podhalu. Celem seminarium było podsumowanie pierwszego etapu programu ochrony gruntów, w którym uczestniczyło 75 gospodarstw z powiatu nowotarskiego (z gminy Nowy Targ, Łapsze Niżne i Ochotnica Dolna). Pilotażowy program finansowany jest przez Ministerstwo Rolnictwa. Na jego realizację przeznaczono 150 tys. zł. Rolnicy byli ankietowani, zaś ich grunty, woda, z której korzystają i produkty ich gospodarstw zostały przebadane. Organizatorem seminarium było Starostwo Nowotarskie oraz Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Podczas spotkania zostały także przedstawione możliwości alternatywnych propozycji dla rolników, np. tworzenie małych stawów do produkcji ryb czy agroturystyka.

● Policyjny helikopter z powietrza szukał nielegalnych ścieków na Podhalu. Akcja była jednym z elementów programu związanego z ochroną środowiska, realizowanego od zeszłego roku przez wojewodę małopolskiego. Efektem tych działań ma być opracowanie mapy zagrożeń ekologicznych w województwie. Celem akcji było ujawnienie nielegalnie odprowadzanych ścieków, produkowanych w zakładach i domowych gospodarstwach. Wykonane z lotu zdjęcia kamerą termowizyjną i aparatem fotograficznym będą stanowiły materiał dowodowy w kolegium ds. wykroczeń przy wypisywaniu mandatów. Akcja zostanie powtórzona we wrześniu.

● Ponad tonę odpadów rzeźniczych, nocą z 27 na 28 lipca, wyrzucili do Białki nieznani sprawcy w rejonie Kaniówki. Mieszkańcy okolicznych domów odkryli w piątek rano resztki poubojowe w rzece i zawiadomili posterunek policji w Bukowinie. Strażacy OSP w Białce Tatrzańskiej w rękawicach, uzbrojeni w widły, przez osiem godzin czyścili Białkę na odcinku ponad kilometra od stacji benzynowej w dół.

● Rada Miejska w Szczawnicy przyjęła strategię rozwoju gminy. W zakresie ochrony środowiska planuje się: uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej, poprawę stanu atmosfery, nowoczesną gospodarką odpadami komunalnymi, podnoszenie świadomości ekologicznej mieszkańców i powstrzymanie niekorzystnych zmian w stanie przyrody. Temu ostatniemu ma służyć między innymi planowane utworzenie Parku Krajobrazowego Małych Pienin.

● Trwa kanalizacja wsi Bukowina Tatrzańska. Środki na ten cel w wysokości 680 tys. zł otrzymała Gmina w 1999 r.

● W planach nadleśnictw podległych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie trwają prace zalesieniowe. Na ten sezon leśnicy przygotowali 3,5 mln sadzonek.

POŻEGNANIA

W Warszawie zmarł Andrzej Zawada, legenda polskiego himalaizmu. Miał 72 lata. Pod jego kierownictwem Polacy jako pierwsi na świecie zdobyli zimą ośmiotysięczniki. Sam, jako pierwszy człowiek w historii, przekroczył zimą granicę 8000 metrów. Było to w 1974 r. podczas wyprawy na Lhotse (8501 m). To Zawada kierował zimową wyprawą na Everest (8848 m), kiedy to Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy jako pierwsi ludzie zimą pokonali najwyższy szczyt ziemi. Zawada prowadził także zimowe wyprawy na K-2 i dwukrotnie na Nanga Parbat. Urodził się w 1928 r. w Olsztynie. Był sejsmologiem (pracował w Instytucie Geofizyki PAN).

JEŚLI TAM BĘDZIECIE (PAŹDZIERNIK)

●14 Jesień Piwniczańska. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, 33-350 Piwniczna, Rynek 11, tel. (0-18) 446-41-57. ● Cygańska Jesień. Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Rynek 20, 33-100 Tarnów. ● Ogólnopolski Konkurs Piosenki Turystycznej, Limanowa, ul. B. Checza 4, tel. (0-18) 337-16-03.

IMPREZY TURYSTYCZNE

● 12 Pieszy Rajd Górski „Bieszczady". O/PTTK Opole, ul. Krakowska 15/17, 45-018 Opole, tel. (0-77) 45-45-113. ● 7 Karkonoskie Spotkania Turystyczne. Sudety. Referat Promocji Miasta, ul. Jedności Narodowej 3, 58-580 Szklarska Poręba, tel. (0-75) 717-24-49, e-mail: Szklars@box43.gnet.pl ● 25 Ogólnopolski Rajd „Twierdza Przemyśl". Okolice Przemyśla. O/PTTK ul. Grodzka 1, 37-700 Przemyśl, tel. (0-16) 678-32-74. ● Międzynarodowy Salon turystyczny „Tour-Saloon". Międzynarodowe Targi Poznańskie, ul. Głogowska 14, 60-702 Poznań, tel. (0-61) 866-07-07, e-mail: ts@mtp.com.pl ● 30 Ogólnopolski Rajd Górski „Lubańska Jesień". Sudety Zachodnie. O/PTTK, ul. Bracka 12, 59-800 Lubań, tel. (0-75) 722-25-07. ● 24 Jesienny Zlot Turystów na Ślęży. Masyw Ślęży. O/PTTK, ul. Długa 6, 58-100 Świdnica, tel. (0-74) 524-560. ● 45 Ogólnopolski Rajd w Górach Bialskich. Sudety Wschodnie. O/Wrocławski PTTK, Rynek-Ratusz 11/12 50-106 Wrocław, tel. (0-71) 34-303-44. ● 25 Rajd Sudety'2000. Karkonosze. O/PTTK Legnica, ul. Złotoryjska 194, 59-220 Legnica, tel. (0-76) 876-61-12. ● Rajd Jesienny. Rudawy Janowickie. O/Wrocławski PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (071) 34-303-44. ● 46 Zlot Turystów Górskich. Hala Krupowa. Schronisko PTTK na Hali Krupowej, 34-787 Sidzina, tel. (0-18) 2652437.

Kolumnę redaguje Stanisław Nosol

Ukochane góry (6)

NIE ZA WCZEŚNIE ZDEJMOWAĆ NARTY!

Aktualnej sytuacji, a zwłaszcza śnieżnej pokrywy w górach, nigdy nie należy oceniać po tym, co ogląda się w Krakowie lub okolicach. Pasmo Jaworzyny Krynickiej Beskidu Sądeckiego, a szczególnie okolice Krynicy „lubią śnieg", a ich warunki narciarskie często przypominają te z Zakopanego i Tatr.

Nie mając o tym zielonego pojęcia udałem się na pieszą wycieczkę do Krynicy z Marysią Kulig (od 31 marca 1964 r.). Dodatkowo zimy bywały przedtem nadzwyczaj ostre i śnieżne, więc i przedwiośnia niewiele przypominały wiosnę.

Efekt był taki, że już wyjście pod „niewinne" Huzary wymagało grzebania się w śniegu prawie po pas, a z Jaworzyny Krynickiej trzeba było od razu zrezygnować.

Licząc, że niżej trochę „puściło" przenieśliśmy się do Piwnicznej, aby zawitać do ukochanych Gumulaków. Tu okazuje się, że śniegu jest trzykrotnie więcej niż na Boże Narodzenie. Gumulakowie opowiadają, że w połowie marca szalały często zamiecie przy dość niskiej temperaturze, góry całkowicie opustoszały, a łączność Kosarzysk z Suchą Doliną była wielokrotnie przerywana.

Zwiewne buty Marysi niezbyt ją zachęcały do kopania się po zaspach, więc kolejnego dnia wybrałem się sam na Wielki Rogacz. Z najwyższą trudnością przychodziło przebrnięcie przez Obidzę. Tutaj właśnie zaczynała w 1964 r. obsługiwać wędrowców nowa stacja turystyczna PTTK w jednym z domów na prawo od czerwonego szlaku, na części stoku Rogacza cofniętego od centrum Obidzy nieco na północ.

Stacja ta zastąpiła zamknięty „Zielony Domek" pod Eliaszówką. Obecnie drugie pokolenie tamtejszych gospodarzy (Jan Polakiewicz) prowadzi na Obidzy prywatne schronisko „Bacówkę", w pobliżu byłej stacji turystycznej. Ładny to obiekt i życzliwy dla wędrowców, a w terenie położonym o ileż atrakcyjnej od domu Gumulaków w Suchej Dolinie.

Grzebiąc się po pas na zachodnią część Obidzy, a następnie do granicy lasu pod Wielkim Rogaczem musiałem w końcu dać za wygraną i powrócić do bazy po własnych śladach – zły, mokry i rozczarowany.

W kolejnym dniu powzięliśmy uparty zamiar wspólnego „przebicia się" przez zaspy do Jaworek i ku Pieninom. Jednak owiewany cieplejszymi wiatrami potok Grajcerek z wylotem przełomu Dunajca, a przede wszystkim cieplejszy w ogóle mikroklimat na styku Pienin z Beskidem Sądeckim sprawiają, że śnieg znika tu o wiele szybciej.

Dlatego z chwilą przekroczenia przez czerwony szlak grzbietu Ruskiego Wierchu i zejścia na południowy zachód, a w końcu na południe sytuacja diametralnie się zmieniła.

Do Jaworek zeszliśmy po błocie, a dotychczasowe niepowodzenia wynagrodziła udana wreszcie wycieczka z Krościenka przez Szopkę na Trzy Korony, z najlepszą z dotychczas oglądanych z Trzech Koron panoram. Zimowy krajobraz Tatr, Sądecczyzny i Babiej Góry łączył się z bardziej już wiosennymi widokami Spisza i Spiskiej Magury po stronie słowackiej.

Grzbietowe, a dobrze mi znane przejście z Przełęczy Szopka przez Macelak do Czorsztyna było owszem – zaśnieżone, ale w sposób nieszkodliwy, a raczej dodając uroku wrażeniom estetycznym niż szkodzący turystycznym butom.

ZAPEŁNIANIE „BIAŁYCH PLAM"

...Jestem niewolnikiem nieuleczalnego nałogu, turystyki. Już w żadną niedzielę nie mogę usiedzieć w Krakowie... – zanotowałem na kartach pamiętnika.

I faktycznie. Nie dość, że nie mogłem usiedzieć, dalej urządzałem wyrypę za wyrypą – albo zapędzając na szlaki kogo popadnie, albo wędrując samodzielnie.

I tak 12 kwietnia 1964 r. – Antoni Remiszewski towarzyszył na 35-kilometrowym etapie z Myślenic przez Sularzówkę, Babicę, Bieńkówkę, Koskową Górę i Gronie do Jordanowa, a tydzień później sam uraczyłem się Zembalową (Lubień – Zembalowa – Jordanów) i brakującym odcinkiem Głównego Szlaku Beskidzkiego z Jordanowa przez Skawę i Zbójecką Górę do Rabki.

Doskonalenie orientacji i coraz lepsze obycie w terenie przy każdej pogodzie i we wszystkich porach roku stawało się trwałą wartością i nauką w szóstym roku chodzenia, lub lepiej – biegania w góry. Coraz dokładniejsza znajomość terenu już w tym okresie kazały patrzeć krytycznie na to, co czytałem w przewodnikach, a zwłaszcza na mapach turystycznych, o strasznie wtedy ubogiej, a najczęściej pokrętnej treści.

Setkom kierowców pędzących „jedynie słuszną" drogą ku Zakopanemu – proponuję zatrzymanie się kiedyś na chwilę pomiędzy Skomielną a Zabornią, czyli w miejscu przekroczenia „zakopianki" przez Główny Szlak Beskidzki (czerwony). Kilkaset metrów stąd na południowy wschód wznosi się szczyt Zbójeckiej Góry (644 m), a z jego stoków można nasycić oczy oryginalną panoramą, w zupełnej ciszy, takim „zatrzymanym" w kadrze krajobrazie sprzed lat – choć jakże blisko hałaśliwej i smrodliwej szosy ku Zakopanemu.

Tak jak w 1964 r. wiosną, błyszczą stąd i dzisiaj w dali ośnieżone Tatry, na zachodzie także biała Babia Góra, a bliżej piętrzące się Gorce z Rabką u podnóży oraz oznaczony telewizyjnym przekaźnikiem Luboń Wielki.

Kolejna „biała plama" z gatunku „wyspowych" zaliczana jest w towarzystwie Antka Remiszewskiego oraz następnego z towarzyszących mi – Andrzeja Ciechanowskiego: *...Ten ostatni to człowiek maszyna, o niewyobrażalnej krzepie i kondycji wypracowanych na wieloletnich kontaktach z harcerstwem. Jest przy tym komunikatywnym, chętnie zabierający głos na każdy temat, a przy tym skory do sypania kawałami...*

Przejście z Dobrej przez Łopień, Mogielicę i Jasień do Rzek – jako ówczesny „czyn 1-Majowy" zajęło nam zaledwie 6 godzin czystego marszu. Wtedy jeszcze, w epoce socjalizmu, pomnik marszałka Edwarda Rydza Śmigłego na przełęczy pomiędzy Łopieniem a Mogielicą, nazwanej jego imieniem, przedstawiał sobą widok godny pożałowania.

Sama przełęcz także potem, nawet jeszcze w latach 80. była bezimienna, z powodów politycznych, a jej nazwę na turystycznej mapie „Beskidu Wyspowego" z uporem godnym lepszej sprawy wciąż skreślano mi z podkładów, z pewnością za sprawą cenzury.

Następny dzień wycieczkowy odbył się w Gorcach, a odnotowany został jako pełny atak zimy na początku maja. Kudłoń i Turbacz po tak surowej zimie (z jej nawrotami w marcu), jak to wspomniałem przy Suchej Dolinie – długo „trzymają śnieg". Jeśli spotka się to z nagłym oziębieniem i ponownymi opadami śniegu – to mamy z tego od razu Boże Narodzenie w maju.

Bacowie z Poręby Wielkiej, Niedźwiedzia i Koniny opowiadają, że bardzo często wyjście z owcami w Gorce, a konkretnie ku Turbaczowi (na „zimną Zośkę") odbywa się w pełni zimowych warunkach. Pisząc przewodnik po Gorcach prawie trzydzieści lat później (1994 r.) jeszcze w ostatnim tygodniu maja miałem np. na Przełęczy Borek – iście „gwiazdkową aurę".

Wtedy, w maju 1964 r., na niektórych wystawionych do wiosennego słońca halach pod Kudłoniem (np. na Pustaku czy Przysłopku) świeży śnieg przysypywał fioletowe łany krokusów.

Nie pomni na fatalną aurę poszliśmy tego dnia z Antkiem i Andrzejem „na krótsze" z Turbacza przez Turbaczyk i koło „Orkanówki" do Niedźwiedzia. Śnieg „puścił" dopiero koło

Starmachowskiego Gronia, przechodząc od razu w grząskie błoto lub wilgotne wysokie trawy, co i tak nie mogło zaszkodzić naszym od dawna przemoczonym butom.

Nadal niedowartościowany pożegnałem Kolegów w Mszanie Dolnej, aby po noclegu w Rabce wrócić do Mszany i zmierzyć się z „wyspowymi" szlakami na trasie: Mszana Dolna (szlak zielony) – Lubogoszcz – Mszana Dolna (szlak czerwony) – Przełęcz Glisne – Luboń Wielki (szlak zielony) – Rabka Zdrój, na szczęście przy nienajgorszej do marszu pogodzie.

PO RAZ PIERWSZY BLIŻEJ ORAWY

Pierwsze wrażenia, jakie odniosłem z kontaktów z Pasmem Podhalańskim i Orawą, to dużo lasu, monotonia szlaków – lecz przede wszystkim: błoto, błoto i jeszcze raz błoto... Jednak właściwie nie była to jeszcze Orawa. Niebieski szlak z Policy przez Syhlec i Przełęcz Zubrzycką oraz Przełęcz Wąwóz na Beskidy (769 m) okala jedynie tereny Orawy od północy.

W mglistej, a potem upalnej i dusznej pogodzie (pierwsza dekada maja 1964 r.) wraz z Krzysztofem Rzoncą mieszaliśmy wówczas błoto, szczególnie dotkliwe w dolinie potoku Głaza, pomiędzy Sidzinką Małą a Górą Ludwiki. Dopiero ogromny płaskowyż pól na grzbiecie tej ostatniej autentycznie nas zachwycił rozległymi panoramami, całkowitą pustką, brakiem i turystów, i miejscowych.

Dość naiwnie brzmi wspomnienie, które czytam teraz jako autor dwóch wydań przewodnika po Orawie: *...Po raz pierwszy przyglądnąłem się malowniczej Orawie. Powrócę tam, aby ją dokładnie poznać...*

I oczywiście powróciłem, i to już w następny weekend – szaleńczym przejściem z Antkiem Remiszewskim od Przełęczy Sieniawskiej poczynając, a na Zubrzycy i Babiej Górze kończąc. Opanowała nas krótkotrwała (na szczęście!) mania nocnych jazd pociągami względnie autobusami na miejsce startu albo wręcz krótkich dojazdów późnym wieczorem, po których miały miejsca wycieczki całonocne względnie całodniowe wyrypy po nie przespanej nocy.

Pierwszy wytrwały marsz przez Pasmo Podhalańskie rozpoczął się o godz. 3.40 z Sieniawy po podróży pociągiem z Krakowa od 23.24.: *...Wysiadamy jako jedyni ludzie w Sieniawie. Po podbiciu GOT-a, szczekając z zimna i niewyspania zębami, musimy najpierw przejść 5-kilometrowy odcinek torem kolejowym w górę do Pyzówki (gdzie nasz pociąg nie stawał) i do niebieskiego szlaku z Obidowej. Po 3 kilometrach od Sieniawy po krótkiej próbie refleksu robimy miejsce dla zjeżdżającego właśnie ku Chabówce pociągu towarowego...*

Jak wygląda wstający dzień w okolicach Przełęczy Sieniawskiej? – Proszę bardzo: *...Pod szczytem Janiłowki błyska od wschodu słońce. Bardzo wielka rosa. Uroczo śpiewają ptaszki...*

Nieprzespana noc już po godz. 8.00 w rejonie Żeleźnicy zaczęła porządnie dawać się we znaki: *...Widać stąd Pasmo Polic. Niestety, przerażająco odległe. Najgorsze, że bardzo chce mi się spać, zupełnie się przewracam. Co chwilę na moment zasypiam, nawet na stojąco...*

Sprzyjał temu dodatkowo potęgujący się z każdą chwilą upał. Koło południa na Przełęczy Spytkowickiej było co najmniej 30°C. Specjalnego smaku nabierało wówczas częste powracanie w te same miejsca: *...Z bardzo śpiącym Antkiem meldujemy się na rozwidleniu z żółtym szlakiem do Jordanowa pod szczytem Beskidów (769 m). A byłem tu dosłownie kilka dni temu...*

Takie powtórzenia stawały się znakomitą metodą dokładnego zapamiętywania na wiele lat istotnych szczegółów terenu. W 8 godz. 30 minut z Sieniawy powitała nas, jak zawsze gościnna, „Moniakówka" w Zubrzycy Górnej i osobiście Andrzej Pilch. Chłonąc wszelkie nowości, a nawet nieistotne informacje od dwójki przygodnych turystów, których właśnie przyjmował pod swój dach.

Andrzej Matuszczyk

...OD DAWNA MARZYSZ O PRZYJEMNYM CIEPLE I KOMFORCIE SZCZEGÓLNIE KIEDY W GÓRACH WIEJE I JEST ZIMNO

...NIGDY NIE BYŁO CIĘ JEDNAK STAĆ NA DROGIE UBRANIA Z POLARU

...TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ ORYGINALNY MATERIAŁ FIRMY Malden Mills

...I SPRAWIĆ SOBIE WYGODNY I CIEPŁY UBIÓR ZA PRZYSTĘPNĄ CENĘ

POLAR
DLA KAŻDEGO

☞ nie musisz wcale znać się na szyciu - może to przecież zrobić ktoś za ciebie (na pewno masz kogoś takiego w rodzinie)

☞ prześlij nam wzory kolorów jakie potrzebujesz (lub po prostu je opisz)

STOP

POLARTEC 100 35 zł/mb
POLARTEC 200-300 od 52 zł/mb
WINDBLOC od 65 zł/mb
(polar z membraną)

☞ tkanina ma szerokość 1,5 m, na bluzę potrzebujesz ok. 1,5 do 2 m, na spodnie ok. 1,2 m, a na czapkę, szalik lub inne drobiazgi wystarczą resztki

MOD-POL
ul. Korfantego 25
43-400 Cieszyn
tel. kom. 0-602 17 27 87
tel/fax 0-33 85 13 790
e-mail: tomaszge@hot.pl

Na życzenie wysyłamy bezpłatnie próbki materiału !

ZAMÓWIENIE

rodzaj/kolor	ilość	cena	wartość

minimalna ilość z jednego koloru to: 0,5 m

koszt wysyłki *
RAZEM

imię
nazwisko
ulica nr domu mieszk.
kod miasto
telefon

Za wysłaną tkaninę zobowiązuję się zapłacić przy odbiorze

data podpis

* przy zamówieniu poniżej 5 m doliczamy koszt wysyłki w wysokości 8 zł
Podanie telefonu kontaktowego ułatwi nam realizowanie zamówień

N00100

CZYSTE ŚCIEKI Z UZDROWISKA

Kilkadziesiąt lat trwało podejmowanie decyzji o budowie oczyszczalni ścieków dla jednego z bardziej znanych i najstarszych polskich uzdrowisk w Szczawnicy. Sanatoria, domy wczasowe, kilka tysięcy mieszkańców tej miejscowości i okolicznych osiedli w Jaworkach czy Szlachtowej nie przejmowało się zanieczyszczeniem potoku Grajcarek, Sopotnicy i mniejszych cieków, spływających do Dunajca.

Nowoczesna oczyszczalnia biologiczno-mechaniczna dla Szczawnicy jest już gotowa. Przyjmie do 600 m³ ścieków na dobę, znajduje się poza ścisłą strefą ochronną uzdrowiska, opodal dawnego mostu Na Piasku, przy drodze do Krościenka. Powstała – od kwietnia 1998 do września 1999 r. – kosztem 5,4 mln zł, z czego znaczną część sfinansowano dzięki pożyczce z NFOŚiGW. Jest to w ostatnim roku trzecia z najnowszych, planowanych od wielu lat oczyszczalni na Podhalu, które przyczynią się do ochrony wód Dunajca powyżej i poniżej Zespołu Zbiorników „Czorsztyn – Niedzica – Sromowce Wyżne". Wcześniej zbudowano oczyszczalnię w Czarnej Górze dla Bukowiny Tatrzańskiej i wielu okolicznych miejscowości, do niedawna zanieczyszczających wody Białki – jednej z głównych rzek podhalańskich, spływających wprost do Jeziora Czorsztyńskiego. Druga oczyszczalnia ochroni wody Trybskiej Rzeki, dopływu Białki, i oddana będzie do użytku pod koniec roku w Trybszu.

Oddanie do użytku oczyszczalni dla Szczawnicy zakończy również wieloletnie spory z sąsiednim Krościenkiem (dziewięć lat temu obydwie miejscowości stanowiły administracyjną całość), czy zbudować oczyszczalnię i kanalizację dla jednej miejscowości, czy również dla Krościenka, położonego poniżej. Przez wiele lat nie udało się pozyskać głosów radnych tej miejscowości, również znanej jako centrum turystyki w Pieninach. Nie było zgody co do przeznaczenia odpowiednio dużego terenu pod budowę wspólnej oczyszczalni u wylotu ul. Zdrojowej w Krościenku oraz rozkopania kilkudziesięciu ogródków i działek w celu ułożenia kanalizacji. Pod niedoszłą oczyszczalnią jest spora połać gruntów rolniczych i łąk oraz obszerny, przynoszący dochód w sezonie kemping, gdzie niskie opłaty przyciągają licznych turystów z namiotami i w przyczepach. W Krościenku oczyszczalnia będzie budowana niebawem dokładnie na przeciwległym brzegu Dunajca, gdzie jeszcze dziś są obfite zarośla łęgowe w zakolu tej rzeki przy szosie do Nowego Sącza.

Zbudowanie oczyszczalni w Szczawnicy oznacza zakończenie sporu o lokalizację. W Krościenku za dwa lata będzie podobna biologiczno-chemiczna oczyszczalnia ścieków. Jest to o tyle korzystne, że oczyszczalnia w Krościenku przyjmie ogromną ilość zanieczyszczonych wód z rzeki Krośnicy i Białego Potoku, zbierających bardzo brudne wody ze wsi Krośnica, Hałuszowa, Grywałd, Zapotocze, Tylka i innych pomniejszych osiedli położonych w dolinie i bocznych odgałęzieniach zlewni kapryśnej górskiej rzeki Krośnicy. Może wrócą do niej dawno wytrzebione raki szlachetne oraz ryby, tak bardzo pożądane przez wędkarzy górskich, jak lipień i pstrąg, które dawniej miały w niej swoje tarliska. Dziś można łapać tylko pstrągi wpuszczane do sztucznego stawu w Krościenku.

Oczyszczalnia dla Szczawnicy przyczyni się w znacznym stopniu do poprawy walorów uzdrowiska i ochrony czystości wód Dunajca poniżej znanego uzdrowiska i centrum turystyki na skraju Pienin i Beskidu Sądeckiego. Ścieki szczawnickie to jeszcze dziś pół na pół zużyte wody bytowe i ścieki komunalne oraz wody spożytkowane w licznych tutejszych sanatoriach. Dochodzą do nich ścieki z zakładów rzemieślniczych, jak rozlewnia wód mineralnych, mleczarnia, piekarnia, wielorakie warsztaty usługowe, dworzec autobusowy, restauracje i bary, oraz wody opadowe, zbierające z ulic znaczną ilość substancji ropopochodnych. Jak w wielu innych miejscowościach ścieki bytowe z poszczególnych domów i gospodarstw rolnych były poza wszelką kontrolą, tak pod względem zawartości, jak również ilości. Kanalizacja komunalna w Szczawnicy będzie miała kolektory o długości łącznej około 10 km. Poszczególni mieszkańcy będą musieli na własny koszt zbudować tzw. przyłącza do głównego kolektora. Na szczęście nie będzie konieczne budowanie przepompowni, gdyż ścieki będą spływały po prostu z góry na dół, czyli dzięki naturalnej grawitacji.

Już dziś szczawnicka oczyszczalnia wzbudza zainteresowanie jako... placówka edukacyjna. Położenie blisko kilku miejscowych szkół pozwoli na częste odwiedziny i przeprowadzenie lekcji informacyjnych dla młodzieży na temat zasad ogólnych konieczności oszczędzania, ochrony i oczyszczania wód oraz lokalnego systemu ochrony środowiska, tak ważnego dla tego znanego od ponad 130 lat uzdrowiska. Wypoczywali nad Dunajcem, wdychali lecznicze powietrze i pili z licznych szczawnickich źródeł wód mineralnych luminarze polskiej kultury, m.in.: Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Józef I. Kraszewski, Michał Bałucki, Jan Matejko, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Wojciech Gerson, Stanisław Wyspiański, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz.

Tomasz Kowalik



Drogowskazy na Drodze Pienińskiej. Foto: Jan Kania

FESTIWALOWY TYDZIEŃ POD GIEWONTEM

Już po raz trzydziesty drugi odbył się w Zakopanem Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. Podobnie jak w latach poprzednich, pod Giewont zjechało w drugiej połowie sierpnia wiele zespołów folklorystycznych z całej Europy, aby rywalizować o złote, srebrne i brązowe ciupagi oraz inne nagrody regulaminowe. Zjawiły się zespoły z Bułgarii, Grecji, Cypru, Rumunii, Turcji, Inguszetii, Włoch, Francji, Słowacji, Ukrainy, Chorwacji, Niemiec i Węgier oraz cztery grupy górali polskich („Jakubkowianie" z Łososiny, „Beskid" z Bielska Białej, „Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej i zespół „Spod Kicek" z Mordarki). Z zapowiedzianych wcześniej zespołów nie dojechali do Zakopanego tylko Macedończycy.

Tradycyjnie zakopiański festiwal miał charakter konkursu, w którym zespoły walczyły o wymienione wcześniej nagrody, prezentując na scenie swoje umiejętności taneczne, muzyczne i wokalne.

Każdy z zespołów miał okazję przedstawić przygotowany wcześniej program, który był oceniany przez międzynarodowe jury obradujące pod przewodnictwem p. Jean Roche'a z Francji.

Rywalizacja odbywała się w trzech odrębnych kategoriach. Do pierwszej należały zespoły tradycyjne, do drugiej te, które prezentowały folklor w formie artystycznie opracowanej, natomiast w kategorii trzeciej wystąpiły zespoły stylizowane.

Wszystkie koncerty – zarówno te konkursowe, jak i towarzyszące – odbywały się w namiocie festiwalowym ustawionym na Równi Krupowej (jak dotąd Zakopane nie posiada niestety hali widowiskowej).

Po obejrzeniu i wysłuchaniu wszystkich uczestników konkursu jurorzy zadecydowali o przyznaniu najwyższych laurów, czyli Złotych Ciupag, następującym zespołom:

– w kategorii zespołów tradycyjnych zespołowi „Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej,

– w kategorii zespołów prezentujących folklor w formie artystycznie opracowanej zespołowi „Hegyalja" z Węgier,

– w kategorii zespołów stylizowanych zespołowi „Gaziemir Belediyesi Halk Danslari Grubu" z Turcji.

Ponadto wszystkie wymienione wyżej zespoły otrzymały nagrody pieniężne.

Jury przyznało również we wszystkich kategoriach srebrne i brązowe ciupagi, a także nagrody regulaminowe w postaci parzenicy góralskiej.

Dodatkowe nagrody (pieniężne) ufundowało również Polskie Radio S.A. – Radiowe Centrum Kultury Ludowej. Nagrodę specjalną dla najlepszego polskiego zespołu występującego w kategorii tradycyjnej otrzymał zespół „Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej, natomiast nagrodę za najlepsze nagranie dla Polskiego Radia przyznano kapeli wymienionego już wcześniej zespołu tureckiego.

Tradycyjnie już swoją nagrodę im. Kazimierza Strachanowskiego, w postaci Ciupagi ze Zbyrkadłami, przyznali też akredytowani przy festiwalu dziennikarze. Przypadła ona w tym roku zespołowi „Agia Paraskievi" z Grecji.

Oprócz opisanych wyżej zmagań w namiocie festiwalowym, niejako równolegle odbywał się w Tatrzańskim Ośrodku Swojszczyzny Konkurs Kapel, Śpiewaków i Instrumentalistów Ludowych. Wzięło w nim udział 16 kapel, 4 instrumentalistów i duetów instrumentalnych oraz 11 śpiewaków-solistów i grup śpiewaczych.

Jury, pod przewodnictwem Todora Dżidżewa z Bułgarii, przyznało najlepszym z nich nagrody w postaci złotych, srebrnych i brązowych zbyrkadeł.

Wszystkie przyznane w obu konkursach nagrody i wyróżnienia zostały wręczone podczas uroczystego Koncertu Laureatów, który odbył się w sobotę 26 sierpnia.

W zgodnej opinii jurorów oraz licznie zgromadzonej podczas obu konkursów publiczności, poziom programów prezentowanych przez biorące udział w festiwalu zespoły był bardzo wysoki i bardzo wyrównany.



Góral pieniński. Foto: Jan Kania

Niezależnie od zmagań konkursowych, w okresie trwania festiwalu odbywało się również w Zakopanem wiele imprez towarzyszących, zorganizowanych z myślą o przebywających pod Tatrami turystach i wczasowiczach.

I tak w sobotę 19 sierpnia można było zobaczyć rywalizację podhalańskich dorożkarzy, którzy na specjalnie przygotowanym torze przeszkód walczyli o tytuł Fiakra Roku, powożąc jedno- i dwukonnymi zaprzęgami.

Zaraz po konkursie dorożkarskim odbył się też konkurs na najlepszy śpiew pytacki (pytace to, w gwarze podhalańskiej, górale, którzy zapraszają gości panny młodej i pana młodego na wesele, a swoje zaproszenie przekazują śpiewem). Tego samego dnia można też było obejrzeć wesele góralskie zaprezentowane na Placu Niepodległości przez regionalny zespół z Zakopanego.

Od soboty 19 do poniedziałku 21 sierpnia w namiocie na Równi Krupowej występowali goście festiwalowi, którzy nie brali udziału w konkursie.

W ciągu trzech kolejnych wieczorów wystąpiły zespoły: „Gronicki" z Bukowiny Tatrzańskiej, „Świerczkowiacy" z Tarnowa, „Promni" z Warszawy, „Harnasie" z Toronto, „Czarne Karakuły" z Zakopanego oraz „Chorotega Malalaca Group" z Hondurasu.

Niewątpliwą atrakcją był też jubileuszowy koncert zespołu „Skaldowie" zorganizowany z okazji przypadającej właśnie w tym roku 35 rocznicy utworzenia tej znanej i lubianej grupy muzycznej.

Przez cały czas trwania festiwalu na Placu Niepodległości odbywał się Kiermasz Sztuki Ludowej, natomiast zakopiańscy artyści otworzyli swoje pracownie dla zainteresowanej ich twórczością publiczności.

Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego zorganizowało – już tradycyjnie w tym właśnie okresie – Dni Przewodnickie, w ramach których można było wziąć udział w wycieczkach wysokogórskich na Krywań, Bystrą i Wysoką.

W sumie festiwalowy tydzień w Zakopanem obfitował w wiele atrakcji i licznie zgromadzeni w tym okresie pod Tatrami turyści i wczasowicze nie mogli narzekać na nudę.

Waldemar Andryszak

W GÓRACH WYSOKICH

ZMARŁ ANDRZEJ ZAWADA

W nocy z niedzieli na poniedziałek (20/21 sierpnia) zmarł w Warszawie, po ciężkiej chorobie, w wieku 72 lat **Andrzej Zawada** (ur. 16 lipca 1928 roku) – jeden z najwybitniejszych polskich alpinistów, pierwszy człowiek w historii, który przekroczył zimą granicę 8000 metrów

Był kierownikiem I całkowitego przejścia grani Tatr od Zdziarskiej Przełęczy po Huciańską Przełęcz (w 19 dni). Wspinał się ponadto na Spitsbergenie, w Wietnamie, Alpach, Pamiro-Ałtaju, Pamirze, Karakorum i Himalajach.

Największe jego osiągnięcie to pierwsze wejścia zimą na wysokie szczyty świata, dokonane przez polskich wspinaczy, którymi kierował. W 1973 r. wszedł na Noszak (7485 m), co było wówczas pierwszym wejściem na szczyt siedmiotysięczny zimą. Rok później po raz kolejny pobił zimowy rekord wysokości i podczas wyprawy na Lhotse (8501 m) osiągnął 8250 m. Był to zarazem polski rekord wysokości. W 1980 r. kierował zimową narodową wyprawą na Everest (8848 m), zdobyty wówczas przez Leszka Cichego i Krzysztofa Wielickiego.

Jest autorem wielu artykułów, filmów i fotografii z wypraw wysokogórskich oraz współautorem książek o tematyce alpinistycznej. Współpracował z polską edycją National Geographic i był członkiem elitarnego Explorer Club.

HIMALAJSKIE ROCZNICE

W roku 2000 mija kilka ważnych dla światowego himalaizmu rocznic. Poniżej chciałbym zaprezentować kilka z nich:

150 lat temu pułkownik George Everest i jego współpracownicy zakończyli pomiary szczytów himalajskich, które trwały kilka lat (1845-50). Według pomiarów, najwyższym okazał się szczyt oznaczony „Peak XV", a jego wysokość wynosiła 29.002 stóp, czyli 8840 metrów.

Szczyt ten nazwano później Everestem na cześć inicjatora i wykonawcy pomiarów w Himalajach.

105 lat temu miała miejsce pierwsza próba zdobycia góry ośmiotysięcznej. Anglik Albert Frederick Mummery wraz z tragarzem Raghobir Thapą, osiągnęli wysokość około 6000 metrów wspinając się na Nanga Parbat (8125 m) flanką Diamir. Mummery zginął podczas trwania tej wyprawy.

50 lat temu zdobyto pierwszy ośmiotysięcznik. Była nim Annapurna (8091 m), na którą weszli 3 czerwca 1950 roku Francuzi Maurice Herzog i Louis Lachenal.

45 lat temu zdobyte zostały dwa wysokie ośmiotysięczniki: Makalu (8481 m) – piąty co do wysokości szczyt świata oraz Kangchenjunga (8598 m) – trzeci szczyt świata. Na Makalu 15 maja weszli Francuzi Jean Couzy i Lionel Terray. Na Kangchenjungę 25 maja weszli od strony południowej z lodowca Yalung Anglicy George Band i Joe Brown. Alpiniści nie weszli na sam wierzchołek, pozostając dwa metry poniżej, tak jak obiecali premierowi Sikkimu. Ludność tego kraju uważa bowiem wierzchołek Kangchenjungi za miejsce, gdzie żyją bogowie.

40 lat temu zdobyty został przedostatni ośmiotysięcznik – Dhaulagiri (8167 m). Dokonali tego Austriak Kurt Diemberger i Szwajcar Ernst Forrer oraz dwaj Szerpowie Nawang Dorie i Nyima Dorie. W wyprawie uczestniczyli także Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas.

40 lat temu zdobyte zostały wysokie siedmiotysięczniki: Annapurna II (7937 m), Himalchuli (7893 m), Distaghil Sar (7885 m), Masherbrum (7821 m) i Trivor (7720 m).

30 lat temu Austriacy zdobyli drugorzędny szczyt Lhotse Shar (8386 m) w masywie Lhotse. Na wierzchołku stanęli 12 maja Josef Mayerl i Rolf Walter.

30 lat temu Reinhold Messner, wszedł na swój pierwszy ośmiotysięczny szczyt – Nanga Parbat. Uczestniczył on w wyprawie Herrlighoffera razem ze swoim bratem Güntherem, który podczas tej wyprawy zginął.

MESSNER ATAKUJE NANGA PARBAT

Słynny włoski himalaista, Reinhold Messner, pierwszy zdobywca wszystkich czternastu ośmiotysięczników, planuje po raz trzeci wejść na Nanga Parbat (8125 m). W poniedziałek, 3 lipca, kierowana przez niego czteroosobowa ekipa wyruszyła ze stolicy Pakistanu, Islamabadu, do Chilas u stóp Nanga Parbat.

Oprócz Reinholda Messnera w skład wyprawy wchodzą Hans Peter Eisendle, Wolfgang Thomaseth oraz młodszy brat kierownika, Hubert. Wyprawa chce poprowadzić nową drogę północną ścianą, z wysuniętej bazy na wysokości 6000 m. Poprzednio Reinhold Messner był na szczycie „Nagiej Góry" w 1970 i 1978 roku. Podczas ataku szczytowego w 1970 zginął towarzyszący mu brat, Günther.

WYPADKI W ALPACH

Sześcioro wspinaczy poniosło śmierć w dwóch wypadkach, do jakich doszło we wtorek, 15 sierpnia w masywie górskim Mont Blanc, w Alpach, w rejonie granicy francusko-włoskiej.

Cztery osoby – trzech Niemców i Francuzka – zginęły pod lawiną lodu i śniegu, która w południe zeszła ze szczytu Tour Ronde, po francuskiej stronie masywu. W zdarzeniu tym ucierpiało w sumie 20 osób. Dwaj ranni zostali przewiezieni do szpitala we francuskim Chamonix. Dwóm innym udzielono pomocy w klinice we włoskiej Aoście.

W godzinach popołudniowych dwaj francuscy alpiniści ponieśli śmierć w czasie zejścia z Aiguille Verte.

NIEBEZPIECZNE HIMALAJE

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przestrzega przed udawaniem się w indyjskie Himalaje ze względu na powtarzające się tam napady na zagranicznych turystów.

Do serii brutalnych napadów i aktów przemocy wobec zagranicznych turystów doszło ostatnio w dolinach Manikaran i Kullu w indyjskich Himalajach – poinformowało MSZ.

Z tego względu ministerstwo przestrzega wszystkich turystów chcących udać się w ten rejon przed korzystaniem z następujących tras turystycznych: Manikaran – Spiti przez Pin Parbati Pass i Manali – Chhatnu przez Hanta Pass.

ROCZNICA TRAGEDII

11 sierpnia 1994 roku doszło do najtragiczniejszego zdarzenia w historii polskiego ratownictwa górskiego. W katastrofie śmigłowca nad Doliną Olczyską podczas wykonywania lotu ratowniczego zginęli ratownicy TOPR-u Janusz Kubica i Stanisław Mateja oraz piloci śmigłowca Bogusław Arendarczyk i Janusz Rybicki.

W rocznicę tych wydarzeń toprowcy czczą pamięć swoich kolegów. Delegacja z naczelnikiem TOPR-u Janem Krzysztofem na czele udała się na cmentarz dla zasłużonych, gdzie na grobie tragicznie zmarłych ratowników złożyła wiązankę kwiatów i zapaliła znicze. Jest tu także symboliczna mogiła pilotów „Sokoła", którzy spoczywają w Rabce i Skarżysku Kamiennej. Wieczorem odprawiona została w intencji ofiar tej katastrofy Msza św. w kaplicy Sióstr Urszulanek w Jaszczurówce, po czym ratownicy złożyli wiązankę kwiatów w Dolinie Olczyskiej na miejscu katastrofy.

Kolumnę redaguje Waldemar Brygier

VII MIĘDZYNARODOWE TARGI UZDROWISKOWO-TURYSTYCZNE W POLANICY ZDROJU – STOLICY POLSKICH UZDROWISK

Takie miano zyskała Polanica Zdrój. Zasłużyła sobie na nie stokrotnie. Od ponad 170 lat przychodzi z pomocą chorym głównie ze schorzeniami kardiologicznymi i gastrologicznymi. W ostatnich latach to uzdrowisko podjęło następne wezwanie – stało się ciekawym centrum turystycznym z licznymi trasami spacerowymi, z wycieczkami do Muzeum Misyjno-Etnograficznego i Huty Szkła Artystycznego „Barbara", z możliwością uczestniczenia w Międzynarodowych Zawodach w Biegu na Orientację itd. Sławę zyskały, m.in. Międzynarodowy Festiwal Szachowy im. Akiby Rubinsteina, różne konkursy i zawody sportowe. A przede wszystkim organizowane po raz siódmy Międzynarodowe Targi Uzdrowiskowo-Turystyczne NATURA SANAT (01-03.09. 2000).

Przed imprezą wydawało się, że mimo wielkiego wysiłku organizacyjno-przygotowawczego, którego głównym autorem (zresztą od lat) jest mgr Roman Szymański, MT poniosą sromotną klęskę. A to za sprawą zapowiedzi metereologicznych, które straszyły ulewnymi deszczami. Tymczasem słońce świeciło jak nad Morzem Śródziemnym. Dopiero drugiego dnia wieczorem w czasie festynu „Zdrowa Polska Jesień" lunęło na dobre. Ale ludzie niewzruszenie tkwili przed estradą, na której mieli wystąpić: Wojciech Gąsowski, SHAZZA, Cezary i Radosław Pazurowie, Olaf Lubaszenko i inni. Nie wystąpili. Bo oglądali w tv przebieg meczu piłkarskiego Polska–Ukraina. Nasze gratulacje dla Dolnośląskiej Kasy Chorych, która była odpowiedzialna za festyn.

Wracając do MT, które odbywały się w jubileuszowym roku 2000 pod patronatem ministrów skarbu, zdrowia i prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej – wystawcy prześcigali się w atrakcyjności ofert sanatoryjno-wypoczynkowych, demonstrowali nowoczesną aparaturę medyczną, wystrzałowe ubiory i obuwie sportowo-turystyczne. Ale hitem zaskakującym był po raz pierwszy TUR-GASTRO-SALON, gdzie producenci prezentowali smaczne, pożywne i szybko porcjowane dania dla turystów w schroniskach, zajazdach, hotelach. Rewelacyjną ofertę przedstawił Zakład Produkcyjno-Handlowy FAMA z Sosnowca. Ekologiczne, trwałe opakowania zawierają m.in. golonki, szaszłyki, wątróbki drobiowe i wieprzowe, bigos, flaki, kotlety de volail. Cena jednej porcji (średnio dla dwóch osób) jest konkurencyjna, od 2 do 5 zł, a jeszcze bardziej konkurencyjny jest smak każdego dania.

Barbara Mierzejewska



Polanica Zdrój. Foto: Piotr Dacko

TURYSTYKA UZDROWISKOWA

Dyrektor Polskiej Organizacji Turystycznej Marek Goliszewski stwierdził na seminarium w Polanicy Zdroju, że turystyka uzdrowiskowa musi stać się pierwszoplanowym zadaniem POT. Wymaga tego pogarszający się stan zdrowia społeczeństwa, które z trudem pokonuje choroby cywilizacyjne. Tylko kompleksowa opieka nad pacjentem, a więc prewencja, większe zaangażowanie medycyny klasycznej, sanatoryjnej i wdrażanie naturalnych środków leczniczych mogą poprawić sytuację.

Do sanatoriów w Kotlinie Kłodzkiej przyjeżdża coraz więcej obcokrajowców. Na razie są to ludzie z „grubym porfelem", którzy sami płacą za pobyt i leczenie. Ale najwyższy czas poszerzyć recepcję kuracjuszy zagranicznych. W tym celu – zdaniem dyr. Marka Goliszewskiego – potrzebne są uregulowania prawne. Jak poinformowała dziennikarka węgierska, uczestnicząca w VII Międzynarodowych Targach Uzdrowiskowo-Turystycznych, Madziarzy przyjmują w swoich sanatoriach gości z Austrii, którzy przyjeżdżają ze skierowaniem swojej kasy chorych. Oba państwa rozliczają się na zasadach bilateralnych. Takie rozwiązanie potrzebne jest polskim uzdrowiskom. Rozliczenia międzynarodowe muszą być poparte uporządkowaniem w tej dziedzinie przepisów prawnych dotyczących ochrony zdrowia.

Dla POT jeszcze większe połączenie dwóch segmentów: leczenia i wypoczynku to znakomita oferta zarówno dla pacjenta, jak i klienta. Organizacja oferuje m.in. szkolenie w zakresie marketingu tak dla pracowników turystycznych, jak i sanatoryjnych, poprawę jakości usług wypoczynkowych dostosowanych do możliwości fizycznych i psychicznych kuracjusza i wreszcie opracowanie informatora o uzdrowiskach z rozbudowaną częścią turystyczną.

Barbara Mierzejewska

BIAŁA WYSPA

W kwietniu 2000 r. (White Island) Biała Wyspa, po prawie 20 latach względnego spokoju dała o sobie znać potężną erupcją. Chmura wulkanicznego popiołu zawisła nad pobliskim miastem Tauranga, unieruchamiając na kilka dni lokalne lotnisko. Na początku sierpnia w wyniku kolejnego potężnego wybuchu powstał nowy krater długości 120 m. Dla wulkanologów przebudzenie Białej Wyspy nie jest niespodzianką; spodziewali się erupcji od 1995 r.

Wyspa jest stożkiem podmorskiego wulkanu. Leży 50 km na wschód od wybrzeży Bay of Plenty (Zatoki Obfitości), rejonu znanego m.in. z upraw słynnych owoców kiwi.

Biała Wyspa leży na przedłużeniu biegnącego z południo-zachodu na północo-wschód Wyspy Północnej Nowej Zelandii pasa aktywności geotermicznej i wulkanicznej. W owym pasie, szerokości do 40 km, leżą m.in. wulkany – Mt. Taranaki, Mt. Ruapehu, gejzery, gorące źródła i błota rejonu Rotorua i Taupo. Biała Wyspa jest jedną z największych atrakcji turystycznych Nowej Zelandii, ale dostęp na nią jest, dzięki Bogu, ograniczony. Można tam dopłynąć na łodziach wyspecjalizowanych operatorów, którzy wiedzą, jak się zachować w obliczu sił natury. Dzięki temu, odpukać, wśród turystów nie bylo ofiar. Ostatnie erupcje odświeżyły moje wspomnienia z wyprawy, pod koniec 1999 r., do tego diabelskiego miejsca.

WHAKATANE

Urocze miasteczko na wschodnim wybrzeżu Pacyfiku. Wiosenny, chłodny, poranek. Międzynarodowa grupa turystów wdrapuje się na pokład dużej łodzi motorowej *PeeJay IV*. Jest nas około 30 osób, ludzi w różnym wieku. Najstarszy turysta, emeryt z USA ma ponad 70 lat. Łódź jest nowa, ma ponad 20 m długości. Sprawia wrażenie solidnej i bezpiecznej. Może pływać w trudnych, oceanicznych warunkach. Na pokładzie wszystkie wygody. Czysto i przestronnie.

Przed nami, 50 km od brzegu, cel wyprawy – White Island (Biała Wyspa). Komunikaty meteorologiczne zapowiadają spokojną żeglugę – siła wiatru w porywach nie powinna przekroczyć 2 stopni w skali Beauforta. Niebo lekko zachmurzone, ale za godzinę przez obłoki powinno przebić się słońce. Będzie cieplej. Na razie temperatura wynosi tylko ok. 12°C. Łódź rusza z przystani na rzece Whakatane. Wkrótce kapitan i jednocześnie właściciel łodzi – Peter przyśpiesza, aby pełną mocą silników przepłynąć przez kocioł, jaki u ujścia rzeki do oceanu tworzą morskie fale i prądy. Łodzią mocno kołysze, ale wkrótce wpływamy na spokojne wody Bay of Plenty. Ujście rzeki jest wąskie i niebezpieczne, niejeden jacht wylądował na przybrzeżnych skałach bezskutecznie próbując trafić w koryto rzeki.

Po kilkunastu minutach łódź zwalnia. Przed dziobem pojawiły się małe delfiny – hektory, najmniejszy (około 1 m) gatunek tych ssaków na świecie. Radośnie wyskakują nad powierzchnię. Ssaki na pokładzie *Pee Jay IV* mają także niezłą zabawę... Po kilku minutach delfiny odpływają. Spotkamy je w tym samym miejscu w drodze powrotnej.

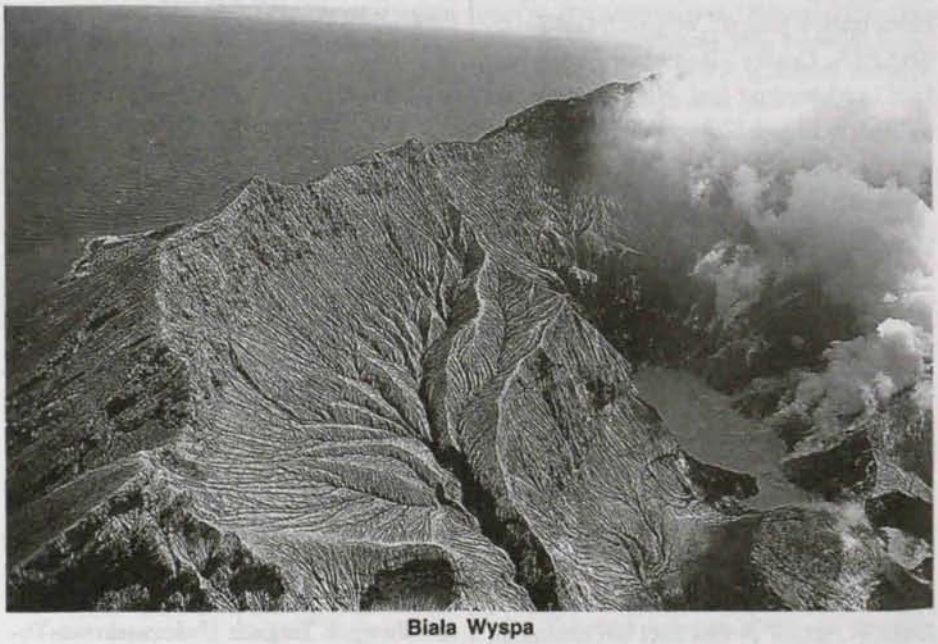
Białej Wyspy nie można zgubić. Stale nad nią wisi obłok ulatniających się z krateru gazów i pary wodnej. Wyspa to wyłaniający się z morza stożek wulkaniczny – 760 m wysokości od dna i 321 m nad lustrem wody. A więc mniej niż połowa leży nad powierzchnią wody.

Szybko zbliżamy się do celu. Na spadzistych brzegach tysiące białych morskich ptaków – gannetów. Ktoś żartuje, że nazwa wyspy pochodzi nie od białego obłoku, tylko od koloru ptaków i ich odchodów...

PeeJay IV kotwiczy w osłoniętej zatoce. Ze względu na skaliste dno do brzegu docieramy na pontonach. Wysiadamy na przystani w pobliżu ruin czynnego do końca lat trzydziestych zakładu, gdzie wydobywaną na wyspie siarkę poddawano rafinacji, a następnie wykorzystywano do produkcji nawozów sztucznych.

Dwójka znakomicie znających wyspę i jej tajemnice przewodników – Christine i Andrew, przeprowadza kilkuminutowy instruktaż na temat zasad bezpieczeństwa.

Maski przeciwgazowe i kaski są obowiązkowymi elementami wyposażenia każdego przybysza. Aby odróżnić amatorów od zawodowców, przewodnicy zakładają czerwone kaski, a turyści – żółte.



Biała Wyspa

Nasi przewodnicy proszą o trzymanie się wyznaczonych ścieżek, o zachowanie szczególnej ostrożności na krawędzi krateru.

W DRODZE NA KRAWĘDŹ PIEKŁA

Pouczeni ruszamy gęsiego. Ścieżka zygzakiem, łagodnie, prowadzi do południowo-wschodniej krawędzi wulkanu. Przeskakujemy przez potoki zasiarczonej wody, zatrzymujemy się przy szczelinach, z których wydobywa się na powierzchnię siarkowodór. Wokół szczelin osadza się żółciutka, czysta siarka. Przewodnicy pokazują osady innych pierwiastków – zielony arsen, ciemnogranatowy grafit, biały krzem. Co pewien czas opary siarkowodoru zmuszają do zakładania maski.

Po godzinie spokojnego marszu docieramy do krawędzi krateru, 100 m niżej – piekło. Ze szczelin wydobywa się pod wysokim ciśnieniem gaz, który syczy tak, jakby ktoś otworzył nagle olbrzymią butlę z gazem.

Zielona, gorąca woda bulgoce w kraterowych jeziorkach. Ziemia lekko drży pod naszymi nogami. Przewodnicy ostrzegają, że skarpa, na której stoimy, nie jest stabilna i lepiej zachować bezpieczniejszą odległość. Nerwowo, z respektem dla wulkanu, filmujemy dno krateru i jego ściany.

Nagle jedna z turystek krzyczy: – *Popatrzcie, co się stało z moją srebrną biżuterią, łańcuszek i bransoleta zmieniły kolor na żółty!*

W zetknięciu srebra z oparami siarkowodoru nastąpiło zjawisko galwanizacji. Już po powrocie do hotelu biżuteria turystki została oczyszczona z żółtego osadu. Zajęło jej to sporo czasu.

Wreszcie przewodnicy dają sygnał do odwrotu. Schodzimy. Około 200 m od krawędzi Christine pokazuje kamień wielkości wiadra. Mówi, że krater wyrzucił go przed tygodniem. Leży dokładnie na naszej ścieżce. Na szczęście nikogo w tym czasie tutaj nie było. Takie kamienne, pojedyncze wystrzały z krateru mogą się zdarzyć w każdej chwili.

W drodze powrotnej Christine opowiada historię wyspy. Jej angielska nazwa pochodzi od kpt. Jamesa Cooka, który 1.10.1769 r. ujrzał wyspę ze statku *Endeavour*. Cook widział biały obłok nad wyspą, ale chyba nie zauważył, że jest to wulkan. W każdym razie nie odnotował tego w dzienniku pokładowym



Na wyspie nie wylądował. Przepłynął w odległości 8 mil. W 1914 r. w wyniku erupcji osunęło się południowo-zachodnie zbocze krateru. Lawina błota i skał zasypała baraki mieszkalne i fabrykę rafinacji siarki, grzebiąc wszystkich dwunastu robotników. Ciał nigdy nie odnaleziono. Na wyspie było pięć kotów. Cudownie ocalał jeden, nazywany Piotrem Wielkim. Przewieziony do miasteczka Opotiki na stałym lądzie, kot zasłynął ze swojego libido. Liczba kotów w okolicy szybko wzrosła. Zdaniem właścicieli, ponad połowa kociej populacji miasteczka wywodziła się od Piotra Wielkiego.



Bogdan Nowak, właściciel Green Lite Travel, jedynego polskiego biura w Nowej Zelandii

Czyżby Biała Wyspa działała jak viagra, przynajmniej na koty...?

Wyspa przyciąga turystów już od lat sześćdziesiątych XIX w. Początkowo, raz w tygodniu organizowano wycieczki statkiem. Nie zawsze, ze względu na pogodę i skaliste dno i brzegi, udawały się turystyczne desanty na wyspę. Niebezpieczne chwile przeżywali turyści także w drodze powrotnej; na przykład w 1884 r. statek z turystami zatrzymał się dopiero na podwórku baru w Opotiki. Nikomu się nic nie stało, a szczęśliwy powrót z wycieczki uczczono, a jakże, przy barze...

Obecnie, przy sprzyjającej pogodzie na Białą Wyspę można popłynąć codziennie. W sezonie letnim należy jednak znacznie wcześniej rezerwować miejsca na łodzi. Liczba turystów mogących w jednym dniu zwiedzać wyspę jest ściśle określona.

KILKA INFORMACJI UŻYTECZNYCH

– Wyprawa na Białą Wyspę łodzią motorową trwa ponad pół dnia i kosztuje w zależności od pory roku od 95 do 120 dolarów nowozelandzkich. W cenę wliczony jest lunch na pokładzie.

– Białą Wyspę można oglądać z samolotu lub helikoptera. Operatorzy turystyczni organizują loty m.in. z Tauranga, Rotorua, Whakatane, Opotiki. Ceny od 150 do 250 $ nowozelandzkich od osoby.

– Historię Białej Wyspy, regionu Zatoki Obfitości można poznać w Whakatane District Museum & Gallery przy Boon Street w Whakatane.

– Biała Wyspa jest własnością prywatną. Tylko operatorzy mający zgodę właścicieli mogą lądować i oprowadzać turystów po wyspie.

– Indywidualni turyści z Polski, pragnący popłynąć na Białą Wyspę, mogą zarezerwować miejsce na łodzi za pośrednictwem Green Lite Travel. W nowozelandzkim sezonie letnim (od grudnia do marca) trzeba robić to z dużym wyprzedzeniem.

Wycieczka na Białą Wyspą jest częścią programu turystycznego Green Lite Travel po Nowej Zelandii. Oczywiście, kiedy pogoda i wulkan na to pozwalają...

www.greenlitetravel.co.nz
www.globinfotour.pl/greenlitetravel

Bogdan Nowak

HISZPANIA

Jest takie miejsce na zachodzie Europy, do którego każdy wrócić chce. Czy wiecie o jakim miejscu chcę pisać? To najbardziej znany region wypoczynkowy Europy. Myślę oczywiście o dzikim wybrzeżu Costa Brava w Hiszpanii. Ciągnie się od granicy francuskiej aż po samą Barcelonę. Poszarpane, skaliste brzegi, gdzieniegdzie piaszczysta plaża, przezroczysta woda mieniąca się niezliczonymi odcieniami zieleni i błękitu, bezchmurne pogodne niebo i złociste słońce od rana do wieczora towarzyszyły mi podczas pobytu w tym kraju. To najwspanialsze dzieła natury.

Hiszpania kojarzona była zawsze z krwawą corridą, czerwonym winem, ognistymi tancerkami flamenco występującymi w czerwonych falbaniastych strojach z czarnymi dodatkami jakże podniecającymi płeć męską. Na to wspaniałe wybrzeże chciałam zaprosić szczególnie młodzież szkolną i akademicką oraz osoby, które po dniu spędzonym w cudownej czystej wodzie lub na żwirowej plaży nie pójdą do pokoju spać, bo nie zasną. W tym miejscu odpoczywa się 2 godziny po obiedzie, a nocą należy odwiedzić nocne kluby i dyskoteki zapewniające dobrą zabawę.

Nie zapominajcie odwiedzić tutejsze bary, restauracje, pizzerie i kafejki oferujące różnorodną kuchnię dla każdego smakosza.

Ten kraj posiada wszystko, co turystyczny kraj mieć powinien. Wspaniałe słońce, malownicze krajobrazy, piękne plaże, ogromną ilość zabytków i ciekawą kulturę. A jeśli dodam gorący temperament i gościnność mieszkańców to łatwo wykażę, że drugiego takiego kraju w basenie Morza Śródziemnego nie ma. Te malownicze zatoczki z plażami są bardzo romantyczne.

Katalończycy są dumni ze swej historii i jest to w pełni uzasadnione. Oglądamy tutaj dobrze zachowane kościoły, mosty, twierdze romańskie lub greckie i wspaniałe rzymskie zabytki.

Klimat jest śródziemnomorski, a roślinność rozwija się zgodnie z rytmami czterech pór roku.

Obiad jada się zwykle około dwudziestej, a przekąski w ciągu dnia są normalnością. Na szwedzkich, kolorowych stołach nie zabraknie niczego. Dominują świeże owoce, lody, dużo sałatek oraz przeróżne mięsa. Do kolacji serwowane jest zawsze białe lub czerwone wino.

Wraz z całą moją rodziną zamieszkałam w jednym z najbardziej znanych nadmorskich kurortów wypoczynkowych w Europie. Lloret de Mar to szczególnie atrakcyjny ośrodek dla osób lubiących życie nocne. Gościliśmy tam w pięknym hotelu Royal Beach. Ta cudowna miejscowość zachwyca nie tylko piaszczystą plażą i błękitem morza, ale także pełnymi uroku zalesionymi zatoczkami, wysokimi klifami, które umożliwiają ciągłe obcowanie z naturą.

Będąc w Hiszpanii nie należy zapomnieć o wycieczkach fakultatywnych.

Najbardziej podobał mi się średniowieczny turniej rycerski zorganizowany na zamku, zbudowanym specjalnie na potrzeby tego turnieju. Właśnie tutaj spełniają się marzenia i fantazje.

Każdy z nas marzył, aby choć raz uścisnąć prawicę króla i zobaczyć prawdziwe potyczki rycerskie. W tym zamku marzenia się spełniają. Jak każe średniowieczny turniejowy obyczaj musimy dopingować swego rycerza (w zależności od koloru sektora, w którym się znajdujemy). By sił do tego nie zabrakło, uczestniczymy w rycerskiej uczcie, na której zjadamy całego kurczaka, ziemniaka w łupinie z oliwką i popijamy winem do woli. A wszystko to w cenie biletu wstępu. W czasie turnieju rycerze popisują się zręcznością w walce na kopie, dzidy, miecze. Zwycięży najlepszy i ten zdobędzie rękę królewskiej córki. Po skończonej uczcie przechodzimy na dużą salę, gdzie oczekujemy na występ zespołów tanecznych, a młodzież w międzyczasie bawi się w dyskotece na świeżym powietrzu.

Po pewnym czasie na scenę wpadają piękne, czarnookie i ciemnowłose dziewczęta z czerwonymi wstążkami we włosach, w sukniach z falbankami i z haftowanymi chustami. Każda ze swoim uroczym i przystojnym partnerem. Dominują kolory: czerwień, złoto, czerń i purpura, a ze sceny dochodzą do nas przepiękne dźwięki gitary. Artyści zaczynają tańczyć swój tradycyjny taniec – flamenco. Nie znam piękniejszego tańca od tego (na drugim miejscu wg mnie to francuski kankan). Usta milczą, cóż z tego – mówią ruchy, stroje, oczy i ciało tańczącego. Taniec ten opowiada o trosce, o życiu i o radości. Pokazuje nieznane dotąd uczucia i emocje. Jest ogniem i wodą, powietrzem i słońcem, jest zapierającą dech w piersiach karuzelą muzyki i rytmów. Bywa gitarowym tangiem i opowieścią o miłości. Te wszystkie elementy łączy gitara, nieodzownie wytupywany i wyklaskiwany rytm, no a przede wszystkim gorąca publiczność. To późna pora, ale tu nie można spać. Starsi czy młodsi chcą tańczyć, ale zatańczyć flamenco to sztuka nad sztukami wymagająca wielu lat nauki, ćwiczeń i ciężkiej pracy. Współczesne flamenco ma 3 formy – muzykę, śpiew i taniec. Taniec niepokojąco zmysłowy, dziki, pełen temperamentu i dumy zarazem. Budują go nie tylko poszczególne figury taneczne, ale również ruchy ramion, wyraz oczu, mimika twarzy, cudowne stroje i piękne kobiety.

To swoisty teatr bez słów ukazujący miłość i cierpienie, radość i gniew w zależności od poszczególnych utworów. To trzeba zobaczyć, tym trzeba żyć, tego nie da się zapomnieć.

Moja córka jest uczennicą szkoły baletowej i dzięki niej mogę zobaczyć go również w jej wykonaniu.

Osobom bardzo romantycznym, kochającym przyrodę poleciłabym piękny ogród botaniczny w Blanes. Zaprojektowany on został na malowniczym klifie w 1928 r. Właśnie w Blanes rośnie około 7 tys. gatunków roślin śródziemnomorskich i tropikalnych, zwłaszcza kaktusów afrykańskich. Chciałam polecić również wycieczkę do Montserrat – miejscowości po-



Castell Medievall

WIERSZE O GÓRACH (2)

Wespazjan Kochowski
(1633-1700)

O Łysej Górze, gdzie klasztor Świętego Krzyża

Las ten, co Łysą Górę opasał dokoła,
Kto uważy, cudem jest od natury zgoła;
Jako bowiem monarchów gwardie ich strzegą,
Tak te lasy Żywota Drzewa nie odbiegą,
Ale mając wśród siebie drogie depozyty,
Przy nich codziennie szylwacht dzierżą znamienity.
Et exultabunt omnia ligna silvarum.

Pierwodruk tego wiersza ukazał się w tomie poezji Wespazjana Kochowskiego *Epigramata polskie po naszemu fraszki* w Krakowie w 1674 r. Poezja polska, podobnie jak inne literatury europejskie, problematyką gór zajęła się w skali prawdziwie szerokiej dopiero w romantycznym wieku XIX, dlatego każdy wcześniejszy przejaw zainteresowania dla niej – a jest ich niewiele – budzić może naszą uwagę. Wiersz Kochowskiego oczywiście nie jest więc przejawem uznania samoistnych – estetycznych zwłaszcza – wartości zjawisk przyrody pierwotnej. Cudowność lasu, otaczającego przechowywane w świętokrzyskim klasztorze relikwie Św. Krzyża, nazwanego tu „Drzewem Żywota" (wiecznego!), polega w widzeniu Kochowskiego przede wszystkim na tym, że przy owej świętej pamiątce pełnią one „szylwacht znamienity", czyli doskonałą wręcz wartę honorową. Odzywa się tu jednak pewne, religijnie nacechowane, autorskie poczucie wartości przyrody naturalnej, co dobrze wyraża zamykająca utwór łacińska formuła, oddająca myśl, iż na ów widok „drzewa świętego" unoszą się radością wszystkie okoliczne drzewa inne. Piękno lasów Gór Świętokrzyskich zyskuje w ten sposób znamię pewnej świętości. Nie dzikość krajobrazu, ale właśnie ten jego dający się interpretować sakralnie charakter, stanowią tu o jego wartości. Warto o tym ciekawym z punktu widzenia historii kultury epizodzie pamiętać, wędrując grzbietem Gór Świętokrzyskich.

Do druku podał **Jacek Kolbuszewski**

łożonej niedaleko Barcelony. Tam właśnie znajduję się najsławniejsze Sanktuarium Maryjne w Europie. Mieszkający w klasztorze na stromym wzgórzu Benedyktyni od tysiąca lat opiekują się figurą Czarnej Madonny. Ta średniowieczna rzeźba ma osmolone dymem dłonie i twarz, przeto nadano jej imię la Moreneta czyli Czarna Panienka. Przy klasztorze działa jeden z najstarszych w świecie chórów chłopięcych, którego możemy posłuchać. Mnisi zgromadzili tam również ćwierć miliona pozycji zbiorów bibliotecznych.

Jeśli chcielibyśmy przeżyć wiele radości na mokro to zdecydowanie należy wykupić bilety do Water World. Miasteczko wodne to zwariowana kraina wodnych zabaw, to cudowne chwile dla ochłody.

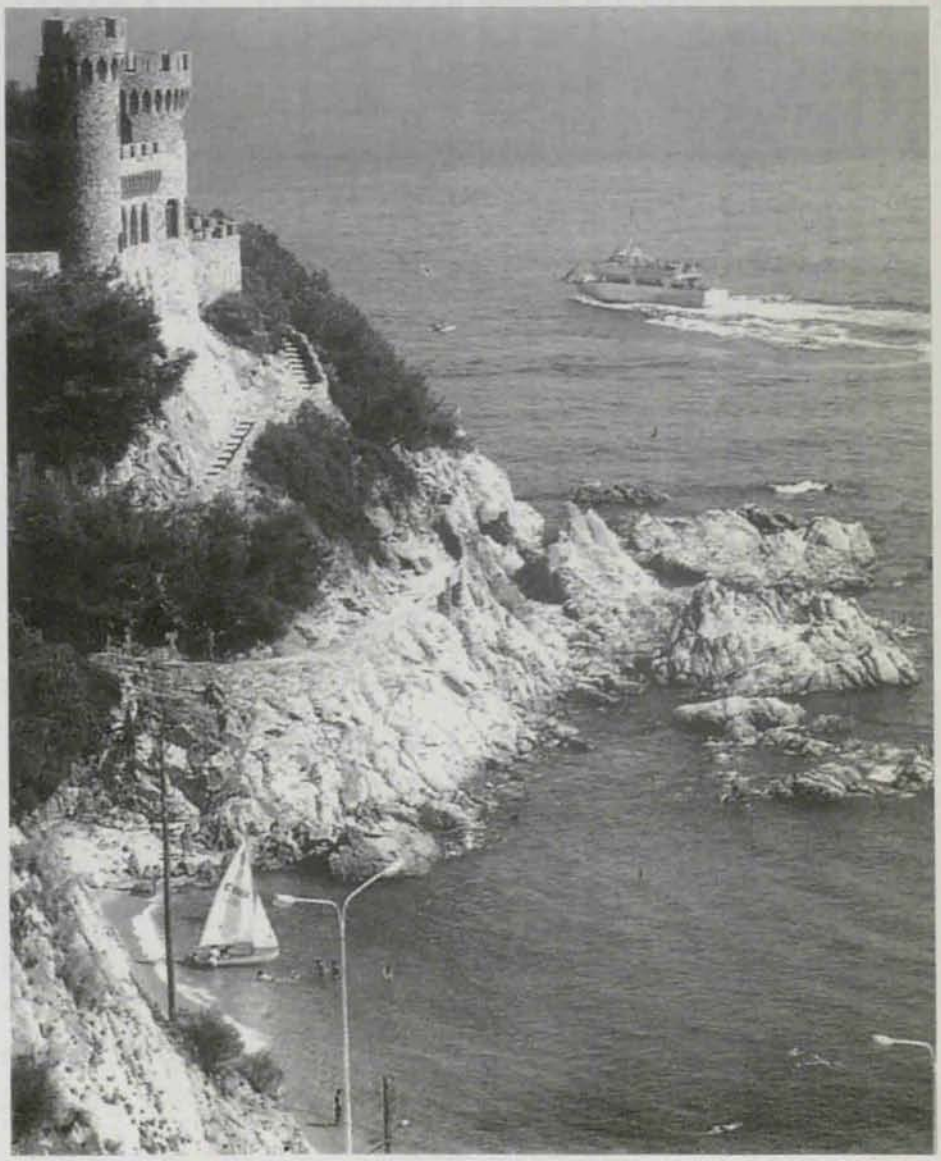
W Marinelandzie zaś oprócz zabaw wodnych proponuje się widowisko z delfinami i papugami w rolach głównych. W tym miejscu każdy zmienia się w radosne dziecko.

Hiszpania to naprawdę fascynujący kraj, to cudowni ludzie i piękne krajobrazy. Miejsce to pozostawia w turyście niesamowite wrażenia, które zostają w pamięci do końca życia. A taniec flamenco powoduje, że chcielibyśmy tam przetańczyć cały swój wolny czas.

Przyjemnego pobytu życzy Wam

Krystyna Urbańczyk

Wyjazdy do Hiszpanii organizuje m.in. TUI Polska, ul. Domaniewska 41, 02-672 Warszawa, tel. (022) 874-36-90.



Fragment Lloret de Mar na Costa Brava

TELEKOMUNIKACJA POLSKA SA

DYREKCJA OKRĘGU WE WROCŁAWIU

Wybierasz się w podróż? Chcesz uniknąć przykrych niespodzianek związanych z wydatkami na rozmowy telefoniczne?



KUP TELEKARTĘ TP!

Wiesz za ile mówisz!
Dzięki nowej, międzynarodowej karcie Telekomunikacji Polskiej SA nie musisz się już martwić o wysokość opłat telefonicznych obowiązujących w kraju, do którego wyjeżdżasz. Kupując Telekartę TP przed wyjazdem z Polski, płacisz za swoje późniejsze rozmowy telefoniczne z zagranicy i zapewniasz sobie bezgotówkowe połączenia z całym światem. Opłata za rozmowę odejmowana jest od wartości karty. Dzięki Telekarcie TP nie obciążysz rachunku telefonicznego swoich przyjaciół, u których się zatrzymasz. Możesz też uniknąć wysokich marż narzucanych przez hotele za rozmowy telefoniczne.

Wiesz, za ile mówią!
Jeśli jesteś pracodawcą, dzięki Telekarcie TP ograniczysz z góry koszt rozmów telefonicznych swoich pracowników z zagranicy. Przy zakupie Telekarty możesz otrzymać fakturę VAT. Teraz opłaty za telefoniczne rozmowy możesz wliczyć w koszty działalności firmy.

Sposób korzystania z Telekarty TP jest bardzo prosty!
Korzystaj z aparatów z systemem tonowym. Telekarty nie wkładaj do aparatu telefonicznego. Wybierz numer dostępowy, umieszczony obok nazwy kraju, w którym przebywasz. Po uzyskaniu połączenia wprowadź za pomocą klawiatury telefonu numer karty, a jeśli dzwonisz po raz pierwszy, wprowadź dodatkowo kod aktywacyjny Telekarty. Dalej postępuj zgodnie ze wskazówkami słownymi systemu.
Życzymy miłej podróży!

Kraje objęte usługą: Australia, Belgia, Czechy, Dania, Francja, Hiszpania, Holandia, Kanada, Niemcy, Norwegia, Polska, Słowacja, USA, Watykan, Węgry, Wielka Brytania, Włochy. Lista krajów objętych usługą będzie systematycznie zwiększana. Telekarta TP dostępna jest w nominałach 25 PLN i 50 PLN.

Wykaz Biur Obsługi Klienta, Placówek Usług Telekomunikacyjnych i sklepów we Wrocławiu, w których prowadzona jest sprzedaż Telekarty:

	Adres	Telefon	Godziny pracy
BOK	Bernardyńska 4	344-31-34	pon. - pt. 8.00 - 14.00
BOK	Prusa 9	348-09-46	pon. - pt. 8.00 - 14.00, śr. 8.00 - 17.00
PUT	Plac Solny 16	341-93-53	pon. - pt. 10.00 - 18.00
PUT	Powstańców Śl. 134	362-41-41	codziennie, całą dobę
PUT	Nowodworska 39	357-67-94	pon. - pt. 7.00 - 21.00, sob., niedz. 8.00 - 14.00
Sklep ZUT	Gajowicka 114/116	338-44-25	pon. - pt. 7.15 - 15.15
Sklep ZUT	Klimasa 8	363-84-99	pon. - pt. 8.00 - 16.00